

TEATR WYBRZEŻE

FELICJA KRUSZEWSKA

SEN



Dyrektor
ANTONI BILICZAK

Kierownik artystyczny
STANISŁAW HEBANOWSKI

Okladkę projektował
Jerzy Krechowicz

Opracowanie graficzne
SŁAWOMIR SZYMAŃSKI



Felicja Kruszevska

Twórczość Felicji Kruszevskiej

Biografia

Felicja Kruszevaska urodziła się w 1897 roku we wsi Orda na Podolu. Atmosfera rodzinna otaczająca autorkę rozwinęła w niej od najmłodszych lat życia wielkie umiłowanie książki.

Faktem, który szczególnie zaważył na jej rozwoju intelektualnym, a może nawet zadecydował o kierunku zainteresowań, była kilkakrotna operacja nogi, na którą Kruszevaska chorowała od dzieciństwa. Wtedy to czytanie dla leżącego w gipsie dziecka stało się największą przyjemnością.

Oprócz wpływu, jaki wywierała książka na młodą wyobraźnię Kruszevskiej, drugim silnym kształtującym czynnikiem była bujna przyroda Podola.

W roku 1907 Kruszevaska opuszcza Podole i wstępuje w Warszawie do ośmioklasowej Szkoły Handlowej, kończy ją w 1915 roku przed odcięciem Warszawy od Podola.

Od początku nauki „zwraca uwagę nauczycieli na swe wyjątkowe zdolności”. Pisać rozpoczyna bardzo wcześnie. Już w czasach szkolnych wśród koleżanek zdobyła grono wielbicielek swej poezji. Po ukończeniu szkoły Kruszevaska przebywa na Podolu w domu rodzinnym, gdzie bez pomocy nauczyciela pracuje samodzielnie nad opanowaniem języka francuskiego i angielskiego.

Pragnienie dalszego zdobywania wiedzy staje się przyczyną wyjazdu Kruszevskiej do Petersburga, gdzie studiuje nadal języki, a jednocześnie pracuje w banku jako tłumaczka do wybuchu rewolucji. W roku 1918 wyjeżdża z Petersburga i zamieszkuje przez kilka miesięcy w małym miasteczku Niemirowie na Podolu.

Następnie przenosi się do Warszawy, gdzie zapisuje się na wyższe studia w zakresie filologii polskiej i angielskiej.

W okresie rozbrajania Niemców autorka kończy krótki kurs sanitarny. Początkowo pracuje jako sanitariuszka w szpitalu akademickim-wojskowym, później zaś wyjeżdża do Krakowa gdzie obejmuje pracę w szpitalu Hallera. Po rozwiązaniu tego szpitala wraca do Warszawy. Tam wstępuje do Szkoły Nauk Politycznych na wydział dziennikarski, który kończy z wynikiem celującym. Pragnienie dalszej nauki skłania Kruszevską do ponownego zapisania się na uniwersytet i kontynuowania przerwanych studiów.

Autorka pracuje pod kierunkiem dwóch profesorów: Ujejskiego i Tretiaka. Okres ten staje się zapoczątkowaniem jej twórczości, która od 1923 roku zaczyna ukazywać się w druku. [...]

Jeśli chodzi o stosunek Kruszewskiej do zagadnień polityczno-społecznych, to „najbliższą” jej partią była P.P.S. Chociaż odczuwała kult dla Piłsudskiego (co widoczne jest w jej twórczości) po maju 1926 roku stanęła „w opozycji do regime'u sanacji”, a nawet zerwała ze swymi przyjaciółmi, którzy nie podzielali jej poglądów.

Około roku 1928 Kruszevska obejmuje prace w dziale „Nauka Polska” w Kasie im. Mianowskiego gdzie uzyskuje subsydlum na wyjazd za granicę, by w Paryżu kontynuować swe studia.

Z podróży do Anglii przywiozła umiłowanie Wiliama Blake'a i jego twórczości.

Po powrocie do kraju autorka podejmuje swą dotychczasową pracę w kasie im. Mianowskiego, w której pracuje do końca życia. Podczas okupacji od pierwszej chwili bierze żywy i czynny udział w walce z okupantem.

Chociaż przepracowanie i wyczerpanie nerwowe są poważną przeszkodą w twórczości, Kruszevska pisze dalej. W tym czasie powstaje „Hymn Polski Walczącej”, który został nagrodzony na konkursie konspiracyjnym jednego z Pism Polski Podziemnej. W roku 1943 w związku z działalnością konspiracyjną Kruszevska po kryjomu opuszcza Warszawę i jedzie na wieś do matki.

Tragiczna śmierć autorki, która nastąpiła na skutek „łapanek” podczas tej podróży 19-marca, nasuwa przypuszczenie, że spowodowana została udarem serca. Jednak wiele poważnych argumentów przemawia za innym wyjaśnieniem tej zagadkowej śmierci. Autorka „wielokrotnie powtarzała, że żywą nie da się wziąć hitlerowcom”, a w tym dniu, gdy pociąg został zatrzymany przez Niemców „zbliżyła się do jednej z pań z R.G.O. i poleciła jej w razie jakiegoś z nią wypadku przekazać jej rzeczy rodzinie. Za chwilę już nie żyła”.

„O Śnie”

Tragizm *Snu* przedstawia się bardzo skomplikowanie. Można tu nawet mówić o pewnym nawarstwieniu tragizmu ujętego w trzech różnych aspektach i odnoszącego się do trzech różnych czasów. Pierwszą warstwą jest tragizm w aspekcie narodowych bohaterów, którzy przestali być indywiduami. Bohaterowie ci posiadają teraz wspólne imię „Nieznanego Żołnierza” i wspólny grób jednym przywalony głazem. Cena ich krwi przelanej w przeszłości przewyższa wartość osiągnięć teraźniejszej chwili, na którą już nie mają żadnego wpływu.

W tym właśnie tkwiący tragizm bohaterów wyrasta jak gdyby z poprzedzającej historii utworu, a tym samym staje się podstawową warstwą dla tragizmu, który ponad to przejawia się w dwóch dalszych aspektach.

Drugą warstwę stanowi tragizm w aspekcie Dziewczynki. Pragnienie działania, a jednocześnie przekreślenie woli na skutek czynników irracjonalnych jest wynikiem tragizmu ściśle związanego z akcją utworu i odnoszącego się do ukazywanej w nim teraźniejszości. Trzecią zaś warstwą jest tragizm, który przybiera aspekt czytelnika lub widza. Polega on na uświadomieniu, że pomyślne rozwiązanie akcji zostało jednak przeprowadzone na płaszczyźnie snu.

Tego rodzaju tragizm posiada element pozaczasowy, sięgający w dalszą przyszłość poza ramy dokonanej już akcji utworu. Tragizm ten odczuwany w aspekcie czytelnika lub widza ujawnia się w ostatnim okrzyku Dziewczynki i jest wyraźnym wydzwiękiem pesymizmu autorki. Znaczenie zaś tego tragizmu na tym polega, że nie pozwala on widzom spodziewać się pomyślnego rozwiązania akcji w warunkach normalnej literackiej fikcji. Sfera snu, w której przebiega akcja utworu, jest metafizycznym ujęciem tematyki, której wyrazem są postaci jako symbole poszczególnych zagadnień. Wychodząc od głównej postaci należy stwierdzić, że Dziewczynka pomimo swego lęku i słabości staje się symbolem „prawdziwego” uczucia patriotycznego, które objawia się pragnieniem czynu. Inne postaci, z wyjątkiem Księcia i Wysłańca, są symbolami współczesnej rzeczywistości. [...]

Wysłańiec w zakończeniu utworu przybiera postać robotnika, o czym świadczą wspólne rysy obu postaci jak: „nie nakryta głowa” i „dobra twarz”. Czyn Wysłańca — robotnika, który popycha zegar, a tym samym przyczynia się do obudzenia Księcia, jest symbolem przeobrażeń społecznych, które wyznaczają mu główną rolę w narodowej przyszłości. Te dwie postaci tzn. Książę i Wysłańiec są ukazaniem wartości dodatnich. Teraz zaś z kolei następuje cały szereg wartości ujemnych. Nieodstępną postacią, stale towarzyszącą Dziewczynce i stanowiącą bezpośrednią przyczynę jej tragizmu jest „Zielony Pajac, który powinien wisieć na lampie”. Pajac posiada trzy cechy charakterystyczne: nic nie mówi, ciągle się śmieje i wszędzie tam się zjawia, gdzie może być przeszkodą w dążeniu do dobra, lub pomocą w dążeniu do zła. Zielony pajac jest symbolem ujemnych sił współczesnej rzeczywistości, jest rodzajem szatana, który ma dostęp do wszystkiego i do wszystkich. Milczenie Pajaca może mieć także swe znaczenie symboliczne. Jest ono bowiem podkreśleniem, że szatan taki już nie ma potrzeby kusić słowami, bo już może działać — no i śmiać się. Takie zaś postacie jak Ewa, Człowiek, którego dziewczynka w życiu kocha, Matka są wyrazem dążeń osobistych, przez

co stają się kontrastem i przeszkodą w dążeniu do zrealizowania celów ogólnych.

Oprócz pojedynczych postaci występują w tym utworze również postacie zbiorowe. Są to: towarzystwo, miasto, urząd, bal, tłum przy pomniku i polegli żołnierze.

Najciekawszym zagadnieniem, łączącym się z tymi postaciami jest zagadnienie Czarnych Wojsk.

Z chwilą ukazania się *Snu* na scenie, Czarne Wojska w różny sposób były interpretowane. Niektórzy widzieli w nich tylko złą rzeczywistość, inni zaś nawiązywali do polityki współczesnej i utożsamiali je z endecją. Do wyjaśnienia tej kwestii przyczynić się może wspomniany już wiersz pt. *Polityka*. Stwierdzając pewne elementy wspólne tego wiersza ze *Snem*, a zwłaszcza opierając się na jednakowym w obu utworach użytym zwrocie „Bóg i ojczyzna”, należy uznać, że istotnie Czarne Wojska są nawiązaniem do ówczesnych stosunków politycznych w kraju i reprezentują obóz endecji.

Obrazy, w których ukazują się postacie zbiorowe i które nawiązują do określonej sytuacji w owym czasie, posiadają swój sens alegoryczny. Przemowa Wodza pełna górnych frazesów jest wyrazem „narodowego czynu” — czyli bezczynu. Powitanie i okrzyki tłumy są wyrazem bierności i zawsze łatwego i krótkotrwałego entuzjazmu. Praca urzędników ukazuje biurokrację i bezmyślną automatyczność. Zabawa na balu — schlebienie i płaska uniżoność.

Wszystkie te postacie są uosobieniem wad narodowych, a w wyniku stają się alegorią ówczesnej martwoty i powierzchowności. Przeciwnieństwem tej martwoty życiowej są „szare” i „nieme” szeregi żołnierzy „przechodzące” z Jankiem na czele. Postacie te poległe w obronie za wolność są alegorycznym obrazem narodowej ofiary, która „przeszła” minęła, a dziś istnieje jako Żołnierz Nieznay. Na podstawie wyżej ukazanych postaci stwierdzić należy, że *Sen* jest utworem alegorycznym, w którym poszczególne sytuacje są kształtowane przez autorkę na wzór współczesnej rzeczywistości.

Nawiązując do dwóch czasów, to jest do przeszłości i do współczesności dochodzimy do zagadnienia wzniosłości i satyry. Autorka kreśli dwa obrazy, które są prześiknięte elementem wzniosłości. Pierwszym jest spotkanie Dziewczynki z poległym bratem Jankiem, drugim — jest spotkanie z Matką. Pierwsze — to „jedyna szczęśliwa chwila *snu*”. Towarzyszą jej dwa motywy: liryzmu wypowiedzi Janka i melodia — *Rozkwitały pęki białych róż*. Drugi obraz już o mniej szym ładunku emocjonalnym posiada tylko pierwiastek liryczny, a treścią jego są wspomnienia dzieciństwa.

Element satyry autorka wnosi do utworu przez sięgnięcie do pewnych sytuacji i przez zastosowanie współcześnie używanych i znanych zwrotów. Jedną z wielu sytuacji, która obok satyry wnosi tak-

że i element humoru jest np. fakt na balu, kiedy Dziewczynka „zawadziła rękawem koszuli o order jakiegoś zagranicznego Dyplomaty, który przechadzał się obok niej z damą” i zachwycał się polskim krajem — „Quel beau pays cette Pologne!”. Wśród zwrotów stanowiących ilustrację ówczesnej frazeologii patriotycznej należy wymienić np. „bal głęboko narodowy”, „głęboko pokojowe czasy”, oraz okrzyki „Rodacy!”. „Święte słowa: Bóg i Ojczyzna” itp. Podstawowym elementem kompozycji utworu jest wpływ czynników irracjonalnych. Znaczenie ich polega na dwójakiej roli. Z jednej strony hamują one akcję utworu, z drugiej zaś — przynoszą wielkie bogactwo i pomyślność wizji. Akcja utworu na skutek działania tych czynników ograniczała się przede wszystkim do zmagania się z bezsilnością i pozabawioną zostaje psychologicznej motywacji i logicznego związku następujących po sobie faktów.

Bogactwo zaś wizji, poza wprowadzeniem często nieoczekiwanych sytuacji, polega na stosowaniu różnych kolorów i świateł. Kolory użyte przez autorkę, oprócz normalnego poza zmysłowe. To znaczy, że barwy te symbolizują pewne uczucia i nastroje autorki i ukazują stosunek jej do poszczególnych zagadnień, które w taki lub inny sposób łączą się z tymi barwami. Np. kolor błękitny jest wyrazem wspomnień dzieciństwa, fioletowy — marzeń o przyszłości, czerwony — uczuć zwróconych do jednostki, lub narodu. Przy tym ostatnio wymieniony kolor jest wyrazem najbardziej dodatnich uczuć autorki.

Zdecydowanie zaś ujemną wartość uczuć sugeruje kolor zielony. Należy jednak zastrzec, że dzieje się to wtedy, gdy kolor ten nie ma związku z odtwarzaniem przyrody. [...]

Kończąc analizę *Snu*, należałoby wspomnieć o jego związkach z innymi utworami.

Na pierwsze miejsce wysuwają się pewne cechy wspólne tego utworu z *Weselem* Wyspiańskiego. Z tego względu trzeba poruszyć dwie sprawy. Jedna — dotyczy zagadnień przedstawionych w obu utworach, druga artystycznego wyrazu.

Główne zagadnienia *Snu* i *Wesela* łączą się z wypadkami współczesnych dziejów narodowego bytu.

Trudno powiedzieć, który utwór ujawnia większy pesymizm. *Wesele*, chociaż kończy się martwotą i pospolitością narodowego życia, odtwarza jednocześnie moment zbiorowego oczekiwania wolności. *Sen* przedstawia znaczenie robotnika. Różnica między tymi zagadnieniami polega na tym, że chłop zgubił róg, a robotnik popchnął zegar i zbudził księcia. Lecz zakończenia obu utworów posiadają jednakowy wydźwięk. *Wesele* kończy się klęską, kończy się *sнем*, *Sen* zaś — zwycięstwem, ale i też obudzeniem się ze *snu*, które to zwycięstwo przekreśla.

Podobieństwo obu utworów tkwi również w podobieństwie ich kom-

pozycji, której podstawą jest wprowadzenie czynnika irracjonalnego. Czynniki ten jednak w odmienny sposób został potraktowany przez autorów. Świat fantastyczny w *Weselu* jest tylko częścią składową utworu, spletającą się z realną odtwarzaną rzeczywistością. *Sen* zaś cały jest światem fantastycznym, jest jedną wielką zjawą przeżywaną przez jednostkę. Oba te utwory, *Wesele* i *Sen*, są utworami symbolicznymi.

Postacie tych utworów są ucieleśnieniem pewnych zagadnień i odzwierciedlają psychikę narodową w chwili jej wewnętrznego rozstroju. Brak zdarzeń i czynów sprawia, że oba te utwory są pozbawione akcji widomej. Posiadają one jednak dramatyczność wewnętrzną i tragizm. Każdy z utworów ma swego złego demona. *Wesele* w samym zakończeniu ukazuje chochoła, który paraliżuje czyn zrzeszonego już całego narodu. *Sen* zaś przez cały ciąg akcji przedstawia zielonego pajaca, który paraliżuje czyny pozytywnej jednostki, a z pomocą śpieszy wszystkim ujemnym. Ważnym czynnikiem w konstrukcji utworu jest także motyw pieśni. Motyw ten, obok ekspresji artystycznego wyrazu, odtwarza tragizm współczesnej duszy polskiej.

Pieśń *Miałeś chłomie złoty róg* przedstawia dysproporcję między możliwościami chłopca, a zadaniem, do którego nie dorósł. Pieśń *Rozkwitały pęki białych róż* uwydatnia kontrast między wartością jaką niesie życie, a poświęceniem poległych. Pierwsza z nich mówi, że naręzione zadanie przerosło możliwość jego osiągnięcia, druga — że wynik osiągnięcia okazał się mniejszy niż spełnione zadanie.

Jak wynika z powyższego zestawienia, wpływ Wyspiańskiego na *Sen* był bardzo znaczny, lecz nie jedyny. Obok Wyspiańskiego należy wymienić także Maeterlincka. Pomijając już cechy wspólne *Snu* i utworów tego autora jak irracjonalność, brak akcji, silna ekspresja itp. przede wszystkim zwrócę uwagę na motyw bramy. Brama występuje w bardzo wielu utworach Maeterlincka i zawsze jest symbolem śmierci. To samo jest w utworze Kruszelewskiej. Brama dla żywych jest zamknięta, lecz sama się otwiera dla tych, którzy mają umrzeć, lub są już umarli. Przez nią przechodzą szeregi poległych żołnierzy i przez nią przechodzi Człowiek, który później staje się „umarłym”. Z podobnym motywem bramy spotykamy się u Sienkiewicza. W nowelce *Dwie łąki* Brachma oddzielił Łąkę Życia od Łąki Śmierci, „utkał z ciemności grubą, nieprzeniknioną zasłonę”, która w ten sposób stała się także bramą-symbolem śmierci.

Sen, — przez swą aluzyjność do spraw społecznych i przez swą niezwykle silną ekspresję, wywołał żywe zainteresowanie. Jednak powodzenie jego nie było trwałe. Przyczyną tego były najprawdopodobniej trudności techniczne związane z jego wystawieniem. Bo jeśli chodzi o jego wartość artystyczną, to utwór ten powinien zawsze zasługiwać na uznanie.

FELICJA KRUSZEWSKA

Cyfry

Wrost drożyzny w miesiącu 200 procent, tramwaj 150 tysięcy!
Kilo chleba kosztuje pół miliona, a mięsa — 6 razy więcej.

Frank złoty o 10 punktów wyżej. Funt sterling 50 milionów
Mnożą się, mnożą zastępy długich zerowych ogonów.

Ktoś żywą krew chce kupić za 2000 dolarów
Płacząc się, brnę w głupich cyfrach, jak w strasznej krainie czarów.

Depczą mnie, tańczą po głowie, krzywią się pełne pogardy,
setki, tysiące milionów, biliony, tryliony, miliardy.

Rozlażą się, rozlażą, jak wstrętne czarne robactwo,
Powiedzcie!. No, co ma robić takie bezdomne Biedactwo!

Zwariuję, na pewno zwariuję, kiedy liczyć zacząć.
Są wszędzie, w całej Polsce, wiją się, skaczą pokraczne.

Wyłażą z ksiąg rachunkowych, już się nie mieszczą w karteczkach
Po śniegu z Tatr wysokich zjeżdżają na saneczkach.

Na miast ulicach się kłębią. (Ratuj mnie dobry Boże!)
Kąpią się w Bugu i Warcie i Wisłą płyną nad morze.

Nie mogę! Nie mogę dłużej... Wiersz chciałam napisać śliczny,
a wyszedł długi cyfr szereg: postęp arytmetyczny.

A rankiem, błękitnym rankiem, gdy słońce jest złotą literą,
uśmiecha się do mnie z tramwaju tłusciutki, złośliwe zero.

„Piosenki biedactwa”, 1923 r.

Polityka

Polityka jest bardzo trudna, prawie niezrozumiała
Dziś kogoś bardzo kocha, a jutro będzie się śmiała.

Nie sposób jej się nauczyć, żeby jej nie brać w męce.
Polityka jest wykwinna, ale ma brudne ręce.

Nie trzeba jej nigdy wierzyć, gdy mówi o swoich zaletach,
Tak cuchnie farbą drukarską i kłamie po gazetach.

A wszystko musi zobaczyć i wszystko przeinaczy,
każde, każduikie zdarzenie, jak zechce, wytłumaczy.

W niej czarne chce być białe i chodzi napuszone
i marzy o tym, by zabić najdroższe śliczne czerwone.

Jeżeli jest gdzieś racja, to nigdy jej nie przyzna
i mówi: Patriotyzm, Ideał, Bóg, Ojczyzna.

Wszystko najlepsze utopi w tych wielkich słów powodzi
i za nic nie chce zrozumieć, że tu o Polskę chodzi.

Jeszcze tylko trochę niedoli,
dni jak nocy, może krwi
i chyba śmierć już pozwoli
otworzyć do Ciebie drzwi

Drzwi te będą ciemne, wysokie
przetną ostro męczący szlak
Ty za drzwiami zamigoczesz obłokiem
i przylecisz do mnie jak ptak.

Znów mi ręce zarzucisz na szyję
tak, jak dawniej, jak było rok w rok
Powiesz — Miki — tak się cieszę — ja żyję!
I zobaczę barwinkowy Twój wzrok.

Trzy parki

W British Muzeum, w sali, gdzie są rzeźby z Panteonu
zasiadły trzy Parki na wzniesieniu podobnem do tronu
Siedzi oto beczynn timer straciwszy głowę Kłoto.
Przepadła kądziel fatalna, i szara przędza, i złoto
Nie dojrzy nici Lachezis. Komuż struny da dźwięczące śpizem?
Komu niteczki wątle, węzłem przecięte jak Krzyżem?

Pojawiły się, jak trzy błyskawice,
pięknością rażącą ducha
Atropos utraciła ręce i nożyce,
ale może jednak wysłucha...

ŚWIĘTA JOANNA
Z WESTMINSTER CATHEDRAL

Zakwitłaś w katedrze Londynu
po latach pięciuset Joanno,
Spraw cud, rycerska dziewczyno,
uratuj mnie, święta Joanno!

Jak miecz smukły płoniesz w jasnej zbroi,
o pochyl nade mną głowę
Zebrakowi święty Marcin pół płaszcza odkroił...
Daj mi swego męstwa połowę.

Na Śmierć Floty Wojennej w Tulonie

Runął sen czarny i ciężki na Elizejskie Pola,
Zgrzytnęła z jękiem we śnie na ziemię rzucona broń.
Czad śmierci chwyta nozdrzami koń na kamiennym cokole
I tylko drgnęła Joanny chorągiew dzierżąca dłoń.

Jesień rozwłócza nad miastem rdzą nakrapiane makaty,
Płoną rumieńcem wstydu zarówno marmur i spiż,
Nie Samotracka Nike — to Nike Samozatruty
W sercu Paryża, w Luwrze, skrzydła układa w krzyż.

Noc Inwalidów Kopułę czarnym dotknięciem plami,
Pod Łukiem Triumfalnym krok klęski stalowo grzmi.
Złoto i błoto płynie, pod słonecznymi wzgórzami
W winnicach szkarłatne wino ma posmak zatęchłej krwi.

We Francji, we Francji całości, Wolności — o mocny Boże!
Zbrakło już ziemi pod stopą, zbrakło powietrza dla płuc;
Więc zbiegła na krawędź lądu, kędy swobodne morze
Przychodzi w gniewie falami o brzegi shańbione tłuc.

Tu można zgonem, jak szpada, skruszyć zły sen, przeklęty.
Na wolnym, szerokim wietrze sztandary się palą i rwą...
Wróg już nie sięgnie dalej, niech spłoną ludzie, okręty,
Po honor, jak po klejnot, pójdzie się w morze, na dno.

Usłysz, ojczyzno śpiąca, strzał piorunowy w Tulonie,
„Aux armes, citoyens!” Śmierć zedrze ten okrzyk z warg.
I runął ogień w wodę i blaskiem wspaniałym płonie.
Żywym, zwycięskim stosem, stosem Joanny d'Arc.

(1943)

Poezje Felicji Kruszewskiej

Felicja Kruszevska jest jedną z najmłodszych autorek polskich, aczkolwiek w żadnym razie nie jest tak zwaną „początkującą” poetką. Dwa zbiorki poezji, wydane w ciągu ostatnich lat, świadczą nie tylko o talencie wyrobionym i opanowanym, ale również o skryzystalizowanej indywidualności, dzięki czemu Kruszevska już zdołała wnieść do naszej poezji wartości nowe i oryginalne, a prócz tego zawierające w sobie możliwość dalszego, płodnego rozwoju. Że ten rozwój talentu i jego swoistych wartości kroczy bardzo energicznie naprzód, o tem się można z łatwością przekonać zestawiając *Przedwiośnie* Kruszevskiej z jej następnym zbiorkiem *Stąd-Dotąd*. Zestawienie takie ukaże nam jasno dokonywający się proces męźnienia i dojrzewania talentu, aż nadto zresztą już widocznego w pierwszym tomiku poezji.

Oryginalność Kruszevskiej przejawia się nie tyle w bogactwie przeżyć, ile w ich swoistym typie. Nie znaczy to, aby skala nastrojów, spotykanych w tej twórczości, była mała. Od wybuchu radości, z którą poetka nie wie co zrobić, od młodzieńczej modlitwy: „daj mi cudowność życia przeżyć w jednej chwili” aż do beznadziejnych „Refleksyj nad życiem”, skala uczuć obejmuje melodje psychiczne wszystkich majorowych i minorowych odcieni. Ale melodje te, czasem śpiewne, a czasem zgrzytliwe, jednak zawsze chwytające za serce, nie na orkiestrę są pisane, lecz na jeden tylko instrument, a i to zdaje się, że muzyk nie na wszystkich strunach tego instrumentu grywa, ograniczając się do kilku ulubionych. Za to w granicach tych melodji, do których lgnie dusza poetki, słyszymy połączenie tonów nowe i chwilami przykuwające.

Stosunek Kruszevskiej do poezji kształtuje się na płaszczyźnie zupełnej szczerości wypowiedzenia się. Poetka określa ten stosunek najlepiej, mówiąc, że poezja nie była dla niej nigdy „ani czemś bardzo szczytnem”, ale za to w każdej chwili życia była „towarzyszką-siostrą”. Zrozumiawszy tę postawę szczerego wypowiedzenia się w poezji, nie uznamy za pozę *Modlitwy o wybawienie od wierszy*, gdy mus pisanja staje się poetce ciężarem czy niedolą. Dzięki tej właśnie postawie staje się możliwe szarpnięcie nieraz oddanie przeżyć,

rodzących się z nędzy, z upośledzenia społecznego. Literat — pseudo-klaszyk w *Dziadach* Mickiewicza był pewien, iż nikomu przez myśl nie przyjdzie, aby wierszem napisać, że ktoś jadł śledzie, a my, czytając poezje Kruszevskiej, przekonamy się, iż najprozaiczniejsze prośby i požądania człowieka, odczuwającego swoje upośledzenie, mogą mieć niezwykle patos. Kruszevska, odtwarzając swój stosunek do poezji, mówi, że aby krzyknąć zawsze brakło jej patosu. Toteż właśnie najsilniejszy patos jej poezji ujawnia się wtedy, kiedy autorka nie dobywa krzyku, ale cicho a dojmująco prosi Boga:

„Słońca złotego nad ziemią rozwieś świetliste obręcze,
Bo węgiel jest bardzo drogi, a mróz tak szczypie w ręce.
I spraw, by mleko staniało, bo w Polsce jest dużo dzieci,
tyle jest białych i chudych, a z oczu gorączka im świeci.
Zrób, by chleb nie był tak drogi i nie tak drogie mięso,
bo ludzie tak się z chłodu, stojąc w ogonkach trzęsą”.

Oczywiście nie pierwszy to raz poezja nasza mówi o nędzy, ale pierwszy raz mówi takimi słowami. Gdy Konopnicka malowała nam swoje „Obrazki”, to jednak naga, bolesna prawda tylko z oddalenia, w ogólnych rysach, nie obrażających oka, ukazywała się czytelnikom; cały odmet rzeczywistej nędzy zjawiał się w oświetleniu kinkietów koturnowej i patetycznej sztuki. Kruszevska idzie pod tym względem naprzód i ta nowość, którą wnosi do naszej poezji, polega na otwarciem nazwaniu po imieniu tego wszystkiego, o czem się półgębkiem mówiło, na przejściu od ogólników do konkretnego obrazu. Znajdą się niewątpliwie psychiki które tę szczerość bez ogródek, jaka cechuje *Piosenki biedactwa* uznają za kamień obrazy, ale nawet jeśli komuś taka poezja wyda się duchowo obcą, to jednak nikt nie odmówi jej nowości i znamion talentu.

Innem oryginalnem znamieniem tej poezji jest wyraz, jaki znalazła w niej mocna i subtelna zmysłowość. Mówiąc zmysłowość, nie mam na myśli wyłącznie erotyzmu, aczkolwiek i ten silnie w lirykach Kruszevskiej przebiega. Chodzi mi raczej o zaznaczenie całej poezji czuć zmysłowych, jako zamkniętego w sobie świata przeżyć. Bardzo charakterystycznym w tym wypadku jest cykl pt. *Owoce*. Pierwszy wiersz tego cyklu jest *Dziękczynieniem* Bogu za stworzenie owoców:

„Dziękuję Ci, dobry Boże, żeś stworzył śliczne owoce,
Że ich miętutka skórka wargi nam lekko łaskocze.
Że słodycz ich i zapach miesza się w ustach ze śliną
Że śpiewa w nich i szumi prawdziwe Boże wino”.

Każdy z wierszy, poświęconych różnym owocom, zawiera otworzenie przeżyć, związanych z ich smakiem. Niewątpliwie mamy tu

do czynienia z intensywnym przeżywaniem czuć smakowych, ale zarazem owe czucia i rozkoszowanie się nimi to jest tylko dyskretna i subtelna pokrywka dla silnie rozbijającego erotyzmu.

„O Boże! Ileż jest szczęścia w jednej czerwonej truskawce!
„Język z radością rozgniatą pachnące, soczyste mięso,
„wiatr się po rękach, szyi przyjaźnie, ciepło wałęsa...
„I — z oczu nagle się robi wąski, niebieski skrawek...
„Och! Ciało twoje jest słodsze od dużych czerwonych truskawek”.

Najbardziej zresztą widoczny jest ten związek czuć smakowych z przeżyciami erotycznymi w wierszu *Brzaskwinie* i w wierszu *Maliny*. I ten właśnie erotyzm, szukający skojarzeń i pokrewieństwa ze wszystkimi możliwymi zmysłowymi przeżyciami, to jest znów zupełnie oryginalna, nowa struna w naszej poezji. Pewne asocjacje zmysłowe w poezjach Kruszewskiej są tak swoiste, że stykając się z nimi, czujemy pewną bezradność, jako wobec zupełnie nowego zjawiska, do którego trzeba się przyzwyczaić, zanim się je zrozumie. W wierszu *Smutek* poetka, odtwarzając z przedziwną subtelnością stan cichego, ale skoncentrowanego bólu, tak określa wrażenie słyszanej z dala muzyki:

„Ktoś grał w tym samym domu, ktoś grał cichutko i lekko”.

Wobec takiego skojarzenia, odtwarzającego nowy, niezwykle zwrot stylistyczny, nie zdziwi nas fakt, że z pewnym typem przeżycia autorka kojarzy stale pewną wyraźną barwę (np. silnemu wzruszeniu erotycznemu towarzyszy zawsze intensywny czerwony kolor); nie zdziwi nas również dwukrotne (w wierszach *Ciastka* oraz *Lekkomysłność*) kojarzenie estetycznych wrażeń pod wpływem czytania wierszy ze smakiem ciastek i czekolady. Są to wszystko objawy niesłychanie wrażliwego zmysłowego reagowania na rzeczywistość, co się staje źródłem nowego i swoistego poetyckiego stylu. Patrząc na dotychczasowy dorobek artystyczny Kruszewskiej, ma się wrażenie, że ta poetka nigdy się będzie „dla wszystkich”, raczej dla niewielu, nie tyle wybranych, ani dobranych, ile podobnych. Ale jednego może być pewna, a mianowicie, że jeśli nie wszystkim będzie bliska, to jednak na pewno będzie dla wszystkich interesująca.

Recenzje. 1925

„Przedwiośnie”, Wilno 1923
„Stąd-dotąd”, Wilno 1925

Obydwa zbiorki ukazały się nakładem i drukiem
Ludwika Chomińskiego.

WILAM HORZYCA

„Sen” Kruszewskiej w teatrze „Scena nowa”

„Sen” Kruszewskiej nie ma tak tajemniczego rodowodu, jak się to różnym krytykom zdawało. Ojca ma on wspólnego z — *Tumorem Mózgowiczem* St. Ignacego Witkiewicza, a jest nim nikt inny, tylko Strindberg. Można go (t.j. *Sen*) wywodzić także od ekspresjonistów, i to „pośrednictwo” nie jest wykluczone, ale niepotrzebne to zdaje się, gdy właściwy pater certus. Ten „Traumspiel” Kruszewskiej posiada jednak tę oryginalność, że matką jego była nasza wielka poezja, której zresztą nieobcy bynajmniej był moment czystej wizyjności, choć wizyjność tu inny posiadała kształt i ciężar gatunkowy, niż „snowość” ekspresjonistyczno-strindberowska, znamionująca utwór Kruszewskiej. I raczej za zasługę poczytać należy Kruszewskiej, że zdobyła się na ten wysiłek, by połączyć realistyczną wizję ekspresjonizmu z pierwiastkami rodzimymi, choćby rodzimość reprezentowała tylko nuta polityczna, także zresztą nieobca ekspresjonizmowi. Pokazało się tylko przy sposobności przedstawienia *Snu*, że o odrębności czy polskości danego dzieła decyduje nie tyle tendencja, ile kształt, te tendencje wyrażający. Jego odrębność, to istotna odrębność, której *Sen* nie posiada. Ale miara to tak wielka, że niepodobna nią mierzyć dzieła młodej autorki. Przyznać więc należy „co cesarskiego, cesarzowi” i stwierdzić, że w swoich granicach i w granicach ambicji autorki jest to utwór godny uwagi, choć na pewno nie zastąpi niepodległej Polsce ani *Dziadów*, ani *Wesela*.

W tej samej mierze, co dramat, a może nawet bardziej ciekawe było sceniczne ujęcie *Snu* przez E. Wiercińskiego, młodego przywódcę wyłonionego z Reduty zespołu „Sceny Nowej”. Gdy chodzi o inscenizację również można by wymienić ojca, tym razem jest to jednak ciekawsze, gdyż inscenizacja Wiercińskiego nawiązuje do rodzimego już wysiłku artystycznego jakim było przedstawienie *Dziwnej ulicy* w Reducie. Ojcostwo Dobrodzickiego zdaje się tu nie ulegać żadnej wątpliwości. I tak, jak u Dobrodzickiego punktem wyjścia była pewna treść realistyczna, w słowie czy geście, która ulegała „deformacji” i przekształcała się na wartość arealistyczną, tak samo i inscenizacja Wiercińskiego przyjmowała za podstawę pewien realizm, nabierający dzięki nadbudowie reżyserskiej i artystycznej, wizyjnych wymiarów. Me-

tody podejścia były identyczne, z tą tylko różnicą, że sama zawartość wizyjna utworu dostarczała silniejszego usprawiedliwienia tych metod niż w *Dziwnej ulicy*. Dotyczy to znacznej części ujęcia słownego i gestycznego, które nie zawiodło, jak długo miało się do czynienia z silnie zdyscyplinowaną, na wzór Dobrodzickiego, interpretacją. Tam, gdzie „stylizacja” wypowiedzi została przeprowadzona konsekwentnie do końca, tam osiągnięto największy efekt artystyczny a mechanizmy ludzkich głosów i gestów miały swoją senną, upiorną wymowę. Tak np. obraz piąty (*Biuro*) dawał najwięcej wzruszenia dzięki właśnie najbezwzględniej przeprowadzonemu zamknięciu treści inscenizacyjnej i aktorskiej w twarde, kubistyczne kształty. Dodać należy nawiasem, że zarówno ta scena jak i inne grzeszyły pewną monotonią w użyciu środków ekspresji. Ten jednak błąd maleje wobec tego, że Wierciński — rozumiejąc dobrze, że nie wszystko da się zamknąć w tych sztywnych konturach — nie potrafił nadać odpowiedniego, choć odmiennego kształtu tym elementom widowisk, których nie mógł czy nie chciał zamknąć w „kubistycznych” formach, obowiązujących resztę. Dotyczy to przede wszystkim postaci Dziewczynki, tak świetnie zresztą nadającej się do głosowego i gestycznego ujęcia w sposób odmienny, niż np. Człowiek, którego Dziewczynka kocha, a jednak zharmonizowany z całością widowiska. Dotyczy to także i innych postaci, z natury rzeczy mniej się widzowi narzucających, choć rozumiemy doskonale z jakimi trudnościami aktorskiej natury Wierciński musiał walczyć. I dopiero, gdy się zrozumie, ile wysiłku było w pracy zarówno reżysera, jak i zespołu, zaczyna się oceniać w całej pełni trud teatralny „Sceny Nowej” i odczuwać dla niego coś więcej nawet, niż uszanowanie. Wprost podziw. Bo przecież wszystko to, to dzieło niezasobnego, młodego teatru, pracującego w trudnych warunkach prowincji teatralnej z obowiązkową cotygodniową niemal premierą, dzieło zaparcia się, zapału i dobrej woli, jakiej nawet w dziesiątej części nie znajdujemy, na najpierwszych, ba, na zdecydowanie pierwszej scenie polskiej. Zapewne, przedstawienie *Snu* nie jest arcydziełem sztuki teatralnej, ale jest niewątpliwie tworem szczerzej pracy artystycznej, jest rzetelną próbą wyjścia poza obowiązujące normy sceniczne, jest manifestacją, w pewnych określonych granicach, twórczego pędu i woli nowego wyrazu. A gdy dodać do tego, że utwór Kruszewskiej nigdzie jakoś nie mógł doprosić się realizacji scenicznej, aż dopiero w wileńskiej Reducie (gdzie miał ogromne powodzenie) i w „Scenie Nowej” — w obu zresztą wypadkach w inscenizacji Wiercińskiego — i że inaczej utwór ten do dziś dnia spoczywałby w biurku autorki lub wędrował od dyrektora do dyrektora, to zasługa Wiercińskiego i teatru jego staje się tem większa. Być może, że *Sen* jest dziełem, które niekoniecznie należy wystawiać w Teatrze Narodowym czy Polskim, ale zachodzi pytanie, gdzie go wtenczas wystawić i czy

ryzyko wystawienia sztuk młodych autorów ma być udziałem jedynie scen prowincjonalnych? Praca więc Wiercińskiego i „Sceny Nowej” zapełniła, choć przygodnie, dotkliwą lukę nawet w warszawskim życiu teatralnym, a stolica na pewno długo nie byłaby jeszcze miała sposobności oglądać bądź co bądź nie na miarę Siedleckich i Kiedrzyńskich skrojonego dzieła, gdyby właśnie nie zapał i wysiłek zespołu oraz kierowników „Sceny Nowej”.

Tak więc sprawa *Snu* Kruszewskiej łączy się z inną o wiele szerszej i donioślejszej natury, a mianowicie sprawą dopuszczenia do głosu młodych pracowników teatru, czy to będzie młody pisarz dramatyczny, czy młody reżyser lub dyrektor, czy też młody aktor. Do jakiej bowiem instytucji teatralnej w Warszawie ma apelować młody pisarz dramatyczny, autor utworu, który nie jest nowymi *Dziadami* lub nowym *Weselem* (jak tam zresztą było z *Weselem*, to wiemy), nie-szczesny młody dramaturg, nie mający stosunków, a mający tego pecha, że dzieło jego w niczym nie jest podobne, dajmy na to, do *Powrotu do grzechu*?. Co ma zrobić młody reżyser — szczególnie przy utartej nawet na pierwszej scenie polskiej opinii, że reżyseria i inscenizacja jest czymś zgoła niepotrzebnym — co więc ma zrobić taki nieszczesny fantasta, jakich niewiele jest w młodym pokoleniu (można by ich zliczyć na palcach jednej ręki, a nie dojść liczby pięciu), który jest świadom swych aspiracji artystycznych, a idąc do teatrów prowincjonalnych skazany jest na robienie cotygodniowej szmiry, bez wszelkich pretensji do sztuki, w teatrach zaś stołecznych zostać może co najwyżej tzw. pomocnikiem reżysera „bez prawa głosu” a natomiast z prawem milczenia i kłaniania się z pogardą patrzącym na reżyserskiego „szczeniaka” gwiazdom teatralnym?

Co ma zrobić młody dekorator, dla którego wszystkie teatry — stołeczne, bo „obsadzone”, prowincjonalne, bo brak im środków a jest zapas starych łachmanów zwanych dekoracjami — są zamknięte, a którego twórczość może się wyładować tylko w szkicach, bez tak ważnego kontaktu z rzeczywistością sceny? I co ma wreszcie zrobić młody aktor, choćby najbardziej utalentowany — a młodych talentów jest tak niewiele — gdy skończywszy nawet „summa cum laude” jakąś szkołę dramatyczną, staje przed takim dylematem: albo zaangażować się do „wielkich” teatrów warszawskich i z powodzeniem odgrywać monosylabowe role przez cały rok, co równa się marnowaniu czasu, albo też iść na prowincję, gdzie delikatny jego i niewyrobiony organizm duchowy nabiera najstraszliwszych narowów „improvizacyjnych”, i gdzie kilkuletni pobyt równa się zazwyczaj unicestwieniu a przynajmniej cofnięciu talentu? Jest to sprawa niesłychanej wagi, szczególnie dziś, gdy nie możemy się skarżyć na urodzaj ani młodych autorów, ani reżyserów, aktorów czy dekoratorów.

Jedynym wyjściem i rozwiązaniem tej sprawy byłoby stworzenie

teatralnej trybuny młodych, których jeśli chodzi o teatr, bynajmniej się u nas nie hołubi i pozbawia z dość zastanawiającą konsekwencją możliwości wszelkiej wypowiedzi. Myśl stworzenia takiej trybuny błąka się od lat po głowach, począwszy od jednoprzestawieniowego „Elzynoru”, który mimo wszystko pierwszy zaprezentował Warszawie St. Ig. Witkiewicza, potem w Reducie, mającej wprowadzić ambicje teatralne, ale żadnych prawie literackich i wystawiającej sztuki po największej części więcej niż przeciętne, a kończąc na teatrze Praskim za dykcji Brumera, gdzie wprowadzić nie miano ambicji literackiej awangardy, ale dopuszczano do głosu młode siły reżyserskie i aktorskie. Myśl ta pokutuje, ale tylko pokutuje, także w teatrach miejskich, gdzie ponoć planowane jest utworzenie teatru „eksperymentalnego” (rychło w czas!), sam ten jednak teatrzyk pozostaje wciąż jeszcze w sferze mitu a nawet zupełnej fantazji i nierealności, sądząc po szerzących się wieściach, że ma to być teatr grający tylko przegodnie, bez stałego zespołu reżyserskiego i aktorskiego, co dla każdego, jako tako obytego ze sprawami teatralnymi, jest czymś nie do pomyślenia. Bo jeśli teatr taki ma naprawdę być warsztatem pracy i trybuną młodego dramatu, reżyserii i aktorstwa, musi on posiadać choćby minimalny zespół, złożony z młodych ludzi, którzy by wszystkie swe siły i cały swój zapał poświęcili pracy w tym teatrze, przegodnym, bowiem wygrywanie „eksperymentalnych” sztuk, w czasie gdy się jest wolnym od asystowania w Teatrze Narodowym i odgrywania jakiegś niemej roli w farsie Teatru Letniego, niczego nie daje aktorowi ani żadnemu pracownikowi, nie pozwala na utrzymanie artystycznego napięcia, bez którego taki teatr istnieć nie może, i w ogóle jest równoznaczne z zabiciem całej imprezy w kolebce.

Jeśli więc bezdomna myśl o teatrze młodych ma się stać naprawdę rzeczywistością, a teatr nie ma być od razu płodem poronionym, to musi on oprzeć się o zwarty, młody pełny zapału i poświęcenia zespół, o młodych reżyserów tylko tej sprawie oddanych, a nad wszystkim tym czuwać musi uważna myśl kierownika, którego stać zarówno na współpracę i inicjatywę literacką i teatralną, jak i na kontrolę młodych usiłowań całego zgrupowania. Tylko wówczas można wierzyć, że pieniądze wydane na tę imprezę nie pójdą na marne, że praca wykonana tu przyniesie naprawdę korzyść kulturze polskiej i polskiemu teatrowi. Ale pozbawienie teatru takiego zespołu, a tym samym uniemożliwienie powstania twórczej atmosfery, grywanie, „na załapanego”, z myślą o ewentualnych dodatkowych honorariach, równa się zaprzepaszczeniu myśli, zwichnięciu przedsięwzięcia a przede wszystkim niemożności wykonania programu, który teatr ten wykonać powinien.

A program takiej sceny — Bóg wie dlaczego zwanej „eksperymentalną”, bo przecież nie chodzi o cudactwa, a o celową, świadomą

pracę — narzuca się samo przez się, a sformułowanie go nie wymaga specjalnej inwencji. Program ten obejmuje cele ściśle teatralne i literackie. Jeśli chodzi o część teatralną, to zawartość jego w tym co powiedziano już powyżej. Musi być to warsztat pracy dla młodych sił aktorskich, reżyserskich i dekoracyjnych, musi to być ideowa i praktyczna szkoła dla młodych talentów teatralnych, które by tu znalazły swą trybunę, możliwość łamania się z oporem sceny i możliwość wypowiedzi, musi to być jakby seminarium praktyki teatralnej, gdzie młodzi reżyserzy i aktorzy zaprawialiby się w swym niełatwym rzemiośle, gdzie nabieraliby rozpędu twórczego i sięgali po nowe zagadnienia teatralne, gdzie wychowywałoby się nowe pokolenie pracowników teatralnych, reprezentowane przynajmniej przez swych najbardziej utalentowanych przedstawicieli, którzy później mogliby zasilać scenę zarówno Teatru Narodowego, jak i inne sceny polskie. Jeśli chodzi o artystyczno-teatralny program, to musi być teatr szukający nowych dróg w rozwiązywaniu zagadnień, nowych środków ekspresji w wypowiedzi aktorskiej, słowem, musi to być teatr twórczy i wyzwalający twórcze instynkty, bo tylko tą drogą, a nie drogą ulegania aktorskim i reżyserskim szablonom, nastąpić może dojrzewanie młodych talentów, których w reżyserii i w aktorstwie mamy tak mało, iż strach bierze pomyśleć, co się stanie z teatrem polskim, gdy dziś już przemijająca generacja wielkich aktorów ustąpi. A ubóstwo naszych sił reżyserskich, mimo długiego spisu reżyserów „zakwalifikowanych” i uznanych przez Z.A.S.P., jest rzeczą zbyt znaną i bijącą w oczy — jeśli kto ma oczy do patrzenia a uszy do słuchania — by się nad tym rozwodzić.

Jeśli pod względem ściśle teatralnym scena ta mogłaby oddać wprost niezwykle usługi, to nie mniejsze byłyby usługi, które by oddała i literaturze. Jak wspomniano, młody autor dramatyczny, taki, który występuje z pierwszym czy drugim utworem, a utwór ten nie jest *We-selem* lub... *Powrotem do grzechu* (zresztą i Wyspiański zaczął słabą pierwszą wersję *Legendy*), taki autor zastaje wszystkie drzwi wszystkich dykcji zamknięte, i to dość hermetycznie. Rzecz to właściwie zrozumiała przy obecnych koniunkturach gospodarczych, bo któryż entrepreneur teatralny, o ile nie jest ideowcem, a nawet i wówczas, zdecyduje się na ryzyko wystawienia nieznanej sztuki nieznanego autora, mogącej tak łatwo zrobić „klapę” a eo ipso grożącej zaburzeniami w niemało ważnej sferze klasowej? Z drugiej strony, teatr taki, jak teatr Narodowy lub Polski, nie może wystawiać dzieł będących nieraz pierwocinami, bo nie pozwala im na to ani tzw. godność, ani, gdy chodzi o teatr Polski — klasa. Na prowincji, choć ryzyko kłęski ze względu na system repertuarowy jest mniejsze, również nie kwapią się z wystawianiem sztuki „niewypróbowanej”, mianowicie jest tam bowiem repertuar Warszawy no, i niechęć do szu-

kana nowych bogów, ugruntowana w wielu wypadkach brakiem szerszych zainteresowań kulturalnych. Może więc sobie taki nieszczęśnik, młody autor dramatyczny, wędrować latami od teatru do teatru bez nadziei, że utwór jego choćby przeczytają, ale za to z pewnością, że wszędzie spotka się z lekceważeniem lub niezrozumieniem, szczególnie gdy dzieło jego nie jest podobne do *Sublokator*ki Siedleckiego. I to powodem, że nigdy nie ma u nas nawet skandalu teatralno-literackiego, jakim np. niedawno było w Berlinie przedstawienie *Bitwy katalońskiej* Bronnena, bo nie wystawia się nic podobnego, a skandale nasze, rodzime, wynikają zawsze tylko z potknięcia się jakiegoś szanownego i szanującego się a uznanego autora w serii „poważnych”. Młoda literatura dramatyczna milczy u nas, doskonale odizolowana od teatru, choć niejedno warte byłoby wystawienia mimo oczywistych braków i niedomagań.

To jedna strona sprawy. Secundo: strach przed ryzykiem kasowym i moralnym sprawia, że nawet zagraniczny dramat nowoczesny, nieraz utwory o pewnym wzięciu i sławie, nie trafiają na nasze sceny, z wyjątkiem oczywiście ramot pseudonowych i utworów, o których wystawieniu decydują inne względy, nie tylko artystyczne. W ten sposób wytwarza się doskonale funkcjonująca zasłona ochronna przed obcymi wpływami, przed dopływem obcej myśli i obcych dzieł mogących przecież tak pobudzająco oddziaływać na naszych autorów. Całe wielkie połacie zagranicznej literatury dramatycznej są dzięki temu dla widza polskiego i młodych talentów wielką terra ignota. Pomyśleć tylko, że nawet Strindberg znany jest u nas głównie jako autor *Ojca* i *Panny Julii*, a np. tak charakterystyczne dla niego dzieło, jak *Sonata upiorna* zostało wprawdzie wystawione przed rokiem, ale w na wpół amatorskim teatrze — w Zakopanem. Nie znamy Wedekinda, nie znamy ekspresjonistów niemieckich, prawie zupełnie, nie znamy Francuzów ani Anglików (Francuzów trochę wprowadził Teatr Mały), nie wystawiamy wreszcie nigdzie żadnego dzieła obcego, choćby i starszej daty, co do którego dyrekcja teatralna nie ma pewności, że będzie miało powodzenie. Słowem jesteśmy precyzyjnie odseparowani od ciekawej zagranicy, dawniejszej i nowej, o ile tej zagranicy nie reprezentuje jakiś „jadalny” Somerset Maugham albo inny dostawca teatralny.

Ze stwierdzenia tych dwóch faktów, nieobecności w teatrze młodej, choćby bardzo niedoskonałej, polskiej literatury dramatycznej i nieobecności wartościowych dzieł obcych dawniejszych i nowoczesnych, wynika literacki program teatru „eksperymentalnego” (cóż to za okropne słowo!). Tu powinny ujrzeć światło reflektorów dzieła, od dramatów St. Ign. Witkiewicza poczynając, aż po nowy choćby dramat autorki *Snu*, tu powinny pojawić się dzieła nawet starszych pisarzy zagranicznych, jak np. *Księżniczka Kasia* Yeatsa lub dzieła

Grabbe czy Kleista, obok utworów młodych pisarzy obcych, jak O'Neill, Hausenclever, Unruh, Rosso di San Secondo, Crommelynck, Capek, nawet Kaiser czy taki lord Dunsany, tu wreszcie możnaby wystawić także dawniejsze utwory naszego dramatu, co do których ma się pewność, że interesują tylko nieliczne grono, jak np. *Zwolona* lub *Krakus* Norwida (premiera *Zwolona* odbyła się wreszcie przed kilku laty w — warszawskiej szkole dramatycznej). Zrozumiałe jest jednak, że żaden teatr nawet najbardziej „eksperymentalny”, nie może się oprzeć tylko na „eksperymentalnym” repertuarze. Dlatego nic nie przeszkadzałoby wprowadzeniu na deski tego teatru dzieł o zapewnionym powodzeniu, jak utwory Shawa lub Pirandella, byle tylko ujęcie ich teatralne było twórcze i oryginalne. Pod tym warunkiem możnaby się zdecydować na wystawienie tu nawet *Balladyny*, a o ile tylko podejście inscenizacyjne będzie nieprzeciętne, utwór ten z pewnością nie będzie razić w tym „eksperymentalnym” przybytku sztuki teatralnej.

I nie ulega wątpliwości, że spełnienie takiego programu teatralnego i literackiego wniosłoby ożywienie w nasze coraz bardziej zakisłe życie teatralne, w naszą coraz bardziej zanikającą twórczość dramatyczną i w naszą coraz to więcej zaściankowych manier nabierającą kulturę. Byłby to czyn, bynajmniej nie wyczerpujący zadań, jakie czekają teatr nasz, ale czyn niewątpliwie dobry i owocny w skutki, wzmagający nasze siły kulturalne, ratujący od wyjałowienia nasze młode talenty reżyserskie, aktorskie i dramatyczne. Lecz program ten wykonać należy nie marginesowo, półśrodkami, ale śmiało i w pełnym poczuciu słuszności i konieczności tego przedsięwzięcia. Inaczej szkoda czasu i atlasu.

Wilam Horzyca

Droga

(Artykuł polemiczny, interesująco naświetlający teatralne sprawy międzywojennego dwudziestolecia)

Sen

OBRAZ I

(Zrazu jest zupełnie ciemno. Po chwili rozpala się światło i gaśnie. Tak parę razy. Potem zapala się i jest jasno. Rozpoczyna się SEN.)

Widać cały ciepły i kolorowy pokój DZIEWCZYNKI. Od lampy, palącej się pod wzorzystym abażurem, jest jasno. Od barwnych dywanów na podłodze jest cicho. Tylko za wielkim oknem, złożonym z drobnutkich szybek, jest zupełnie ciemno.

Na szezlongu siedzą EWA i DZIEWCZYNKA, KTÓREJ SIĘ ŚNI. EWA ma czerwoną sukienkę, czarne włosy. DZIEWCZYNKA włosy krótkie, jasne, puszyste. Jest młoda, prawie dziecko. Błada. Ma na sobie jaskrawo czerwoną sukienkę, czerwone buciki. Obie panny zwijają kolorowe włóczki. Moc kłębków leży na ich kolanach i na szezlongu, parę na ziemi, na dywanie. Ruchy DZIEWCZYNKI są trwożne i niepewne. EWY obojętne.

Jest straszno. Za oknem huczy wiatr. Długa chwila milczenia.)

EWA	I nawet nie wiesz, gdzie on jest teraz?
DZIEWCZYNKA	Nie.
EWA	Powinienby tutaj być. Na pewno przyjdzie.
DZIEWCZYNKA	Na pewno. (Znów zwijają włóczki. Ciągłe zwijają włóczki).
EWA	(ostrożnie ogląda się na okno).
DZIEWCZYNKA	Nie oglądaj się. (Ogląda się sama, potem porusza rękami coraz prędzej).
EWA	Powinienby tu być.
DZIEWCZYNKA	On i tak nic nie pomoże.
EWA	W czym?
DZIEWCZYNKA	(milczy)
EWA	Ciągle go tak bardzo kochasz?
DZIEWCZYNKA	Nie wiem.
EWA	Nie wiesz? To dziwne.
DZIEWCZYNKA	Tak. To jest dziwne.
EWA	(patrzy na nią). Nie rozumiem cię.
DZIEWCZYNKA	Ja też nic nie rozumiem. (Zwijają włóczki).

EWA (po chwili) Już mnie ręce bolą od tych włóczek. Nie będę ich zwijała.

DZIEWCZYNKA (z wielkim strachem) Ewo! Nie przestawaj zwijać włóczek! To jest jedyny ratunek! O Boże! Ewo, to jest jedyny ratunek! Przecie, kiedy przestaniemy... (podniosła głowę, patrzy na EWE)

EWA To co?

DZIEWCZYNKA To... to się stanie.

EWA Co?

DZIEWCZYNKA Niestety.

EWA Skąd wiesz?

DZIEWCZYNKA Wiem. Ja wszystko muszę wiedzieć:

EWA (obojętnie) Jutro mam egzamin z geometrii.

DZIEWCZYNKA Co tam twój egzamin!

EWA (zwalnia w robocie, opuszcza ręce).

DZIEWCZYNKA Ewo!

EWA (śmieje się, podejmuje pracę, po chwili ogląda się)

DZIEWCZYNKA Nie oglądaj się! Nie wolno się oglądać! (Ogląda się sama. Za oknem przesuwają się czerwony świetlny znak, jakby ktoś przynosił zapaloną pochodnię. Ewa nic nie widzi. DZIEWCZYNKA coraz śpieszniej, coraz śpieszniej zaczyna zwijać włóczki. Widać, że się boi).

(Drzwi z lewej strony otwierają się bez stuków. Staje w nich ZIELONY PAJAC, KTÓRY POWINIEN WISIEĆ NA LAMPCE. Cały ubrany na zielono. Staje. Wolno zamyka drzwi. Wchodzi do pokoju. DZIEWCZYNKA i EWA dalej zwijają włóczki).

EWA On by powinien tutaj być.

DZIEWCZYNKA On nic nie pomoże.

(ZIELONY PAJAC, KTÓRY POWINIEN WISIEĆ NA LAMPCE podchodzi do dziewcząt, kłania się DZIEWCZYNCE. DZIEWCZYNKA podnosi głowę).

ZIELONY PAJAC Czy pani lubi zielone pomarańcze?

DZIEWCZYNKA (patrzy zdumiona, po chwili) Nie! (nagle ze złością) Nie! Nie lubię zielonych pomarańczy! Nie lubię w ogóle żadnych pomarańczy! Co za sens stawiać takie idiotyczne pytania? Idź, nie przeszkadzaj mi zwijać włóczek.

(ZIELONY PAJAC śmieje się, pokazuje DZIEWCZYNCE język).

DZIEWCZYNKA Nie kręć się! Nie przeszkadzaj mi zwijać włóczek! Patrz, Ewo, przecie to jest mój Zielony Pajac, który wisiał na lampce!

EWA (patrzy). Tak! To jest twój Zielony Pajac, który wisiał na lampce.

(ZIELONY PAJAC odchodzi od szezlonga, ale nie myśli się wynosić. Kręci się po pokoju. Zagląda tu i tam. Wreszcie rozsiada się w fotelu. Zakłada nogę na nogę. Obie panny zachowują się tak, jakby go już nie było).

EWA (ogląda się na okno).

DZIEWCZYNKA Nie oglądaj się!

(Ogląda się sama. Znów przesuwają się czerwony znak).

DZIEWCZYNKA (kuli się) O Boże!

EWA Ręce mnie bolą. Nie będę zwijała włóczek.

DZIEWCZYNKA (ze strachem) Ewo! Najdroższa, jedyna, błagam cię. To jest jedyny ratunek! To jest przecie jedyny ratunek! Przecie inaczej stanie się...

EWA Co?

DZIEWCZYNKA (milczy w strachu).

EWA To są wszystko głupstwa! Czy ty myślisz, że ja dla twojej przyjemności będę całą noc zwijała te głupie włóczki?

(wstaje, odrzuca kłębek):

DZIEWCZYNKA (prerażona) Ewo! Jeszcze chwilę. Proszę cię, bardzo cię proszę...

(chwytając ją za rękę).

EWA (śmieje się, przecząco potrząsa głową) Nie! Nie! Jutro mam egzamin z geometrii.

DZIEWCZYNKA (chwytając jej suknię) Ewo! Bo inaczej się stanie. Pomóż mi zwijać te włóczki! Nie odchodź. Ewo! — Ona nic nie rozumie!

EWA (śmieje się, rozplata ręce DZIEWCZYNKI. Kopie nogą kłębek, zaczyna nucić jakąś wesołą melodię. Wychodzi na prawo. Przepadła w szafie).

DZIEWCZYNKA (nie ma siły jej zatrzymać. Wyciąga za nią rękę. Wzdycha głośno. Przeciąga rękami po twarzy. Odwraca się w stronę okna. Przypomina

ZIELONY PAJAC *sobie, że tam jest czarno. Zastania oczy rękami. Chwilę walczy ze sobą. Po chwili ogląda się. (wstał z fotela, podszedł do okna, oparł się o framugę. Patrzy przez szyby, zaczyna w nie lekko uderzać palcami).*

DZIEWCZYŃKA *(ogląda się. Widzi PAJACA. Podbiega do okna, chwytając PAJACA za ubranie).*

DZIEWCZYŃKA *(krzyczy) Odejdź! Odejdź! po coś tu przyszedł? Nie patrz przez okno! No, nie patrz! Czemu nie wiesz na lampie? Ja cię stłukę!*

ZIELONY PAJAC *(odwraca się, śmieje. Podnosi obie ręce do góry. DZIEWCZYŃKA milczy. Jak urzeczona, puszcza jego ubranie. Milczy. Wreszcie z wolna odchodzi. Siada na szeszlunku. Nagle przypomina sobie o włóczkach. Chwytając je. Zaczyna zwinąć gorączkowo. Milczenie. ZIELONY PAJAC wygląda oknem. Znow uderza palcem w szybę. DZIEWCZYŃKA podnosi głowę, odwraca się ze złością rzuca w PAJACA kłębkami włóczki. PAJAC odwraca się, uśmiecha. Podnosi kłębek. Kłania się. Odrzuca kłębki DZIEWCZYŃCE).*

DZIEWCZYŃKA *(Znow milczenie. DZIEWCZYŃKA zwinia włóczki. Nagle za oknem słychać bicie dzwonów. Jeden, drugi, coraz więcej).*

ZIELONY PAJAC *(zrywa się przerażony) Kto obudził te dzwony? (wraca na fotel. Siada. Dzwony milkną. Stojący na stoliku niewielki zegarek zaczyna dzwonić).*

DZIEWCZYŃKA *(odwraca się w tamtą stronę). Kto ruszył zegarek? (W drzwi na wprost rozlega się parokrotne głośne stukanie).*

DZIEWCZYŃKA *Ach! (zakrywa oczy rękami).*

ZIELONY PAJAC *(śmieje się)*

DZIEWCZYŃKA *(odkryła oczy, rozgląda się w śmiertelnym strachu).*

DZIEWCZYŃKA *(Pukanie słychać znowu) Proszę.*

(Drzwi otwierają się. Staje w nich WYŚLANIEC. Jest to staruszek. Ma dobrą starą twarz, długą siwą brodę. Głowa nie nakryta. Ma wysokie buty, obszerny szary płaszcz. Przez drzwi, dłuższą chwilę otwarte, słychać, jak przelatuje

wiatr, miecie zaspy suchego piachu. WYŚLANIEC wolno zamyka za sobą drzwi).

DZIEWCZYŃKA *(z krzykiem) Kto pan jest?*

WYŚLANIEC *Jestem Wysłaniec.*

DZIEWCZYŃKA *Jaki wysłaniec? Co za wysłaniec?*

WYŚLANIEC *Przychodzę do ciebie, dziecko.*

DZIEWCZYŃKA *Od kogo?*

WYŚLANIEC *(milczy).*

DZIEWCZYŃKA *(opanowała się). Proszę niech pan wejdzie.*

WYŚLANIEC *(postępuje parę kroków od progu. Staje niedaleko fotela, w którym siedzi ZIELONY PAJAC. Wiatr za oknem cichnie. Robi się spokój).*

WYŚLANIEC *Zmęczony jestem, dziecko.*

DZIEWCZYŃKA *Ach, mój Boże. Niechże pan siada. Proszę. (podchodzi do fotela, na którym siedzi ZIELONY PAJAC).*

WYŚLANIEC *No, precz!*

(ZIELONY PAJAC wstaje, kłania się, podchodzi do szeszlunku. WYŚLANIEC patrzy za nim).

DZIEWCZYŃKA *To jest Pajac, mój Zielony Pajac, który powinien wisieć na lampie. Proszę, niech pan siada.*

(WYŚLANIEC siada na fotelu. DZIEWCZYŃKA rozgląda się, nie widzi w pobliżu żadnego krzesła, siada u nóg WYŚLANCA na podłodze).

DZIEWCZYŃKA *Teraz nareszcie jest spokojnie. (patrzy na WYŚLANCA, WYŚLANIEC patrzy na nią)*

DZIEWCZYŃKA *Jak to dobrze, że pan przyszedł. Ja tak się bałam. Wszyscy poszli. Ewa poszła. (ogląda się na pajaca) i ten! Ale ja wiem, ja czuję, że pan jeden jest prawdziwy. No, proszę. Niech mi pan już powie...*

WYŚLANIEC *Słuchaj, co ci powiem, dziecko. Dziś w nocy (pochyliła się nad nią) Czarne Wojska mają napaść na Miasto.*

DZIEWCZYŃKA *Ach! Czarne Wojska mają napaść na Miasto! (Ogląda się na okno. Za oknem znow zaczyna huczeć wiatr). O Boże! O Boże!*

WYŚLANIEC *(nagle przytomnieje)*. Jakie Czarne Wojska? Co Pan mówi? Ja się nie dam nastraszyć!

DZIEWCZYŃKA *(nie zważa na jej słowa)*. O tym nie wie nikt. Mój Boże, nikt o tym nie wie! A ja wiedziałam, a ja widziałam. *(przytomnieje)* Co pan mi tu opowiada!

WYŚLANIEC *(nie zważa na jej słowa)*. Czarne Wojska wyruszyły w pochód. Już są blisko. Zaleją całe Miasto. Całą Polskę! *(przytomnieje)* Co pan mówi! Jak? Czarne Wojska? To jest dwudziesty wiek! To jest życie. Nie ma żadnych Czarnych Wojsk!

WYŚLANIEC *(Nie zważa na jej słowa)*. Pamiętaj, o tym nie wie nikt. Czarne Wojska są silne...

DZIEWCZYŃKA *(przeżrana)* Czarne Wojska są silne... *(przytomnieje)* Panie! Co pan mówi? Po co pan mnie straszysz? I z tym pan do mnie przyszedł?

WYŚLANIEC *(nie zważa na jej słowa)* Szedłem do ciebie, dziecko. Miastem szedłem, ulicami. Opadła czarna noc na Miasto. Wiatr chodził po ulicach. Puste były ulice. Nie było ludzi, dziecko. Przechodziłem przez plac, widziałem. Błysnęło, błysnęło wysoko podniesione kopyto rycerskiego konia. A na koniu... Stał. Milczał. Otulił się chmurami, zapatrzył w czarne chmury. Jedną rękę wyciągnął nad miastem, drugą...

DZIEWCZYŃKA *(podnosi nagle głowę z krzykiem)* Książę! Wiem! Mój Książę! On! Prawdziwy wielki, nieśmiertelny. Tak! Prawda? Rycerz bez skazy. Bez mundurów jest, bez broni, prawie nagi, czysty jak Bóg. Rycerz Polski. Książę!

WYŚLANIEC Książę.

DZIEWCZYŃKA Książę nas obroni! Książę obroni całą Polskę!

WYŚLANIEC Przechodziłem obok niego. Widziałem. Zapatrzył się, otulił w czarne chmury. Zasnął. Zastygł. Znieruchomiał gotowy do skoku koń.

DZIEWCZYŃKA Trzeba obudzić książęcego konia.

WYŚLANIEC Trzeba obudzić książęcego konia, trzeba mu rzucić pod kopyta czerwonych kwiatów.

DZIEWCZYŃKA Kto to robi?

Kto to robi?

(DZIEWCZYŃKA podniosła głowę. Patrzy na WYŚLAŃCA. WYŚLANIEC długo patrzy jej w oczy. Podnosi obie ręce. Zwolna kładzie je na

głowie DZIEWCZYŃKI. DZIEWCZYŃKA milczy. Na jej twarz sypława jakiś promienny wyraz. Jakby w tej chwili spełnił się jakiś czar.

DZIEWCZYŃKA *(nagle)* Ja!

ZIELONY PAJAC *(wybucha śmiechem)*.

DZIEWCZYŃKA *(odwraca się)* Milcz! Nie śmiej się, ty zielone bydle! *(do WYŚLAŃCA)* Ja to zrobię.

WYŚLANIEC *(wstaje. DZIEWCZYŃKA podnosi się z podłogi)*. Pójdiesz i obudzisz Księcia. Rzucisz pod kopyta książęcego konia czerwonych kwiatów.

DZIEWCZYŃKA Czerwone kwiaty! Tego nie rozumiem. To zupełnie, jak w bajce.

WYŚLANIEC *(wyjmuje coś z pod płaszcza)*. Masz tu złoty dukat, dziecko. Kupisz za niego czerwonych kwiatów.

DZIEWCZYŃKA *(bierze złoty dukat, ogląda go)*. Złoty dukat. Tego też nie rozumiem. Czy to jaki symbol? Ale ja to wszystko zrobię, proszę pana.

WYŚLANIEC Idź do Księcia, dziecko. *(zmierza ku drzwiom)*.

DZIEWCZYŃKA *(została w miejscu. Odwraca się patrzy za Wyśłańcem)*. Co pan ze mną zrobił? Zdaje mi się, że mi się tylko śni. A jednak coś prawdziwego przebudziło się we mnie.

WYŚLANIEC *(odwraca się od drzwi)*. Coś prawdziwego było w tobie.

(Odwraca się, otwiera drzwi. Chce wyjść. W progu spotyka się z CZŁOWIEKIEM, KTÓREGO DZIEWCZYŃKA W ŻYCIU KOCHA. CZŁOWIEK ten jest młody, piękny, ubrany wytwornie. W klapie marynarki ma jasny kwiat. Nie widzi zupełnie WYŚLAŃCA. Patrzy na DZIEWCZYŃKĘ, KTÓREJ SIĘ ŚNI. Uśmiecha się. WYŚLANIEC wychodzi).

DZIEWCZYŃKA *(patrzy przez chwilę za WYŚLAŃCEM. Stoi. Przeciera oczy. CZŁOWIEK, KTÓREGO W ŻYCIU KOCHA podchodzi do niej)*.

CZŁOWIEK Dzień dobry, Malenka.

DZIEWCZYŃKA *(patrzy na niego trochę nieprzytomnie. CZŁOWIEK uśmiecha się zdziwiony)*.

DZIEWCZYŃKA *(po chwili)* Dzień dobry. Ale przecież to noc.

CZŁOWIEK Noc? *(bierze obie jej ręce w swoje. Całuje jedną, potem drugą)*.

DZIEWCZYŃKA Dziś w nocy... Ach Boże! Po co pan przyszedł?

(w pomieszczeniu podchodzi do szezlonga. Do ZIE-

LONEGO PAJACA) No! Coś ty zrobił? Po coś mi poplątał moje włóczki? Odejdź!
 (ZIELONY PAJAC zeskakuje z szezlonga. Do CZŁOWIEKA który patrzy na PAJACA) To jest mój Zielony Pajac, który powinien wisieć na lampie.
 (PAJAC kłania się CZŁOWIEKOWI, idzie na fotel).
 DZIEWCZYŃKA. (siada na szezlongu) Teraz muszę mu powiedzieć, że ma iść.
 CZŁOWIEK. (odsuwa na bok stargane włóczki, siada tuż obok DZIEWCZYŃKI) Maleńka!
 DZIEWCZYŃKA. Pan przyszedł bardzo późno.
 CZŁOWIEK. Nie przyszedłem za późno.
 DZIEWCZYŃKA. Dlaczego pan nie przyszedł kiedy się bałam? Dlaczego pana nie było? Ach, prawda! Pan by nic nie pomógł. I włóczki nic nie pomogły.
 CZŁOWIEK. W czym?
 DZIEWCZYŃKA. Pan jest jak Ewa, pan jest jak wszyscy. Pan nic nie rozumie! Przecież Czarne Wojska...
 CZŁOWIEK. Jakie Czarne Wojska?
 ZIELONY PAJAC. (wybuchając śmiechem).
 DZIEWCZYŃKA. (krzyczy) Milczeć! Przecież Czarne Wojska otaczają miasto. Czarne Wojska zalewają Polskę.
 CZŁOWIEK. (nie zwraca uwagi na jej słowa. Obejmuje ją jednym ramieniem, mówi bardzo tkliwie) Ja ciebie kocham, Maleńka (całuje jej włosy).
 DZIEWCZYŃKA. Nie... nie! (próbując wysunąć się z jego objęć). Po co on to robi? Mój Boże! Po co on to robi? Przecież ja muszę iść... Czarne Wojska...
 (CZŁOWIEK przygarnia ją do siebie silniej. Chce pocałować jej usta).
 DZIEWCZYŃKA. (stara się usunąć) Nie! O nie! Książę!
 CZŁOWIEK. Jaki Książę?
 DZIEWCZYŃKA. Ten! Ten, który obroni Polskę! Stoi tam na placu... Kiedy zechce, zerwie konia do skoku. Poleci! Książę, który stoi tam wśród czarnych chmur. Muszę do niego iść!
 CZŁOWIEK. (trzymając ją w ramionach) Pomnik!
 DZIEWCZYŃKA. (ze zgrozą) Pomnik! Mówię panu, że to jest żywy Książę. On nas obroni.
 CZŁOWIEK. Przed czym?
 DZIEWCZYŃKA. No, mówiłam panu, że Czarne Wojska... Niech mi pan pozwoli iść! Niech mi pan pozwoli iść!

CZŁOWIEK. Dokąd?
 DZIEWCZYŃKA. Do Księcia.
 CZŁOWIEK. (bardzo tkliwie) Ja ciebie kocham, Maleńka.
 DZIEWCZYŃKA. Znowu! Ja pana nie kocham! Ja kocham tylko Księcia! Niech mi pan pozwoli iść! O Boże! Niech mi pan pozwoli iść!
 CZŁOWIEK. (jakby zrozumiał, przerażony) Nie kochasz mnie?
 DZIEWCZYŃKA. Nie! Nie! Nie!
 ZIELONY PAJAC. (zanosi się od śmiechu).
 DZIEWCZYŃKA. (która spojrzawszy na kwiat w butonierce CZŁOWIEKA, nagle) To nie jest czerwony kwiat!
 CZŁOWIEK. (wypuścił ją z objęcia — cicho i smutno) Czerwone kwiaty nie są teraz modne.
 DZIEWCZYŃKA. (chwytając się za głowę) Czerwone kwiaty!... Ja już muszę iść!
 (Zrywa się, rzuca ku drzwiom. Chce wyjść. Drzwi się otwierają. Wchodzi grono strojnie ubranych, rozbawionych gości. DAMA I-sza, DAMA II-ga, DAMA III-cia. PAN I-szy, PAN II-gi, PAN III-ci. Przed nimi EWA w jasnoblękitnej sukni, roześmiana).
 EWA. Dzień dobry! (całuje DZIEWCZYŃKĘ!)
 DZIEWCZYŃKA. (zdumiona) Dzień dobry! Ale przecież to noc!
 DAMA I-sza, DAMA II-ga, DAMA III-cia, PAN I-szy, PAN II-gi, PAN III-ci (pochodzą do DZIEWCZYŃKI) Dzień dobry! Dzień dobry!
 DZIEWCZYŃKA. Dzień dobry! (Podaje im kolejno rękę, chwytając się za głowę) Ach Boże! Po co oni wszyscy przyszli! Przecież ja muszę iść!
 (towarzystwo otacza DZIEWCZYŃKĘ ze wszystkich stron. Odgradza ją od drzwi).
 EWA. (podchodzi do CZŁOWIEKA, który siedzi na szezlongu z głową opartą na ręku, łokciem na kolanie — smutny) Dzień dobry panu! Mam jutro egzamin z geometrii!
 CZŁOWIEK. (wstaje) Dzień dobry, panno Ewo! Dzień dobry państwu! (wita się ze wszystkimi).
 ZIELONY PAJAC. (który zerwał się z fotela, kłania się wciąż).
 DZIEWCZYŃKA. To jest mój Zielony Pajac, który wisiał na lampie.
 DAMA I-sza. To jest pani Zielony Pajac?
 PAN II-gi. Który wisiał na lampie?

WSZYSCY Tak! Tak!

(Rozchodzą się po całym pokoju. Kręcą się. Siadają na krzesłach, na szezlongu).

DAMA II-ga Byliśmy właśnie na spacerze.
PAN III-ci Cudowny był spacer!
DZIEWCZYNKA *(ze zgrozą)* Na spacerze! W taką noc!
EWA *(roześmiana, radosna kręci się po pokoju, śpiewa).*
PAN I-szy
i DAMA I-sza *(siedzą na szezlongu, rozmawiają po cichu, śmieją się).*
DAMA II-ga *(z triumfem)* Najlepsza jest cytrynowa zupa!
DZIEWCZYNKA *(trzyma się za głowę, przerażona)* Boże! Co za głupstwa! Po co mówić o cytrynowej zupie!
EWA *(skacząc)* A ja mam jutro egzamin z geometrii!
DZIEWCZYNKA *(zwraca się ku drzwiom).*
PAN III-ci *(zastępuje jej drogę)* Dlaczego państwo nie byli z nami?
DAMA III-cia *(podchodząc do CZŁOWIEKA, który stoi z boku)*
Niech się pan nie smuci. Ona na pewno pana kocha.
CZŁOWIEK *(z wybuchem)* Kocha mnie! Tak! Ja wiedziałem...
Maleńka!
DZIEWCZYNKA *(stoi pośrodku zrozpaczona. Wie, że musi iść)* Nie!
Nie! Ja kocham tylko Księcia!
ZIELONY PAJAC *(wybucha śmiechem. — Wszyscy się śmieją — okrzyki).* Jakiego Księcia?
DZIEWCZYNKA Tego, który uratuje Polskę.
PAN II-gi Po co ratować Polskę? Polska już jest. *(Wszyscy się śmieją — okrzyki)* Co ona mówi?
DZIEWCZYNKA *(pośród nich — drżąca, zrozpaczona — krzyczy)*
Słuchajcie! Siedzi tam na koniu i czeka! Opelzły go czarne chmury. W czarnych chmurach zasnął jego rycerski koń!
EWA Pomnik!
WSZYSCY Pomnik!
DAMA I-sza *(krzykliwie)* Bardzo piękny pomnik! *(wszyscy się śmieją).*
PAN II-gi *(podchodzi do DZIEWCZYNKI z umizgiem)* Pani patriotka!
DZIEWCZYNKA *(patrzy na nich przerażona — nagle z krzykiem)*
Słuchajcie! Powiem wam wszystko. Muszę iść. Dziś w nocy Czarne Wojska...

DAMA II-ga Jakie Czarne Wojska?
(Wszyscy się śmieją).
EWA *(z triumfem)* Ja mam jutro egzamin z geometrii!
DZIEWCZYNKA O Boże! O Boże! — Przecież ja muszę iść... Ja na prawdę muszę iść!
CZŁOWIEK *(zbliża się do niej. Bierze jej ręce)* Dokąd? Dokąd?
ZIELONY PAJAC *(wyskakuje na środek pokoju.)* Kto lubi zielone pomarańcze?
EWA Ja! Ja!
CZŁOWIEK I Ja też!
(okrzyki: I ja! I ja!)
PAN III-ci Wszyscy lubią zielone pomarańcze!
EWA Hop! Hop! *(chwytając kłębek włóczki z szezlonga)*
Łap! Łap! *(rzuca do ZIELONEGO PAJACA).*
DZIEWCZYNKA *(zgorszona)* Jak można bawić się z Pajacem, który powinien wisieć na lampie!
DAMA I-sza Co tu włóczek! Co włóczek!
WSZYSCY Co tu włóczek!

(Chwytają kłębki, rzucają nimi do siebie. Łapią je, odrzucają — wszystko migocze w oczach).

CZŁOWIEK Hop! Hop!
(Łapie i odrzuca kłębki. Okrzyki. Śmiechy. Zająci są zupełnie zabawą. DZIEWCZYNKA korzysta z tego. Ogląda się, czy jej nie widzą, rzuca się do drzwi. Uprzedza ją ZIELONY PAJAC. Wymyka się z kręgu osób. Staje w drzwiach).
DZIEWCZYNKA *(z rozpaczą)* Puść mnie!! Odejdź ty pokrako! Idź wisieć na lampie!
(Szamocze się z nim, potem odsuwa go, wypada przez drzwi. PAJAC wybiega za nią. Światło gaśnie, ponieważ DZIEWCZYNKI, KTO-REJ SIĘ ŚNI nie ma w pokoju).

OBRAZ II

(Ulica. Szeregi niewielkich domków, niknących w dali po obu stronach. Parę ich rozsypanych na przodzie. Są ciemne. Mają śmieszne spiczaste dachy. Wyglądają, jak małe pagórki. Każdy ma drzwi.

Okienka szerokie z różnokolorowych szybek. Jeden na boku z prawej strony ma okienko tylko czerwone. Wszystkie są oświetlone wewnątrz.

Niebo jest ciemnobłękitne. I cała ulica jest ciemnobłękitna.

Daleko, w głębi ukazuje się DZIEWCZYŃKA, KTÓREJ SIĘ ŚNI. W miarę, jak się przybliża, rozpalają się okrągłe jasne latarnie na ulicy.

DZIEWCZYŃKA idzie szybko niepewnymi krokami. W świetle latarni, w swojej czerwonej sukience, czerwonych bucikach migocze, jak jaskrawy płomień.

Wybiega na środek. Zatrzymała się. Rozgląda się. Wreszcie podchodzi do jednego z domków. Puka do drzwi).

GŁOS Z DOMKU Kto tam?

DZIEWCZYŃKA To ja! Och, otwórzcie, proszę!

(Drzwi otwierają się. W progu staje KOBIETA I-sza. Ma na sobie kolorową jaskrawą suknię.

KOBIETA I-sza Kto tam?

DZIEWCZYŃKA To ja! Potrzebuję czerwonych kwiatów. Strasznie potrzebuję czerwonych kwiatów. Czy mi pani nie może ich sprzedać? Ja zapłacę. Mam złoty dukat. O — tu. (pokazuje na dloni). Ja się śpieszę. Zgubiłam drogę do Księcia. Zgubiłam całe miasto. (z rozpaczą) To nie jest moje miasto!

KOBIETA I-sza (patrzy obojętnie) Złoty dukat! Nie, ja nie mam czerwonych kwiatów. To tam, obok. (pokazuje na inny domek, zamyka drzwi).

DZIEWCZYŃKA (w rozpacz, kuli się, patrzy. Podbiega do innego domku. Stuka).

GŁOS Z DOMU Kto tam?

DZIEWCZYŃKA Proszę otworzyć!

(drzwi otwierają się. Na progu staje KOBIETA II-ga. Jest w sukni innego koloru, ale jest TAKA SAMA).

KOBIETA II-ga Kto tam?

DZIEWCZYŃKA To ja! Zgubiłam drogę do Księcia. Zgubiłam moje Miasto. Śpieszę się. Bardzo się śpieszę. Chciałabym kupić czerwonych kwiatów. O — tu mam złoty dukat.

KOBIETA II-ga (obojętnie) Złoty dukat! Ja nie mam czerwonych kwiatów. To tam — obok.

(Pokazuje na inny domek. Zamyka drzwi).

DZIEWCZYŃKA (coraz bardziej zrozpaczona — ogląda się. Podbiega do trzeciego domku. Puka).

GŁOS Z DOMU Kto tam?

DZIEWCZYŃKA Otwórzcie! Chciałabym kupić czerwonych kwiatów!

(Drzwi trzeciego domku otwierają się. Staje w nich trzecia taka sama KOBIETA).

KOBIETA III-cia Kto tam?

DZIEWCZYŃKA Ja się bardzo śpieszę. Chciałabym kupić czerwonych kwiatów. Ja zapłacę. Mam złoty dukat! (obojętnie) Złoty dukat? Nie, ja nie mam czerwonych kwiatów. To tam obok. (pokazuje na czwarty domek).

DZIEWCZYŃKA O Boże...

(Podbiega do czwartego domku. Zatrzymuje się. Puka).

GŁOS Z DOMKU Kto tam?

DZIEWCZYŃKA Czerwone kwiaty! Muszę kupić czerwonych kwiatów! Ja zapłacę. Ja mam złoty dukat. Ja się śpieszę... Ja zgubiłam drogę do Księcia.

KOBIETA IV-ta (staje na progu. W sukni innego koloru, ale taka jak i tamte). Złoty dukat! Ja nie mam czerwonych kwiatów. To tam — obok.

DZIEWCZYŃKA (już nie może. Patrzy naokoło. Siada na ziemi. Powtarza) Ja już nie mogę! Ja już nie mogę... (krzyczy) Kto mnie stąd wyprowadzi? Kto mi pokaze drogę! (Wybucha płaczem).

(Drzwi wszystkich domków otwierają się. Wysypuje się tłum kolorowych KOLOROWYCH KOBIET, KOLOROWYCH MĘŻCZYZN. Otaczają DZIEWCZYNĘ).

GŁOSY Kto to płacze? Kto to płacze?

DZIEWCZYŃKA (podnosi głowę, skada ręce) Proszę was... Powiedzcie mi, jak stąd wyjść? Ja przecież muszę iść do Księcia. Muszę mu powiedzieć, że Czarne Wojsko otaczają Miasto. Ja zupełnie zgubiłam drogę. (z krzykiem) Gdzie jest moje Miasto?

JEDEN Z KOLOROWYCH MĘŻCZYZN

Miasto — to tu.

JEDNA Z KOLOROWYCH KOBIET

Miasto — to tu.

GŁOSY
W TŁUMIE
DZIEWCZYNKA

Miasto — to tu.
Nie! To nie jest moje Miasto! Jak stąd wyjść?
Ja muszę stąd wyjść!

INNA Z
KOLOROWYCH
Kobiet
INNY Z
KOLOROWYCH
MEŻCZYZN
GŁOSY
W TŁUMIE

Trzeba iść tam!

Trzeba iść tam!

Tam! Tam!

(Każdy pokazuje w inną stronę).

DZIEWCZYNKA
INNA Z
KOLOROWYCH
Kobiet
GŁOSY
W TŁUMIE
DZIEWCZYNKA

(zrywa się, patrzy naokoło, nic nie rozumie).

Kto mówił o czerwonych kwiatach?

Kto mówił o czerwonych kwiatach?
(przypomniała sobie. Wyciąga ręce — ogląda złoty
dukat. Patrzy na tłum, na domki. Zobaczyła ten
na uboczu z czerwonym okienkiem. Podbiega).

JEDNA Z
KOLOROWYCH
Kobiet
INNI
DZIEWCZYNKA
WSZYSCY
DZIEWCZYNKA

(zastępując jej drogę) Nie chodź tam.

Nie chodź tam! Nie chodź tam!

(zatrzymała się) Dlaczego?

(z największą zgrozą) Tam mieszka Rudy Pies!

(w strachu) Rudy Pies! (oprzytomniała) Tu nie
chodzi o rudego psa. Tu chodzi o rzeczy ważne!
(Idzie do domku. Puka. Raz, drugi, trzeci. Wszy-
scy cofają się. Stoją w zaleknieniu. Drzwi otwie-
rają się. Nie wychodzi z nich żaden Rudy Pies.
Rudy Pies jest głupstwem. Wychodzi z nich ZIE-
LONY PAJAC. Kłania się DZIEWCZYNCE).

ZIELONY PAJAC Czy pani lubi zielone pomarańcze?

(KOLOROWI LUDZIE wybuchają śmiechem).

DZIEWCZYNKA Ach! (patrzy na niego ze zgrozą). Teraz się wszyst-
ko znowu zacznie!
ZIELONY PAJAC (podchodzi do tłumu).

GŁOSY
W TŁUMIE
DZIEWCZYNKA

Kto to jest? Kto to jest?
To jest mój Zielony Pajac, który powinien wisieć
na lampie. Boże! Jak ja mam stąd wyjść!

(Z daleka słychać wesole głosy. Wchodzi całe towarzystwo z pierw-
szego obrazu. Na przedzie EWA i CZŁOWIEK, KTÓREGO DZIEW-
CZYNKA KOCHA W ŻYCIU. CZŁOWIEK jest w czarnym ubraniu.
Jeszcze piękniejszy).

EWA
WSZYSCY

Dzień dobry!
Dzień dobry! Dzień dobry!
(witają się)

EWA

(z triumfem — do wszystkich) Mam jutro egzamin
z geometrii!

DZIEWCZYNKA

Znowu! (patrzy naokoło, rozgląda się, zupełnie
zrozpaczona).

CZŁOWIEK

(podchodzi do niej) Maleńka!

DZIEWCZYNKA

Już taka jestem zmęczona. (podnosi głowę, patrzy
mu w oczy, szepcze) Jak ja mam wyjść? Niech mi
pan powie, jak ja mam wyjść? To wszystko przez
tego Pajaca!

(Wszyscy przybyli i KOLOROWI LUDZIE z domków poruszają się,
śmieją się, witają ze sobą).

JEDNA Z DAM
GŁOSY
EWA

To jest bal!

Tak! Tak! To jest bal!

(do ZIELONEGO PAJACA) Czy mogę prosić pana
do schimmy?

(Za sceną odzywa się muzyka. Wszyscy tworzą pary. EWA tańczy
z PAJACEM. Biorą się za ręce. Tworzą koła. Rozrywają je).
(DZIEWCZYNKA i CZŁOWIEK stoją na boku poza tanecznym
kręgiem).

DZIEWCZYNKA

(przytulona do CZŁOWIEKA) O proszę... Niech mi
pan uwierzy. Niech pan zrozumie, że ja muszę iść.
Teraz już nie odejdiesz, Maleńka.

CZŁOWIEK

DZIEWCZYNKA

(krzyczy) Odejdę! Muszę odejść! Niech mnie pan
wyprowadzi!

CZŁOWIEK

(patrzy jej w oczy, milczy. Po chwili pyta) Kochasz
mnie?

DZIEWCZYŃKA *(waha się. Gwałtownie)* No tak! Kocham! Niech mnie pan wyprowadzi!

CZŁOWIEK *Pocałuj mnie!*

DZIEWCZYŃKA *Ach Boże! To wszystko nie ma sensu!*
(Śmieje się, śmieje coraz głośniejsze. Wreszcie zwalczona, nie wiedząc dlaczego, zarzuca mu ręce na szyję. Całuje go. Przy tym ruchu złoty dukat WYŚLAŃCA wypada jej z ręki.
ZIELONY PAJAC, który się wyplątał z tanecznego koła, podniósł złoty dukat. Ogląda się. Zapadł za któryś domek).

CZŁOWIEK *A teraz chodź!*

DZIEWCZYŃKA *(radośnie)* Do Księcia! Prędejsz, do Księcia!

(Wymykają się ulicą w głąb. Światło gaśnie, ponieważ DZIEWCZYŃKA, KTÓREJ SIĘ ŚNI nie ma na scenie. Ciemność ogarnia tańczących. Migoczą przez chwilę kolorowe okienka).

OBRAZ III

(Noc. Ulica. Z dwóch stron ciągną się rzędy wysokich domów. Okna są oświetlone, ale nie widać ludzi. Jest prawdziwe miasto, choć we śnie. Warszawa.
Trudno jest określić, jaka to jest ulica. Zresztą to wszystko jedno. Jest na pewno w Warszawie. Palą się latarnie. Numery bram są oświetlone.
Ulica jest zamknięta bramą, której NAPRAWDĘ na żadnej ulicy nie ma. Przy bramie, po obu jej stronach palą się latarnie. Tam będzie zupełnie jasno.
Latarnie zaczynają palić się jaśniej. Jest to znak, że DZIEWCZYŃKA, KTÓREJ SIĘ ŚNI nadchodzi. Jest pusto.
Z za węgła domu z prawej strony wychodzą na ulicę DZIEWCZYŃKA KTÓREJ SIĘ ŚNI i CZŁOWIEK, KTÓREGO DZIEWCZYŃKA KOCHA W ŻYCIU. Trzymają się za ręce. Idą w stronę bramy. Stają. Oglądają się).

DZIEWCZYŃKA *Czy dobrze idziemy?*

CZŁOWIEK *Dobrze. To tu... Trzeba iść dalej.*

DZIEWCZYŃKA *Czy ja zdążę, czy ja zdążę na czas? Już musi być bardzo późno. Jaka to okropna noc!*

CZŁOWIEK *(milczy).*

DZIEWCZYŃKA *Jaki pan dobry, że mi pan pomógł wyjść! Tak się boję Zielonego Pajaca. Do czego to podobne, żeby taki głupi pajac, który powinien wisieć na lampie, laził za mną krok w krok. Zielone bydlę!*
(z oburzeniem) Zielone bydlę!
(śmieją się)

DZIEWCZYŃKA *Ale ja go stłukę. Ja go muszę stłuc!*

CZŁOWIEK *Stłuczemy go.*
(Doszli do bramy, zatrzymali się)

DZIEWCZYŃKA *(ze strachem) Co to jest? (wyciąga ręce, wodzi nimi po czarnej bramie) Przecież my musimy przejść.*

CZŁOWIEK *(ramieniem podpira bramę. Brama ani drgnie)*
Tej bramy nie można otworzyć.

DZIEWCZYŃKA *Za tą bramą jest Książę. Muszę iść powiedzieć Księciu, że Czarne Wojska zalewają Polskę, że Czarne Wojska oblegają Miasto. Muszę mu powiedzieć, żeby zwyciężył. Czy pan tego nie rozumie?*
(nie rozumie nic) Maleńka! Ja nie mogę otworzyć tej bramy. (odwraca się, patrzy na nią).

DZIEWCZYŃKA *O niech pan na mnie nie patrzy... Niech pan na mnie tak nie patrzy! Zaraz pan zacznie mówić o egzaminie Ewy, albo o cytrynowej zupie, albo o rudym psie. Przecież to wszystko nie ma sensu!*
(poważnie) Ewa ma jutro egzamin z geometrii.

CZŁOWIEK *Co mnie obchodzi egzamin! Ja przecież muszę iść. Niech mi pan otworzy tę bramę. Błagam pana. No, niech ją pan otworzy!*

DZIEWCZYŃKA *(usiłuje otworzyć bramę.) Nie mogę, nie mogę, Maleńka.*

CZŁOWIEK *(wpatrzona w niego) Ja pana proszę. Ja pana strasznie proszę. Niech pan zrozumie, że ja muszę iść. Mój Boże! Mój Boże! Pan się gdzieś znowu zgubił!*

DZIEWCZYŃKA *To wszystko nie ma sensu!*

(Nagle brama, zupełnie sama, otwiera się. Wysypuje się przez nią gromada ludzi. Mężczyźni, kobiety. Idą rozmawiając i gestykulując. Nie słychać zupełnie ich słów, tylko ściszony pogwar.
DZIEWCZYŃKA na widok otwierającej się bramy zerwała się. Podbiegła. Ludzie omijają ją i CZŁOWIEKA, nie zwracają na nich uwagi. DZIEWCZYŃKA spogląda na nich badawczo. Zabiega im z boku drogę. Brama się zamyka. Tłum się zatrzymuje, rozsypuje po ulicy.

Na tle ciemnych postaci DZIEWCZYŃKA widnieje, jak czerwona plama).

GŁOS MĘSKI W

TŁUMIE

Piękny będzie pogrzeb!

GŁOSY

(potakujące) Tak, tak, piękny będzie pogrzeb.

GŁOS KOBIECY

(w małej grupie) No, ale jakżeż pochowają jego konia?

GŁOS MĘSKI

Koń będzie leżał osobno.

MŁODY GŁOS

KOBIECY

To wszystko nie ma sensu. Przecie on już dawno umarł!

(CZŁOWIEK, KTÓREGO DZIEWCZYŃKA KOCHA W ŻYCIU prze-
padł gdzieś w tłumie. Brama jest zamknięta. DZIEWCZYŃKA drgnę-
ła. Przerazona spogląda po ludziach. Zbliża się do jednej z grup).

DZIEWCZYŃKA (z lękiem) O kim wy mówicie?

(Nikt nie zwraca na nią uwagi. Ludzie patrzą na siebie. Gestykulują.
Słychać wciąż ściszony szmer głosów).

JEDEN Z LUDZI (głośniejsze) Wspaniały będzie miał pogrzeb!

MŁODY GŁOS

KOBIECY

(powtarza) Mówiłam, że to nie ma sensu! Prze-
cież on dawno umarł.

DZIEWCZYŃKA

(w śmiertelnym lęku — patrzy na jedną grupę,
na drugą — krzyczy) O kim wy mówicie? (przy-
pada do jednej z grup, chwytając jednego z ludzi za
rękaw, szarpie go, krzyczy) O kim wy mówicie?

CZŁOWIEK Z

GRUPY

(odwraca się, jakby ją spostrzegł, odpowiada)
Mówimy o Księżu.

DZIEWCZYŃKA

O Księżu? Wy chcecie chować Księża?!

INNY

CZŁOWIEK

Z TŁUMU

MŁODY GŁOS

KOBIECY

My chcemy chować Księża.

Ja przecie mówię, że to nie ma sensu. On już
dawno umarł.

DZIEWCZYŃKA

(z krzykiem) To nieprawda! On żyje! Zakryty
czarnymi chmurami czeka! Czarne chmury prze-
latują nad jego głową. W czarne chmury wtulony
zasnął jego rycerski koń. Ale on czeka. Kiedy ze-

chce, pchnie konia do skoku i polecą. Wszystkich
zwycięży! Ludzie! Co wy mówicie, ludzie! On ży-
je! — on ocala Miasto! Dziś w nocy... Ludzie, słu-
chajcie! Dziś w nocy, kiedy Czarne Wojska zaleją
Polskę, kiedy Czarne Wojska wkroczą tu — On
je zwycięży! Ja wam to mówię, ja wiem. Powiem
mu i zwycięży! Ludzie! ludzie, nie rozchodźcie się
do domów! Obudźcie wszystkich! Odeprzemy
Czarne Wojska! Ja mu to powiem. On tam czeka.
Pomóżcie mi otworzyć bramę! Pomóżcie mi tylko
otworzyć bramę!... Ja znajdę jeszcze czerwone
kwiaty! Ja znajdę Księża!

(W tłumie poruszenie. Śmiechy, gwizdy. Słychać okrzyki).

OKRZYKI W

TŁUMIE

Kto chce zwalczać Czarne Wojska? Kto chce zwal-
czać Czarne Wojska?

DZIEWCZYŃKA

Ja! Ja!

(Z tłumu wysuwa się elegancki starszy PAN W CYLINDRZE. Staje
przed DZIEWCZYŃKĄ, Zdejmuje cylinder).

PAN W

CYLINDRZE

My, tu proszę pani, czekamy przyścia Czarnych
Wojsk.

DZIEWCZYŃKA

(w najwyższym przerażeniu kuli się, wyciąga ręce,
opuszcza je — nie może mówić, ogląda się, otrzą-
sa — z strasznym krzykiem) Nie! O nie! Wyście
chyba oszaleli! Ludzie!

STARSZY PAN

W CYLINDRZE

Nikt z nas nie oszalał. Czekamy przyścia Czar-
nych Wojsk.

DRUGI PAN

(wysuwa się z tłumu) Można powiedzieć, że
z utęsknieniem czekamy nadejścia Czarnych
Wojsk.

DZIEWCZYŃKA

(wije się z bólu, w największej rozpacz krzyczy)
To nieprawda! Wy kłamiecie! To nie może być!
Ludzie! Zrozumcie! Ludzie!

(Z tłumu wychodzi MŁODA DZIEWCZYŃKA. Potrząsa nad głową
wiązią kwiatów).

MŁODA

DZIEWCZYŃKA

Oto są kwiaty, którymi uwieńczymy Czarne Woj-
ska!

(Wszystkie kobiety w tłumie podnoszą do góry ręce, pełne kwiatów).

KOBIETY Z

TLUMU

DZIEWCZYNKA

Kwiaty! Kwiaty! Mamy dużo kwiatów!
Ludzie! Czekajcie! Ludzie! Tu chodzi o rzeczy
ważne! Tu chodzi o całą Polskę! Trzeba uprzedzić
Księcia!

DZIEWCZYNA Z

TLUMU

MEŹCZYZNA Z

TLUMU

DZIEWCZYNKA

Książę umarł.
Jutro jest pogrzeb Księcia.
(ze szlochem) To nieprawda! Nieprawda! On żyje!
On jest najszlachetniejszy! On jest rycerzem Pol-
ski!

GŁOS KOBIECY

Z TLUMU

OKRZYKI W

TLUMIE

STARSZY PAN

W CYLINDRZE

Nie słuchać jej! Chodźmy do domów!

Chodźmy do domów!

Trzeba przygotować wszystko na przybycie Czar-
nych Wojsk.

OKRZYKI W

TLUMIE

Trzeba przygotować wszystko na przybycie Czar-
nych Wojsk.

(Rozchodzą się, idą grupami. DZIEWCZYNKA stoi pośrodku ulicy.
Ostatni ludzie nikną z prawej, lewej strony. Ulica jest pusta. Pod bra-
ma nieruchomy stoi CZŁOWIEK, KTÓREGO DZIEWCZYNKA KO-
CHA w ŻYCIU, odwraca się wreszcie. Idzie do bramy. Uderza w nią.
Podpiera ramionami, trzęsie głową. Powtarza)

DZIEWCZYNKA Ja muszę iść do Księcia. Ja muszę powiedzieć
Księciu. Oni nic nie zrobią.

CZŁOWIEK Oni nic nie zrobią.

DZIEWCZYNKA Ja pana proszę, ja pana jeszcze proszę... Niech pan
tę bramę otworzy.

CZŁOWIEK (cicho) Nie mogę... nie mogę...

(DZIEWCZYNKA wdycha. Zakryła oczy rękami. Trzęsie głową. Mil-
czy. Nagle podnosi głowę. Bo oto gdzieś daleko za sceną, jakby ktoś
grał cicho na jednych tylko skrzypcach żołnierską piosenkę „Rozkwi-
tały pęki białych róż”... Muzykę słychać ciągle. Piosenkę słychać aż
do końca obrazu).

(Coraz bliżej, coraz bliżej słychać miarowy żołnierski krok. Raz jesz-

cze otwiera się brama. Wychodzą z niej szare kolumny polskich żoł-
nierzy. Na czele oficer. Idą pluton za plutonem, równo, miarowo.
Szczęka o ziemię żołnierski krok. Idą, idą, przechodzą czwórkami na
prawo)

(DZIEWCZYNKA porwała się. Krzyknęła cicho. Położyła rękę na
ustach. Przypadła do bramy. Patrzy. CZŁOWIEK, KTÓREGO DZIEW-
CZYNKA KOCHA W ŻYCIU stoi z drugiej strony bramy nieruchomo,
jakby zastygł).

(Przechodzi obok DZIEWCZYNKI MŁODY OFICER. Spojrzała, drgnę-
ła — poznała — zrozumiała, wyciągnęła ręce — krzyknęła z radością
i lękiem)

DZIEWCZYNKA Janku!

(MŁODY OFICER wystąpił z szeregu. Podeszedł do DZIEWCZYNKI.
Zamknęła się barma. Żołnierze przeszli. Za sceną gra ktoś ciągle na
samych tylko skrzypcach „Rozkwiwały pęki białych róż”).

DZIEWCZYNKA Janku! (wyciągnęła do niego ręce. Wodzi mu rę-
kami po ramionach, po twarzy, trzęsie się ze wzru-
szenia) Braciszku Braciszku zabity!

MŁODY OFICER Siostrzyczko!

DZIEWCZYNKA (nie wie, co ma mówić. Zanosi się od płaczu ze
szczęścia. Chwyta powietrze ustami — wie, że to
jest jedyna szczęśliwa chwila snu)
Janku!

MŁODY OFICER Jestem, Siostrzyczko.

DZIEWCZYNKA (przypadła do MŁODEGO OFICERA. Dotyka ręką
guzików jego munduru, rzemieni na piersiach,
czepia się jego ramion. Woła)
Braciszku! Braciszku zabity! Ty mi powiesz
wszystko!

(MŁODY OFICER spogląda na nią spod daszka czapki — uśmiecha
się. DZIEWCZYNKA już się nie boi — obejmuje MŁODEGO OFICE-
RA ramionami, mówi prędko).

DZIEWCZYNKA Braciszku! Dziś w nocy Czanre Wojska mają za-
lać Polskę. Mają otoczyć Miasto. Mają wejść tu.
Wszyscy się w Mieście sprzysięgli. Wszyscy są za
Czarnymi Wojskami. Nikt mnie nie rozumie. Mu-
szę iść do Księcia. Muszę mu powiedzieć, żeby
zwyciężył. On wszystko może! On żyje! (ze zgro-
zą) Oni go chcieli pochować! Miałam mu zanieść

czerwonych kwiatów. Nie mam czerwonych kwiatów. Oni zabrali wszystkie kwiaty, żeby nimi uwieńczyć Czarne Wojska. Miałam złoty dukat... Zgubiłam złoty dukat. Zgubiłam drogę do Księcia! Ktoś mi zamknął drogę bramą!

MŁODY OFICER *(kiwa głową, uśmiecha się. Wszystko rozumie).*
 DZIEWCZYNKA *Otwórz mi tę bramę! Chodź ze mną!*
 MŁODY OFICER Nie mogę, nie mogę, Siostrzyczko. Nie przejdę drugi raz tej bramy. Muszę iść tam. *(pokazuje ręką w stronę, w którą poszli żołnierze).*

DZIEWCZYNKA Janku! Nie odchodź! Nie zostawiaj mnie tu! Braciszku! Braciszku, pomóż mi. Zwołaj swoją kompanię, całą swoją wyklętą kompanię. Wywalcie bagnetami tę bramę!

MŁODY OFICER *(potrząsa przecząco głową)* Nie możemy, nie możemy, musimy iść tam.

DZIEWCZYNKA Dokąd?

MŁODY OFICER W grób. My już jesteśmy umarli.

DZIEWCZYNKA *(chwytając jego rękę)* Nie! O nie! Nie mów tak! Wy jesteście żywi! Wy jesteście żywi! Zostańcie z nami!

MŁODY OFICER Nie.

DZIEWCZYNKA Janku!

MŁODY OFICER Nie wołaj mnie. Inne jest moje imię, Siostrzyczko.

DZIEWCZYNKA Jakież jest twoje imię?

MŁODY OFICER Dla mnie i dla wszystkich, co ze mną byli, jedno jest imię. Dzień i noc, noc i dzień walczyliśmy przeciw wrogom Polski. Spłynęło z krwią nasze imię. Dokąd to odeszło nasze młode życie? Odparliśmy wrogów.

DZIEWCZYNKA Odparliście wrogów, ale został inny wróg — Czarne Wojska!

MŁODY OFICER Nie my zwalczymy Czarne Wojska. Czekaj nas grób. Otworzy się ziemia czarnym otworem, jak miękkimi ramionami przytuli nas wszystkich, którzy jedno mamy imię. Przywalą ludzie otwór płytą kamienną, napiszą na płycie: Żołnierz Nieznany. Sen będzie nad nami i spokój, żebyśmy nie walczyli więcej z nikim. Idź sama do Księcia, Siostrzyczko. Zanieś mu to. *(Zdejmuje z swojej piersi krzyż).*

DZIEWCZYNKA Twój krzyż!

MŁODY OFICER Żegnaj, siostrzyczko.

(*Salutuje, odchodzi w tę stronę, w której zniknęli żołnierze.*)

DZIEWCZYNKA *(nie patrzy za nim. Podnosi do oczu krzyż braciszkowy, ogląda go, rażno rusza ku bramie. Spotyka przy niej nieruchomo stojącego CZŁOWIEKA, KTÓREGO KOCHA W ŻYCIU).*

CZŁOWIEK *Maleńka!*

DZIEWCZYNKA Teraz już idę do Księcia.

CZŁOWIEK Ja wszystko rozumiem. Ja teraz jestem twój.

DZIEWCZYNKA *(radośnie)* Teraz już jesteś mój!

CZŁOWIEK Ja otworzę tę bramę!

DZIEWCZYNKA Otwórz tę bramę!

(CZŁOWIEK podpira bramę ramionami i brama otwiera się zupełnie łatwo).

CZŁOWIEK Chodźmy.

(CZŁOWIEK, KTÓREGO DZIEWCZYNKA KOCHA W ŻYCIU przeszedł. DZIEWCZYNKA rzuca się za nim, ale nim zdążyła przejść, zza bramy wychodzi ZIELONY PAJAC. Zamyka za sobą bramę. Uśmiecha się. Kłania się DZIEWCZYNCE).

ZIELONY PAJAC Czy pani lubi zielone pomarańcze?

DZIEWCZYNKA *(cofnęła się. Patrzy ze zgrozą. Nie może mówić).*

CZŁOWIEK *(za bramą)* Chodźmy, Maleńka!

(DZIEWCZYNKA patrzy na PAJACA. Nie może mówić. Błagalnie wyciąga ręce. ZIELONY PAJAC uśmiecha się, przecząco potrząsa głową. Podchodzi z wolna. Z wyciągniętych rąk DZIEWCZYNKI wyjmując braciszkowy krzyż. Przypina go sobie na piersi do zielonego ubrania. DZIEWCZYNKA podchodzi do bramy. Długo wodzi po niej rękami. Osuwa się z wolna na ziemię. Leży, jak rzucony czerwony kwiat. ZIELONY PAJAC pochyla się nad nią niżej, coraz niżej).

OBRAZ IV

(*Gdzie to jest, jaki to pokój nie wiadomo. Jest bowiem ciemno. Tylko jedna szeroka smuga światła pada na ukos poprzez mrok. Oświetla część długiego ciemnego posłania, na którym spoczywa głowa CZŁOWIEKA, KTÓREGO DZIEWCZYNKA W ŻYCIU KOCHA. CZŁOWIEK*

ma na sobie swoje czarne wytworne ubranie. Jest blady. Oczy ma zamknięte. Jest umarły. Po obu stronach palą się świece w wysokich lichtarzach. Ale palą się nikło, nie rozświetlają mroku, tak, iż w światło zanurzona jest tylko głowa CZŁOWIEKA i część postaci.

Jednocześnie prawie z odsłonięciem kurtyny z mroku, coraz czerwieńsza w swojej jaskrawej sukience, w smugę światła wchodzi DZIEWCZYŃKA, KTÓREJ SIĘ SNI. I tak pozostanie objęta tą miękką, ciepłą smugą światła. Ma szeroko otwarte nieprzytomne z przerażenia oczy. Milczy. Usta jej drżą. Zbliża się powoli, sztywno. Staże przy posłaniu CZŁOWIEKA. Patrzy na jego twarz. Ręce ma bezwładnie opuszczone).

CZŁOWIEK (otwiera oczy, podnosi z wolna głowę, uśmiecha się, mówi bardzo cicho) Maleńka!

DZIEWCZYŃKA A-ach! (załamuje nagle ręce).

CZŁOWIEK (podnosi się, siada, wyciąga do niej ręce — radośnie) Wiedziałem, że przyjdiesz do mnie.

DZIEWCZYŃKA (pozwala się objąć ramionami — prawie nieprzytomna, mówi dygocącym głosem) Co to jest? Co to jest? Kto zapalił te świece? Czy pan umarł? Ktoś mi powiedział, że pan umarł! Ja się boję!

CZŁOWIEK Nie bój się. Nie bój się niczego, Maleńka. Jesteś przy mnie.

DZIEWCZYŃKA Już się nie boję.

CZŁOWIEK Usiądź tu koło mnie.

DZIEWCZYŃKA (siada przy nim. Smuga światła, która z lekka różowieje, nakrywa ich oboje).

DZIEWCZYŃKA (niepewnym gosem) Och, jak tu cicho. Ja miałam iść. Dokąd to ja miałam iść? Taka jestem okropnie zmęczona. Przytula się do CZŁOWIEKA.

CZŁOWIEK (objął ją jednym ramieniem, drugą ręką gładzi jej włosy) Nie idź, nie odchodź nigdzie, moje biedne zmęczone dzieciątko.

DZIEWCZYŃKA Och, tak bym chciała przy panu odpocząć.

CZŁOWIEK Odpocznij przy mnie.

DZIEWCZYŃKA (sennym, cichym głosem) Tak długo chodziłam, tak długo chodziłam gdzieś, po jakichś ulicach, po takich twardych kamieniach ulic. A teraz bolą mnie nogi.

CZŁOWIEK Biedne, małe, spracowane nogi.

DZIEWCZYŃKA Coś miałam nieść. Coś miałam zrobić. Tak mnie bolą ręce.

CZŁOWIEK Daj mi ręce. (Podnosi je do ust).

DZIEWCZYŃKA

CZŁOWIEK

DZIEWCZYŃKA

DZIEWCZYŃKA

CZŁOWIEK

DZIEWCZYŃKA

CZŁOWIEK

DZIEWCZYŃKA

CZŁOWIEK

DZIEWCZYŃKA

CZŁOWIEK

DZIEWCZYŃKA

CZŁOWIEK

DZIEWCZYŃKA

CZŁOWIEK

DZIEWCZYŃKA

CZŁOWIEK

DZIEWCZYŃKA

CZŁOWIEK

DZIEWCZYŃKA

CZŁOWIEK

DZIEWCZYŃKA

CZŁOWIEK

DZIEWCZYŃKA

CZŁOWIEK

DZIEWCZYŃKA

Miałam zobaczyć. Kogo to ja miałam zobaczyć? Oczy mnie bolą od płaczu.

Zamknij oczy.

(zamyka oczy. CZŁOWIEK usiadł przy niej. Całuje jej opuszczone powieki. Kiedy DZIEWCZYŃKA zamknęła oczy, z ciemni z przeciwnej strony niż nadeszła, wysuwa się nagle z mroku ZIELONY PAJAC. Staże za nimi).

Teraz nic nie widzę. Teraz jest spokojnie.

Teraz jest spokojnie. Teraz jest, jak dawniej.

(przytula do jego ramienia) Tak. Tylko jeszcze chciałabym zapomnieć... Jeszcze mnie boli... (Kładzie rękę na piersi.) Jakież Czarne Wojska...

Jakie Czarne Wojska? Nie ma żadnych Czarnych Wojsk, Maleńka.

Nie ma żadnych Czarnych Wojsk! Jak to dobrze.

Teraz już zostaniesz ze mną.

Teraz już zostanę z panem.

Pójdziemy razem.

(z zamkniętymi oczami, uśmiecha się) Dokąd?

Pójdziemy do ogrodu, jak kiedyś dawniej... Pamiętaj

(uśmiechnięta) Tak.

Malutkimi ścieżkami. Nie ma na nich twardych kamieni, tylko miękkie, żółty piasek. Bzy będą sobie rosły i kwitły po jednej stronie dróżki i po drugiej. Będą jak dwie liliowe, pachnące, brzęczące od owadów ściany. A my pójdziemy środkiem. Słońce będzie świeciło w tym ogrodzie. Jasne, ciepłe — no po prostu słońce.

Tak. Po prostu słońce.

I nie będzie oprócz nas nikogo.

Tak. Nikt tam do nas nie przyjdzie.

I wtedy, Maleńka...

Wtedy co?

Dasz mi swoje usta.

Tak.

Twoje usta są jak małe, twarde, różowe czereśnie. (uśmiecha się).

Pójdiesz ze mną, Maleńka?

Tak.

(Wstaje ciągle uśmiechnięta, jak gdyby chciała już iść. Odwraca się, otworzyła oczy. Ujrzała ZIELONEGO PAJACA. Z strasznym krzykiem) Ach!

ZIELONY PAJAC *(klania się)* Czy pani lubi zielone pomarańcze?
DZIEWCZYŃKA Znowu ty! Oddaj mi mój dukat! Oddaj mi mój krzyż!

(ZIELONY PAJAC śmieje się. Smuga światła cofa się, znika. Zamiast niej rozlewa się szare światło bezsłonecznego dnia. Widać teraz, że jest to jakiś pokój. Pokój się urywa, przechodzi w ogród. Nie ten jednak ogród, o którym mówił CZŁOWIEK. Trawa. Piasek. Rosną drzewa i krzewy. Na trawniku wysokie, sztywne czerwone kwiaty. Krzewy wchodzą prawie do pokoju.)

ZIELONY PAJAC *(obszedł szezlong, usiadł na fotelu).*
DZIEWCZYŃKA *(nie widzi ogrodu. Przerazona, zdumiona, załamuje ręce).*

To kłamstwo! To wszystko kłamstwo! Są Czarne Wojska! Są Czarne Wojska! Ja muszę iść!
CZŁOWIEK *(siedzi na szezlongu)* Dokąd? Dokąd?
DZIEWCZYŃKA Do Księcia. Ja muszę iść powiedzieć Księżu, że

Czarne Wojska są blisko. Niech pan idzie ze mną.
CZŁOWIEK Nie mogę. Nie mogę, Maleńka. Ja już umarłem.
DZIEWCZYŃKA *(zdumiona)* Pan umarł?
CZŁOWIEK Umarłem dla ciebie. *(kładzie się na szezlongu).*
DZIEWCZYŃKA Ja nic nie rozumiem. Dlaczego pan mówi do mnie,

człowiek kiedy pan już umarł. Ja nic nie rozumiem. Niech mi pan poradzi, jak ja mam iść.
CZŁOWIEK *(smutno)* Nie mogę, Maleńka. Nic ci poradzić nie mogę.

DZIEWCZYŃKA Niech pan zabije tego Zielonego Pajaca!
CZŁOWIEK Nie mogę. Mówię ci, że już umarłem.
DZIEWCZYŃKA Mój Boże, pan już umarł! Co to będzie? Przyrzekłam Wysłańcowi. Ja muszę iść powiedzieć Księżu... Czarne Wojska lada chwila wkroczą do Miasta. Całe Miasto sprzysięgło się z Czarnymi Wojskami. A ja jestem sama... Ja bardzo pana przepraszam, że pan przeze mnie umarł, ale ja już muszę iść.

CZŁOWIEK *(milczy)*
DZIEWCZYŃKA Po co ja tu przyszedłam? Po co ja tu przyszedłam? Ja przecież muszę iść.

(CZŁOWIEK zamyka oczy. DZIEWCZYŃKA milczy).

CZŁOWIEK *(po dłuższej chwili)* Popraw świece!
DZIEWCZYŃKA *(poprawia świece. Błąka się po pokoju, zbliża do*

fotela. Spogląda na PAJACA ze wstrętem. Odchodzi w drugi koniec pokoju, tam gdzie się zaczyna ogród. Patrzy — spostrzega czerwone kwiaty).

DZIEWCZYŃKA Ach! *(wybiega, pochyla się. Rwie czerwone kwiaty — cały pęk. Kładzie je za siebie na drodze. Schyla się po nowe. Cieszy się).*

(ZIELONY PAJAC wstał z fotela. Obojętnie przeszedł koło szezlonga. Wyszedł do ogrodu. Podnosi z ziemi kwiaty. DZIEWCZYŃKA odwraca się. Widzi PAJACA. Krzyczy)

DZIEWCZYŃKA Ach! Znowu ty! Oddaj!

(PAJAC się śmieje. Zabiera DZIEWCZYŃCE kwiaty, zanosi je do pokoju. Składa je na piersiach CZŁOWIEKA, KTÓREGO DZIEWCZYŃKA KOCHA W ŻYCIU. CZŁOWIEK otwiera oczy. Obu rękami ujmuje kwiaty. Przyciska je mocno do piersi. Więcej czerwonych kwiatów już nie ma.

DZIEWCZYŃKA wraca do pokoju. Nie śmie zabrać kwiatów CZŁOWIEKOWI. Patrzy na niego. Patrzy na PAJACA — Patrzy. — Patrzy. W ogrodzie na ścieżkach ukazuje się całe towarzystwo z pierwszego obrazu. Najpierw EWA w jasnej sukni z parasolką. Potem PAN I-szy, PAN II-gi, PAN III-ci, DAMA I-sza, DAMA II-ga, DAMA III-cia.
Chodzą, rozmawiają, śmieją się. Słychać ich głosy).

DZIEWCZYŃKA *(ogląda się zgorziona).*

(EWA wchodzi do pokoju. Za nią wszyscy).

EWA Dzień dobry.

WSZYSCY Dzień dobry.

PRZYBYLI Przyszedliśmy na pogrzeb.

DAMA I-sza Kiedy będzie pogrzeb?
PAN I-szy *(podchodzi do DZIEWCZYŃKI, całuje ją)* Dzień dobry! Czemu jesteś taka smutna? *(odwraca się do towarzystwa).* Jutro mam egzamin z geometrii! *(śmieje się. Wszyscy się śmieją. ZIELONY PAJAC na fotelu śmieje się też).*

DZIEWCZYŃKA Cicho! Nie budźcie go. On przecież umarł.
EWA *(podchodząc do szezlonga)* Dzień dobry panu!
CZŁOWIEK *(otwiera oczy, uśmiecha się. Wstaje)* Dzień dobry pani. *(podaje EWIE rękę).*

DAMA II-ga CZŁOWIEK (z uśmiechem) Przyszliśmy na pana pogrzeb. (kłania się. Jedną ręką trzyma czerwone kwiaty) To bardzo ładnie ze strony państwa. (Towarzystwo kręci się po pokoju).
 CZŁOWIEK Proszę. Niechże państwo usiądą.
 PAN III-ci Właściwie śpieszy nam się bardzo. Wszystko już gotowe.
 CZŁOWIEK (serdecznie) Ależ bardzo proszę.
 EWA (siada na szeszlengu) Niech ktoś tam powie, żeby karawan zjechał.
 PAN II-gi Dobrze, proszę pani. (Wychodzi do ogrodu).
 CZŁOWIEK (wyjmuje z kieszeni papierośnicę, częstuje EWE papierosami).
 EWA Dziękuję. (Bierze papierosa, CZŁOWIEK też wkłada papierosa do ust).
 DZIEWCZYŃKA (stoi zdumiona).
 EWA (do ZIELONEGO PAJACA) No, podajże zapalki!
 ZIELONY PAJAC (wstaje).
 CZŁOWIEK No, rusz się, ty, zielona małpo!
 ZIELONY PAJAC (podchodzi do szeszlona, bierze jedną ze świec, podaje ogień najpierw EWIE, potem CZŁOWIEKOWI. Stawia świece na miejscu).
 DZIEWCZYŃKA (nic nie rozumie — zgorszona) Żeby umarli człowiek mówił takie rzeczy!
 DAMA III-cia No, czemuż oni marudzą?

(Parę osób wychodzi do ogrodu — wołają): Zajeżdżać! Zajeżdżać!
 (Słychać turkot zajeżdżającego karawanu. Wszyscy śmieją się, wstają).

PAN II-gi (wraca) Już gotowe.
 DAMA II-ga No to chodźmy, chodźmy.

(Idą. CZŁOWIEK, KTÓREGO DZIEWCZYŃKA KOCHA W ŻYCIU, wstaje, zabiera kwiaty).

EWA (do DZIEWCZYŃKI) Nie pójdziesz z nami?
 DZIEWCZYŃKA Nie.
 EWA (ze zdziwieniem) Dlaczego?
 DZIEWCZYŃKA Ja muszę iść powiedzieć. Księżciu... Czyż wy nie nie rozumiecie? Przecież Czarne Wojska...
 PAN I-szy (przerywa jej) Czarne Wojska... ho-ho!
 DAMA I-sza (Wszyscy śmieją się)
 EWA (kładzie rękę na ramieniu DZIEWCZYŃKI) No,

chodź! To przecież nawet nieładnie z twojej strony! On dla ciebie umarł.
 (Wszyscy śmieją się).
 DZIEWCZYŃKA Ja wcale tego nie chciałam.
 DAMA II-ga To nie zmienia zupełnie postaci rzeczy.
 GŁOSY To nie zmienia zupełnie postaci rzeczy.
 DZIEWCZYŃKA (milczy, odwraca się).
 (Towarzystwo zbiera się do odejścia).
 CZŁOWIEK Do widzenia, Maleńka. (Patrzy na nią. Uśmiecha się. Trzyma czerwone kwiaty. DZIEWCZYŃKA stoi odwrócona).

(Wychodzą rozmawiając. EWA idzie ostatnia z parasolką).

CZŁOWIEK (odwraca się od ogrodu) Ja się wcale nie gniewam, Maleńka.
 DZIEWCZYŃKA (milczy)
 EWA (odwraca się, kiwa na ZIELONEGO PAJACA) Chodź!
 ZIELONY PAJAC (wstaje, kłania się, idzie za nimi).
 DZIEWCZYŃKA (zostaje sama. Oddycha z ulgą. Przeciera oczy, mówi)
 A teraz to ja już pójde.
 (Ale nie może iść. Kręci się bezradnie po pokoju, wraca, gasi świece, mówi) Teraz to już niepotrzebne. Teraz to już mogę powiedzieć Księżciu...

(Nigdzie nie idzie. Staje. Patrzy na szeszlona. Siada na nim. Kładzie się. Podkłada ręce pod głowę. Leży).

(I oto znów najpierw ogród, potem pokój zapada w mrok. I znów ukośna jasna smuga światła wysuwa się i obejmuje postać leżącą DZIEWCZYŃKI. Milczenie).

Nagle z lewej strony w smudze światła mignęło jaskrawe zielone ubranie PAJACA. Wrócił. Pochylił się nad DZIEWCZYŃKĄ. Obcho-
 dzi szeszlona naokoło, kąpie się w świetle, to znów cofa w cień. Zapala
 świece. Przepada.

DZIEWCZYŃKA milczy. Oto znów zapomniała pewno, po co tu jest, zapomniała, że ma iść. Leży cicho. Oczy ma otwarte. Z lewej strony w błękitną teraz smugę światła wysuwa się starsza pani, MATKA DZIEWCZYŃKI. Patrzy na nią przerażona. Pochyla się).

MATKA Córeczko! Czy ty już umarłaś? Córeczko!
 DZIEWCZYŃKA Nie.
 MATKA Co ty robisz? Chodź do domu, córeczko.

DZIEWCZYŃKA Nie wiem, co tu robię. Miałam iść... Dokąd to ja miałam iść?

MATKA Do domu. Chodź do domu!

DZIEWCZYŃKA Ja nie wiem, gdzie mój dom.

MATKA Nie wiesz? *(siada przy niej na szezlongu, gładzi jej włosy)*. Chodź ze mną. Ja ci pokażę dom.

DZIEWCZYŃKA *(milczy)*.

MATKA Ach, córeczko, córeczko niedobra! Czy już nie pamiętasz domu, tego jedyne go domu, w którym się urodziłaś i wyrosłaś, gdzie zostało, gdzie w białe ściany uderza co dzień moje serce?

DZIEWCZYŃKA *(milczy)*.

MATKA Tyle lat upłynęło, a od chwili, w której usłyszałam pierwszy twój płacz, nie zmieniło się w nim nic. Wszystko jest, jak dawniej.

DZIEWCZYŃKA Och, jak dawniej.

MATKA Pamiętasz tę szeroką prostą drogę, która prowadziła od ganku. Zbiegaliście nieraz na nią ze schodków z Jankiem, trzymając się za ręce i krzycząc, że ta droga prowadzi prosto w świat.

DZIEWCZYŃKA *(uśmiecha się)* Pamiętam szeroką, prostą drogę.

MATKA A potem pamiętasz — z ganku wchodziło się do sieni. Tam wisiała głowa dzika, której bałaś się nieraz i przybiegałaś ukryć głowę na moich kolanach, kiedy cię Janek straszyl, że ów dzik cię pożre.

DZIEWCZYŃKA Pamiętam, że bałam się wtedy tylko tej głowy.

MATKA A wprost z sieni jadalnia. Pamiętasz różowe kwiatki na kubkach, z których piliście mleko? Pelargonie i fuksje na oknach. Białe i różowe.

DZIEWCZYŃKA Tak białe i tak różowe. Pamiętam.

MATKA Potem pokój dziecinny. Błękitne sztory u okien. Dwa malutkie białe łóżeczka — a na ścianach — wysoko — niebieskie śmieszne ptaki na wysokich nogach.

DZIEWCZYŃKA *(uśmiecha się)* Pamiętam niebieskie ptaki na ścianach. Co wieczór rozwijały skrzydła.

MATKA Chodź do domu, córeczko. Nic się tam nie zmieniło. Nie pozwoliłam ruszyć nikomu. Sama zobaczysz. Usiądziemy znów razem przy stole. Będzie cichy, spokojny wieczór. Wszystko będzie od nas dalekie. Przyjdzie Janek i będzie z nami. Sama zapalę lampę, tę naszą starą pocziwłą lampę z du-

ZIELONY PAJAC *(wysuwa się z mroku, staje w smudze światła przy szezlongu. Nie widzi go MATKA. Zobaczyła go DZIEWCZYŃKA)*.

DZIEWCZYŃKA Och! On tutaj jest — on tutaj jest! To kłamstwo! To też kłamstwo! Ja muszę iść!

MATKA Dokąd, córeczko?

DZIEWCZYŃKA Do Księcia. Ja muszę iść powiedzieć mu, że Czarne Wojska, że Czarne Wojska... Mamo Mamo! Pomóż mi... pomóż mi wstać!

MATKA *(Zrywa się i opada znów. Nie może wstać z szezlonga)*.

DZIEWCZYŃKA *(podaje jej rękę)* Wstań. Codź do domu, córeczko.

MATKA Nie! Nie! Ja muszę iść... ja muszę iść. Pomóż mi wstać!

MATKA Nie mogę.

DZIEWCZYŃKA *(zrywa się i opada znów)* Pomóż mi wstać!

MATKA Nie mogę, nie mogę. Chodź do domu, córeczko. Nie przyjdą tam żadne Czarne Wojska. Ja już muszę iść do domu.

DZIEWCZYŃKA To idź, idź do domu, mamo. Zostaw mnie tu.

MATKA Sama, sama... *(Zakrywa twarz rękami, z cichym płaczem przepada w ciemności)*.

ZIELONY PAJAC *(stoi przy szezlongu, założył ręce na piersiach)*.

(DZIEWCZYŃKA zrywa się i opada znów).

DZIEWCZYŃKA *(do Pajaca)* Pomóż mi wstać!

ZIELONY PAJAC *(potrząsa głową)*.

DZIEWCZYŃKA *(wijąc się, podnosząc i opadając znów)* Ja muszę iść — ja muszę powiedzieć Księciu — ja muszę ocalić Miasto...

ZIELONY PAJAC *(wybuchu śmiechem)*.

DZIEWCZYŃKA *(Urywaniem głosem)* Ja się nie dam tak dręczyć. Ja wynajdę na ciebie sposób. Ja się obudzę — słyszysz — ja się obudzę...

Usiłuje obudzić się. Smuga światła gaśnie. Ciemno. Chyba poskutkowała groźba i nie obudziła się widać DZIEWCZYŃKA, bo oto, gdy smuga świetlna ukazuje się znów, tym razem tam, gdzie zaczyna się ogród — widać w jej blasku stojącą już u wejścia do ogrodu DZIEWCZYŃKĘ.

Przed nią, nieco skulony i zgięty w ukłonie ZIELONY PAJAC, KTO-

RY POWINIEN WISIEĆ NA LAMPIE. Jakby zapraszając DZIEWCZYNKĘ do dalszej drogi rękę wyciągnął uprzejmie a drwiąco przed siebie i ukazuje kędyś w mrok).

O B R A Z V.

(Okrągła biała sala bez okien. Po obu stronach rzędy stolików. Na każdym stoliku pali się lampka z zielonym kloszem. W głębi jeden stół osobno. Na nim również lampka z zielonym kloszem i telefon.

Zrazu jest ciemno. Palą się tylko zielone lampki. Później zapalają się wielkie lampy u sufitu. Robi się bardzo jasno. DZIEWCZYNKA, KTÓREJ SIĘ ŚNI nadchodzi.

Teraz widać, że przy stolikach siedzą ciemno ubrani panowie. Mają wielkie księgi, wielkie arkusze. Piszą. Piszą. Niedaleko osobnego stołu stoi ZIELONY PAJAC. Ręce skrzyżował na piersiach.

Drzwi w głębi otwierają się. Wchodzi DZIEWCZYNKA. Nie widzi ZIELONEGO PAJACA. Idzie wprost przed siebie. Mija stół, stojący osobno. Staje pośrodku, między szeregiem stolików. Rozgląda się po sali. Nikt nie zwraca na nią uwagi. Wszyscy panowie piszą. Nie podnoszą głów. Prędko, prędko biegają pióra po papierze).

GŁOS OD
STOLIKA (z lewej strony) 11, 15, 82.
GŁOS OD
STOLIKA (z prawej strony) 45, 99, 145.
GŁOS OD
STOLIKA (z lewej strony) 23, 18, 25.
GŁOS OD
STOLIKA (z prawej strony) 55, 81, 44.

(DZIEWCZYNKA, KTÓREJ SIĘ ŚNI stoi pośrodku, onieśmiewiona, przerażona. Pociera ręką czoło. Podchodzi do jednego ze stolików)

DZIEWCZYNKA (nieśmiało) Proszę pana!
PAN PRZY
STOLIKU (przy którym stała DZIEWCZYNKA) 22, 35, 16.
DZIEWCZYNKA (nieśmiało) Proszę pana!
PAN PRZY
STOLIKU Proszę mi nie przeszkadzać! 125, 323.
DZIEWCZYNKA (potrząsnęła rozpaczliwie głową, Podchodzi do innego stołu) Proszę pana!

PAN PRZY
STOLIKU

(do którego podeszła DZIEWCZYNKA) 183, 936...
Proszę mi nie przeszkadzać! 285...

DZIEWCZYNKA

Przepraszam. (Podchodzi do innego stołu) Proszę pana!

PAN PRZY
STOLIKU

Historiograficzno-matematyczna konieczność dziejowa...

Proszę pana!

DZIEWCZYNKA
PAN PRZY
STOLIKU

Proszę mi nie przeszkadzać!
(przeżona, onieśmiewiona. Nie śmie pytać dalej, patrzy po stolikach).

GŁOS OD
STOLIKA

(z lewej strony) 55, 146, 380.

GŁOS OD
STOLIKA

(z prawej strony) 87, 63, 25.

GŁOS OD
STOLIKA

(z lewej strony) 11, 75, 27.

GŁOS OD
STOLIKA

(z prawej strony) 48, 29, 86.

DZIEWCZYNKA

O Boże!
(Chwyta się za głowę. Patrzy. Zawraca do drzwi. Ale drzwi już nie ma. Dostrzegła ZIELONEGO PAJACA, krzyknęła. ZIELONY PAJAC podszedł. Uśmiecha się. Kłania się).

ZIELONY PAJAC
DZIEWCZYNKA

Czy pani lubi zielone pomarańcze?
(z rozpaczą krzyczy) Znowu! Znowu!

PAN OD
OSOBNEGO

STOLIKA

(surowo) Proszę nie krzyczeć!
(przeżona, kuli się) Przepraszam. Ja panów bardzo przepraszam.

PAN OD
OSOBNEGO

STOLIKA

DZIEWCZYNKA

Czego pani sobie życzy? (odkłada pióro). Wszyscy Panowie przy stolikach odkładają pióra).
(nieśmiało) Ja... nic. Ja bym tylko chciała wyjść. Ja panów przepraszam, że w ogóle tu weszłam. Ja naprawę nie chciałam. Widzi pan... ja idę do Księcia powiedzieć mu... (Telefon dzwoni)

PAN OD
OSOBNEGO
STOLIKA

Przepraszam panią, za chwilę. (bierze słuchawkę)
Hallo! Hallo!

DZIEWCZYINKA *(czeka, rozgląda się, nie może dojrzeć drzwi, powtarza)* Mój Boże, jak stąd wyjść? Jak stąd wyjść?

PAN OD
OSOBNEGO
STOLIKA

(do DZIEWCZYINKI) Proszę być cicho! *(mówi w tubkę)* Trzy miliardy osiemset dwadzieścia pięć. Tak! *(do PANÓW PRZY STOLIKACH)* Proszę zapisać trzy miliardy osiemset dwadzieścia pięć. *(Panowie piszą. — Wiesza słuchawkę — do DZIEWCZYINKI)* Słucham panią.

DZIEWCZYINKA Ja bardzo przepraszam, że panu przeszkadzam. Pan jest bardzo zajęty. Ale ja zupełnie nie chciałam tu wejść. Ja idę do Księcia. Muszę mu powiedzieć... *(Telefon dzwoni).*

PAN OD
OSOBNEGO
STOLIKA

Przepraszam panią. Za chwilę *(bierze słuchawkę)* Hallo! Hallo!

DZIEWCZYINKA *(zrozpaczona — trzęsie głową. Pociera ręką czoło. Idzie w stronę, gdzie dawniej były drzwi.)*

PAN OD
OSOBNEGO
STOLIKA

(do DZIEWCZYINKI) Proszę się nie kręcić! *(Dziewczynka przerażona staje)* *(mówi w tubkę)*, Parlamentarny kosmopolityzm w 20-ej potędze. Tak! *(Panowie piszą. (do DZIEWCZYINKI)* Słucham panią.

DZIEWCZYINKA Ja okropnie pana przepraszam. Zupełnie nie rozumiem, jak tu weszłam. Ja szłam do Księcia. Muszę mu powiedzieć... *(Telefon dzwoni).*

PAN OD
OSOBNEGO
STOLIKA

Przepraszam panią. *(Bierze słuchawkę)* Hallo! Hallo!

DZIEWCZYINKA *patrzy przerażona. Już nie może. Zaczyna płakać.*

PAN OD
OSOBNEGO
STOLIKA

Proszę nie płakać. *(zakryła usta dłonią: Trzęsie się).*

PAN OD
OSOBNEGO
STOLIKA

(w tubkę) Tak! Tak! *(do Panów)* Proszę zapisać:

Tak, tak.
(PANOWIE piszą).

PAN OD
OSOBNEGO
STOLIKA

(odłożył słuchawkę. Do DZIEWCZYINKI) Słucham

DZIEWCZYINKA

(przez lzy) bardzo przepraszam. Ja naprawdę nic nie rozumiem. Ja stąd muszę wyjść. Ja idę do Księcia. Ja muszę mu powiedzieć, że Czarne Wojska dziś w nocy zalały Polskę, że zagrażają Miastu, że są tuż, tuż.

PAN OD
OSOBNEGO
STOLIKA
DZIEWCZYINKA

Do jakiego Księcia?

Do tego, który tam siedzi na koniu i czeka. Kiedy zechce, zerwie konia do skoku i polecą. Zwycięży Czarne Wojska. Wszystkich zwycięży! Ja naprawdę muszę iść. On tam czeka. Czarne chmury przeleatują nad jego głową. W czarne chmury wtulony zasnął jego rycerski koń. Ja obudzę Książęcego konia. Ja mu rzucę pod kopyta czerwonych kwiatów. Ja znajdę czerwone kwiaty. Proszę! Niech mi pan powie, jak ja mam stąd wyjść

PAN OD
OSOBNEGO
STOLIKA

Pani mówi o pomniku? *(DO PANÓW PRZY STOLIKACH)* Proszę zapisać, że ta pani mówi o pomniku. *(PANOWIE piszą)*

DZIEWCZYINKA
PAN OD
OSOBNEGO
STOLIKA

Nie! Ja mówię o Księciu!

DZIEWCZYINKA

Proszę zapisać, że ta pani mówi o Księciu. *(PANOWIE piszą)*

Tak! O Księciu! O Księciu, który tam czeka! A niektórzy mówią, że on umarł!

PAN OD
OSOBNEGO
STOLIKA

Proszę zapisać, że Książę umarł. *(PANOWIE piszą)*

DZIEWCZYINKA

(z krzykiem) Nieprawda! On żyje!

PAN OD
OSOBNEGO
STOLIKA

(surowo) Proszę mówić prawdę. *(do PANÓW)*

PRZY STOLIKACH) Czy już jest zapisane, że Książę umarł?
(*chórem*) Tak!

PANOWIE
PAN OD OSOBNEGO
STOLIKA (*surowo*) No, widzi pani.
DZIEWCZYNKĄ (*składa ręce*) Kiedy to nieprawda! On żyje. Napiszcie, że On żyje!

PAN OD OSOBNEGO
STOLIKA (*surowo*) Proszę pani! Pani ma właściwie jutro egzamin z geometrii. (*do PANÓW*) Proszę zapisać, że ta pani ma jutro egzamin z geometrii.

DZIEWCZYNKĄ (*przerażona*) Nieprawda! Ach, po co wy mówicie o tym egzaminie! Przecie to są głupstwa! Zresztą to nie ja, to Ewa ma jutro egzamin z geometrii!

PAN OD OSOBNEGO
STOLIKA Proszę zapisać: Ewa ma jutro egzamin z geometrii.
(*PANOWIE piszą*).

DZIEWCZYNKĄ (*zrozpaczona*) Co za głupstwa! Boże, co za głupstwa! Po co oni to wszystko piszą! Przecież mnie chodzi o rzeczy ważne! Ja muszę iść powiedzieć Księżciu... Ja muszę uratować Polskę!

PAN OD OSOBNEGO
STOLIKA Proszę zapisać, ta pani chce uratować Polskę.

(*PANOWIE piszą. DZIEWCZYNKĄ patrzy na nich przerażona*),

PAN OD OSOBNEGO
STOLIKA Jak pani na imię?
DZIEWCZYNKĄ (*milczy*).

PAN OD OSOBNEGO
STOLIKA (*surowo*) Jak pani na imię?
DZIEWCZYNKĄ Nie wiem. Naprawdę nie wiem. Ja wcale nie mam imienia.

PAN OD OSOBNEGO
STOLIKA Proszę zapisać: ta pani nie ma wcale imienia.
(*PANOWIE piszą*).

DZIEWCZYNKĄ Proszę pana! Ja naprawdę muszę iść. Niech mi pan pokaże którędy się stąd wychodzi?

PAN OD OSOBNEGO
STOLIKA Zaraz... zaraz. Trzeba to wszystko wyliczyć.
DZIEWCZYNKĄ Co wyliczyć?
PAN (*wstaje od osobnego stolika*) Pani pozwoli.

(*DZIEWCZYNKĄ idzie za nim. PAN prowadzi ją do jednego ze stolików. PAN, który przy nim siedział, wstaje, kłania się*).

PAN OD OSOBNEGO
STOLIKA Niech pani siada!
DZIEWCZYNKĄ Ale ja się bardzo śpieszę. Jak ja mam wyjść?
PAN OD OSOBNEGO
STOLIKA (*surowo*) Niech pani siada!

(*DZIEWCZYNKĄ siada*).

PAN OD OSOBNEGO
STOLIKA Niech pani pisze.
DZIEWCZYNKĄ Ale ja się śpieszę...
PAN OD OSOBNEGO
STOLIKA (*surowo*) Niech pani pisze.

(*DZIEWCZYNKĄ bierze pióro*).

PAN OD OSOBNEGO
STOLIKA Niech pani pisze: 1925.
DZIEWCZYNKĄ 1925.

PAN OD OSOBNEGO
STOLIKA Pomnożone przez pomnik.
DZIEWCZYNKĄ Przez pomnik... (*zatrzymuje się*) Przez jaki pomnik? To wszystko nie ma sensu! Ja mówiłam o Księżciu!

PAN OD OSOBNEGO
STOLIKA Pomnożone przez Księcia.

DZIEWCZYŃKA Ależ to jest nonsens!

PAN OD OSOBNEGO STOLIKA Pomnożone przez nonsens. Niech pani pisze.

DZIEWCZYŃKA *(pisze)* Boże, Boże! Co on mówi? Przecież tu chodzi o rzeczy ważne. Tu chodzi o całą Polskę!

PAN OD OSOBNEGO STOLIKA Pomnożone przez całą Polskę. Niech pani pisze.

ZIELONY PAJAC *(wyszedł z kąta, przecisnął się między szeregami stolików, stanął przy DZIEWCZYŃCE).*

DZIEWCZYŃKA Boże! Co za głupstwa! Po co to wszystko, kiedy ja muszę iść! To na pewno przez tego Zielonego Pajaca!

PAN OD OSOBNEGO STOLIKA Pomnożone przez Zielonego Pajaca!

DZIEWCZYŃKA *(rzuca pióro)* Nie! Tego nie napiszę. Nie napiszę nigdy o Zielonym Pajacu!

PAN OD OSOBNEGO STOLIKA No, więc niech pani liczy. Niech pani to wszystko wyliczy.

DZIEWCZYŃKA Co mam wyliczyć?

PAN OD OSOBNEGO STOLIKA To, co pani napisała.

DZIEWCZYŃKA *(z rozpaczą)* Ja nigdy nie potrafię!

PAN OD OSOBNEGO STOLIKA No, widzi pani. Pani tego nie patrafi. To nie tak łatwo ratować Polskę!

DZIEWCZYŃKA *(zgnębiona)* Kiedy ja już naprawdę muszę iść...

PAN OD OSOBNEGO STOLIKA Zaraz... zaraz. Ja panią nauczę. Niech pani wstanie!

(DZIEWCZYŃKA wstaje).

(PAN OD OSOBNEGO STOLIKA siada na miejscu DZIEWCZYŃKI, bierze pióro, DZIEWCZYŃKA pochyla się nad stolikiem. ZIELONY PAJAC pochyla się z drugiej strony).

PAN OD OSOBNEGO STOLIKA

Niech pani uważa! O — na przykład bierzemy pomnik. Tyle a tyle kilogramów brązu, pomnożone przez podstawę pomnika, pomnożone przez wysokość Księcia, pomnożone przez długość konia. Wysokość Księcia: od głowy do stóp — długość konia od głowy do ogona.

(chwyciła się za głowę) Jak oni go liczą! Jak oni go liczą! Przecież tak nie można! Mój Boże! Ja już nic nie rozumiem! *(krzyczy)* Ja muszę stąd wyjść! Proszę mi pokazać wyjście!

(Telefon dzwoni)

PAN OD OSOBNEGO STOLIKA

Przepraszam panią.

(Idzie do telefonu. DZIEWCZYŃKA idzie za nim. PAN OD OSOBNEGO STOLIKA, przy którym siedziała, siada na swoim miejscu).

ZIELONY PAJAC *(pomknął naprzód. Chwycił słuchawkę aparatu, podaje ją z ukłonem PANU OD OSOBNEGO STOLIKA.)*

PAN OD OSOBNEGO STOLIKA

(w tubkę) Hallo! Hallo!
Przyjście Czarnych Wojsk!
(PANOWIE piszą).

DZIEWCZYŃKA *(zrywa się do biegu, w największej rozpaczy krzyczy)* Nie zapisywać tego! Nie zapisywać! Gdzie są drzwi?

PAN OD OSOBNEGO STOLIKA

(bardzo grzecznie) Proszę pani. *(wyciąga rękę w kierunku, gdzie były drzwi. I drzwi znów są).*

(DZIEWCZYŃKA rzuca się ku nim. Uprzedził ją ZIELONY PAJAC, z ukłonem otwiera drzwi. Wychodzi za DZIEWCZYŃKĄ.)
(Światło gaśnie. Świecą się tylko zielone lampki).

(Saski Plac w Warszawie. Kawał placu między jednym a drugim skrzydłem Sztabu Generalnego. W ciemnych mgłach majaczy pomnik Księcia Józefa Poniatowskiego. Pali się parę latarni takich, których może naprawdę nie ma. Latarnie zaczynają palić się jaśniej. Ukazuje się DZIEWCZYŃKA, KTÓREJ SIĘ ŚNI. Idzie w swojej jaskrawej czerwonej sukience. W ręku niesie pęk czerwonych kwiatów. Skąd je wzięła? Kto jej je do rąk włożył? Nie wiadomo. Stała. Spojrzała na pomnik. Poznała. Podbiegła).

DZIEWCZYŃKA Książę! (staje u stóp pomnika. Szuka i nie znajduje słów. Patrzy na górę, gdzie w jej stronę jest zwrócona książęca twarz).
(Książę milczy).

DZIEWCZYŃKA Książę! (podnosi w górę ręce, pełne czerwonych kwiatów. Wspina się na palce. Chce zarzucić kwiaty na cokół, pod podniesione kopyto książęcego konia. Pasuje się z męką milczenia. Znowu wybucha błagalnym okrzykiem) Książę!
(Książę milczy).

(podczas gdy tak jest zajęta swoją radością i swoją męką, zza cokołu wychodzi ZIELONY PAJAC. Kłania się DZIEWCZYŃCE).

ZIELONY PAJAC Czy pani lubi zielone pomarańcze?

DZIEWCZYŃKA (skamieniała. Po chwili odwróciła głowę, zadygotała z trwogi).

ZIELONY PAJAC (podchodzi do niej. Z podniesionych jej rąk wyjmuję czerwone kwiaty).

DZIEWCZYŃKA (z wolna opuszcza ręce. Spojrzała w górę na Księcia. Zasłoniła twarz rękami).

ZIELONY PAJAC (ujmuje obie jej ręce, odsłania twarz. Nagle z obu stron, z daleka rozlegają się i odpowiadają sobie jakby ściszone głosy małych, smutnych, przenikliwych trąbek).

DZIEWCZYŃKA (ogląda się przerażona i widzi... Cicho, cicho, z wolna, jakby z obu skrzydeł Sztabu, od strony Ogrodu Saskiego zjawiają się, przemykają, kupią czarne postacie. Są w czarnych, szerokich, powłóczystych płaszczach. Są to CZARNE WOJSKA).

DZIEWCZYŃKA (drgnęła, ogląda się tu i tam, ogląda się wciąż). (Cicho, z wolna, a ciągle zbliżają się, pełzną ku niej czarne stwory).

DZIEWCZYŃKA (z strasznym krzykiem) Nie! (przypadła do cokołu. Rozpostarła ręce, ogląda się, powtarza jak oszalała) Nie! Nie! Nie!

(CZARNE WOJSKA zbliżają się wciąż. Kupią, opelzły cokół pomnika dookoła. Obiegają go czarną, ruchomą ścianą, podchodzą aż do DZIEWCZYŃKI).

DZIEWCZYŃKA (nie może już mówić. Głos zamarł jej w ustach. Nie może się ruszyć. Kuli się, kuli się z rękami na oczach).

WÓDZ
CZARNYCH
WOJSK

(wysunął się naprzód, odłączył od towarzyszy, zrzucił szeroki płaszcz. Teraz widać, że jest to wytwornie ubrany wysoki pan w czarnej masce. Stał obok ZIELONEGO PAJACA).

WÓDZ
CZARNYCH
WOJSK

Przestraszyła się pani?
(milczy).

DZIEWCZYŃKA
WÓDZ
CZARNYCH

WOJSK
DZIEWCZYŃKA

Dlaczego mi pani nie odpowiada?
(odstłoniła oczy, ujrzała go, w najwyższym zdumieniu) Co to jest? Co to jest? Dlaczego ty tak wyglądasz? Co to za oszukaństwo? (z rozpaczą) Ale i tak ja wiem, ja wiem, kim jesteście!

WÓDZ
CZARNYCH
WOJSK

(jakby nie zważał na jej słowa, nie patrzy już na nią. Patrzy na ZIELONEGO PAJAC).

ZIELONY PAJAC (zgina się, łamie prawie w niskim ukłonie. Podaje WÓDZOWI CZARNYCH WOJSK kwiaty DZIEWCZYŃKI).

WÓDZ
CZARNYCH
WOJSK

Czerwone kwiaty! Przyniosła je pani zapewne na grób Nieznanego Żołnierza
Nie. Przyniosłam je Księciu.

DZIEWCZYŃKA
WÓDZ
CZARNYCH
WOJSK

(patrzy w górę, potem na DZIEWCZYŃKĘ) Rozumiem. Chciała je pani zatem złożyć u stóp pomnika?

DZIEWCZYŃKA Nie.
WÓDZ
CZARNYCH
WOJSK Nie? To szczególne. Czy mogę więc zapytać, co tu pani robi sama w nocy?
DZIEWCZYŃKA Co ja tu robię sama w nocy? Po co to udawanie! Doskonale wiecie, co tu robię sama w nocy! Chciałam Księcia obudzić!
ZIELONY PAJAC *(wybuchu śmiechem)*.
DZIEWCZYŃKA Nie, tego już za wiele. Milcz, ty zielone bydło! Rozumiesz?

WÓDZ
CZARNYCH
WOJSK Pozwolę sobie zauważyć, że pani jest niegrzeczna dla swego Zielonego Pajaca, który wisiał na lampie. Ale mniejsza o to. Wróćmy do przerwanej rozmowy. Pani chciała obudzić Księcia za pomocą czerwonych kwiatów?

DZIEWCZYŃKA Tak.
WÓDZ
CZARNYCH
WOJSK A po co?
DZIEWCZYŃKA Po co? Czy będziesz udawał, że i o tym nie wiesz? Ażebys was zwalczył.

WÓDZ
CZARNYCH
WOJSK Kogo to pani raczyła objąć tym słowem „was”?
DZIEWCZYŃKA Was! Czarne Wojska!

WÓDZ
CZARNYCH
WOJSK Czarne Wojska! Cóż za romantyczna idea! Mój Boże! Czy widziała pani kiedy jakieś bliżej nieokreślone Czarne Wojska w dwudziestym wieku? Powtarzasz moje własne głupie słowa. Ale ja się nie dam oszukać. Ja was widzę! Co? może się zaprzeczysz, że nie jesteście wszyscy Czarnymi Wojskami, że nie przyszlście tu podstępnie nocą, aby opanować Miasto?

WÓDZ
CZARNYCH
WOJSK Może nas zresztą pani nazwać Czarnymi Wojskami. Mniejsza o to. Nie będziemy się spierali o nazwy.

DZIEWCZYŃKA Tu nie o nazwę chodzi! Dlaczego nie chcesz grać

w otwarte karty? Dlaczego się zapierasz? Dlaczego kłamiesz?

WÓDZ
CZARNYCH
WOJSK My nie gramy nigdy w otwarte karty. Mniejsza i o to. Mówiła pani coś o Mieście.

DZIEWCZYŃKA Tak! Weszliście nocą do uszpiętego miasta, żeby je opanować.

WÓDZ
CZARNYCH
WOJSK Jesteśmy w tym uszpiętym Mieście, żeby załatwić pewne sprawy.

DZIEWCZYŃKA Ale to wam się nie uda. Jeszcze Miasto się zbudzi. Jeszcze się zbudzi Książę. On was zwycięży! Może myślicie, że umarł? Nie zasłaniajcie się kłamstwem! Ach, wiecie, wiecie, że żyje! O, jak wysoko uniósł głowę ponad Miastem rycerz bez skazy. Gdyby zechciał, gdyby się przebudził, gdyby się przebudził, gdyby otworzył książęce oczy, ujrzaliby całą Polskę od krańca do krańca. Spojrzaliby w każde serce. Ale ty go widzisz, widzisz tak, jak ja! Jedną ręką ujął cugle rycerskiego konia, kiedy zechce targnie cuglami i zeskoczy. Drugą rękę wyciągnął nad Miastem i pokazuje zwycięstwo. Bez mundurów jest i bez broni, jeden dla wszystkich, wyższy ponad wszystko — nagi prawie i czysty jak Bóg. Piękny, męski, prawdziwy, nieśmiertelny. Żywy!

WÓDZ
CZARNYCH
WOJSK Pani wciąż jeszcze mówi o pomniku?

DZIEWCZYŃKA Nie! Ja mówię o Księżciu! Do końca życia spierać się będę o tę nazwę!

WÓDZ
CZARNYCH
WOJSK Nie będę się o tę nazwę spierał. Nie zauważę jej nawet, jak rzeczy, której nie ma. Pani w ogóle zdaje się podejrzewać nas o jakieś złe zamiary względem tego oto pomnika.

DZIEWCZYŃKA Nie podejrzewam was! Jestem tego zupełnie pewna! Chcielibyście go zabić! Zniszczyć!

WÓDZ
CZARNYCH
WOJSK *(zdziwiony)* My, zabić pomnik? Za kogo nas pani bierze! Pomnik to piękna rzecz!

DZIEWCZYINKA Po co ta cała rozmowa? Nie zwalczę was słowami. Wiem, że jesteście Czarnym Wojskiem. Wiem, że jesteście wrogami Księcia. Ale was zwalczyć trudno. Jesteście i nie ma was jednocześnie. Jesteście jak złe, czarne, trujące powietrze. Ale Książę was zwalczy! Książę was zwycięży!

WÓDZ
CZARNYCH
WOJSK

Rozmowa może wiele wyjaśnić. Chciałbym bardzo te pani niesłuszne podejrzenia rozwiązać. Zgromadzi-
liśmy się tu właśnie, aby ów pomnik uczcić. Cie-
szę się, że pani będzie świadkiem naszej narodo-
wej uroczystości.

DZIEWCZYINKA Narodowej! Nieprawda! Wy nic nie macie wspól-
nego z narodem!

WÓDZ
CZARNYCH
WOJSK

(*łagodnie*) I znów chodzi pani o jakieś bliżej neo-
kreślone nazwy. Mniejsza o to. Radbym już ujrzeć
rozbudzone Miasto.

DZIEWCZYINKA Och, chciałabym zobaczyć obudzone Miasto!

(ZIELONY PAJAC, który stał bez ruchu prawie obok WODZA
CZARNYCH WOJSK, jakby zasłuchany, teraz na jego skinienie od-
biera z rąk jego czerwone kwiaty DZIEWCZYINKI, wypada z nimi,
niknie, pędzi gdzieś na Miasto.

W tejże chwili dolatuje od Miasta dźwięk dzwonów. Buchnęła w po-
wietrze huczna fanfara. Wraca w podskokach ZIELONY PAJAC na
czele przystrojonego tłumu. Mężczyźni, kobiety, dzieci, delegacje ce-
chowe, sztandary. Wciąż i wciąż. Niosą zapalone pochodnie. Od blas-
ku czyni się zupełnie jasno).

(DZIEWCZYINKA KTÓREJ SIĘ ŚNI oderwała się od cokołu, wyciąg-
nęła przed siebie ręce. Patrzy na tłum. Wyteża oczy z szaloną nadzieją)

DZIEWCZYINKA Ludzie!

(Nikt nie zwraca na nią uwagi. Słysząc wciąż pogwar gromadzącego
się tłumu. CZARNE WOJSKA skupiły się bliżej jeszcze pomnika. Nie
widzi ich tłum).

WÓDZ
CZARNYCH
WOJSK

(wysunął się naprzód. Odbiera ukłony i honory).

(DZIEWCZYINKA, KTÓREJ SIĘ ŚNI w swojej czerwonej sukience,
jak płomień, rzuca się to tu, to tu, to tam, między tłumem. Chciałaby
ich otrzeźwić, zatrzymać. Nikt nie zwraca na nią uwagi. Tłum roz-
prasza się, kupi, zatrzymuje, ustawia w porządku. Sztandary wysu-
wają się naprzód).

GŁOSY
W TŁUMIE

Uroczysty dzień.
Tak, tak. Uroczysty dzień.

GŁOS JEDEN
DZIEWCZYINKA

Porządkiem panowie i panie, porządkiem.
Ludzie! To nie dzień! To strasna noc! Opamię-
tajcie się, ludzie! Tu stanie się nieszczęście. Czar-
ne Wojska są wśród was! Czarne Wojska już we-
szły do Miasta!

GŁOSY
KOBIECE
W TŁUMIE

Jaka to uroczystość, moja pani. Jaka to piękna
uroczystość!

DZIEWCZYINKA

Rozejrzyjcie się! Zobaczcie!

WÓDZ
CZARNYCH
WOJSK

Proszę o ciszę!

GŁOSY
W TŁUMIE

Proszę o ciszę, o ciszę.

(ZIELONY PAJAC wyskoczył na środek przed pomnik. Unosi ręce do
góry. Tłum zwolna milknie. Gdzieś od tyłu, zza pleców tłumu paru
ludzi wytacza trybunę. WÓDZ CZARNYCH WOJSK wchodzi na try-
bunę. Tłum klaszcze w ręce, zaczyna szemrać).

DZIEWCZYINKA (z rozpaczą) Nie słuchajcie go! Nie słuchajcie go!
Ja wam powiem prawdę! On kłamie!
(Wówczas ZIELONY PAJAC przyskakuje do
DZIEWCZYINKI, chwytając ją za ręce, wciąga w
tłum).

WÓDZ
CZARNYCH
WOJSK

Rodacy!
(w tłumie słysząc głosy uciszające: Cicho — ci-
cho... tss —tłum milknie).

WÓDZ
CZARNYCH
WOJSK

Rodacy! Zgromadził nas tu, zebranych na tym
placu w sercu stolicy, wielki i uroczysty dzień.

Oto przybywamy ze wszystkich stron Polski rozległej oto zlatujemy się, jak ptaki, aby przy dźwiękach dzwonów i szumie sztandarów święcić ten dzień uroczysty. Jakaż niezmierna radość, jakiż wielki zapal przenika nasze serca. Bo nie masz wśród nas serca, w którym byś nie znalazł wyrzeczonych słów: Bóg i Ojczyzna!

(Tłum zapala się, entuzjastycznie — słychć głosy: Bóg i Ojczyzna! Bóg i Ojczyzna!)

WÓDZ
CZARNYCH
WOJSK

Więc nie dziw, że na ten piękny widok łza wzruszenia przesłania moje oczy, że język mój nieudolny nie potrafi odmalować należycie tych wzniosłych uczuć, gorejących w sercu prawdziwego patrioty... *(Wyjmuje chustkę i ociera oczy. W tłumie słychać pojedyncze łkania)*. Lecz, rodacy, — dokąd to przywiódł nas ów uroczysty dźwięk dzwonów, ów wichrowy poszum sztandarów? Oto przywiódł nas do stóp Wielkiego Pomnika. Patrzcie! Spogląda na nas z góry. Spójrzcie, a ujrzycie go tak jak ja. Stoi przed nami. Jakże wysoko wyniósł głowę ponad Miastem rycerz spiszowy! Jedną ręką ujął silnie cugle rycerskiego konia. Drugą wyciągnął przed siebie, jakby nią ukazywał wszystkie dokonane zwycięstwa. Bez broni, bez munduru, wyższy ponad wszystko, nagi prawie i czysty jak Bóg — symbol najświętszy. Oto zastygł, znieruchomiał przed nami, otulił się w sen śmierci — zdaje się mówić Miastu: śpijcie.

(W tłumie entuzjazm. Okrzyki zachwytu).

WÓDZ
CZARNYCH
WOJSK

Rodacy! Niech się nie ośmieli mówić nasz wróg, że nie potrafimy czcić wielkiego symbolu. Oto zgromadziliśmy się tutaj, aby go pozdrowić, aby go uczcić, aby go uświęcić. Pochylcie przed nim sztandary! Znoście mu wieńce! Niech w tradycji naszej, w sercach naszych zostanie na zawsze wyniosły, nieruchomy, zastygły. Niech żyje Wielki Pomnik!

TŁUM

(w entuzjazmie) Niech żyje Pomnik! Niech żyje Pomnik!

(W tłumie słychać głos DZIEWCZYŃKI oszalały z rozpaczy).

DZIEWCZYŃKA Nieprawda! Nieprawda! Ludzie! Nie zabijajcie go! To nie pomnik. To Książę! On żyje!

(Nikt nie zwraca uwagi na jej słowa. Na skinienie WODZA CZARNYCH WOJSK z tłumy występuje czterech czarno ubranych rycerzy. Stają na warcie przed pomnikiem rycerze żałobni. Orkiestra za sceną gra pogrzebowego marsza. Tłum się rozstępuje — usuwa. Szpalerem przechodzi z wolna ZIELONY PAJAC. Podchodzi aż do cokoła. Wśród usuwających się czarnych postaci złoży na płycie wielki wieniec wawrzynowy z wstęgami o barwach narodowych).

O B R A Z V I I

(Widać część sali. Białe ściany, białe marmurowe kolumny. Od razu jest jasno. U góry pali się tysiąc lamp. Dwoje drzwi — z prawej strony — z lewej strony. Pośrodku wysoko wielki zegar ścienny. Posadzka lśniąca. Za sceną słychać dźwięki orkiestry nieco ściszone. Jedna po drugiej przewijają się najbardziej znane melodie).

Po sali uwiija się parę wystrojonych pań, paru panów we frakach. Na piersiach przypięte mają kolorowe rozetki — odznaka komitetowa, czy też gospodarzy balu. Kręci się też paru robotników. Przenoszą drabiny — pod kierunkiem osób z komitetu upinają girlandy zieleni i kwiatów. Kolorowe chorągiewki na ścianach).

Z boku, o jedną z kolumn oparta stoi DZIEWCZYŃKA, KTÓREJ SIĘ ŚNI. Ubrana jest zupełnie bez sensu w długą białą koszulę nocną z szerokimi rękawami. Nogi bosc. Nikt nie zwraca na nią uwagi).

GRUBA DAMA
Z KOMITETU

(do WYSOKIEGO PANA Z KOMITETU) Czy już wszystko gotowe?

WYSOKI PAN
Z KOMITETU

Jeszcze tylko ostatnie girlandy. Nie uwierzy szanowna pani, ile mieliśmy pracy, ile zachodu.

GRUBA PANI
Z KOMITETU

(ogląda salę przez face à main) No, ale za to wszystko wygląda wspaniale.

WYSOKI PAN
Z KOMITETU
GRUBA DAMA
Z KOMITETU

A czy była droga pani w bufecie?

Nie jeszcze, trzeba tam zajrzeć. *(wychodzą na lewo — po drodze)* I mówi pan, że Ekscelecja

WYSOKI PAN
Z KOMITETU

Tak mnie zapewnił...
(Wychodzą).

MŁODY
CZŁOWIEK
Z KOMITETU
i MŁODA
PANIENKA
Z KOMITETU

(podniósłwszy głowy, patrzą na robotnika, który stojąc na drabinie upina girlandy)

MŁODA
PANIENKA
MŁODY
CZŁOWIEK

Wyżej.

Niżej.
(Robotnik upina girlandę).

MŁODA
PANIENKA
MŁODY
CZŁOWIEK
GRUBY PAN
Z KOMITETU

O teraz dobrze.

O teraz dobrze.

(wpada z lewej strony) Programy, proszę państwa, programy... *(wybiega na prawo).*

ZIELONY PAJAC

(wychodzi zza kolumn z prawej strony. Podchodzi cicho do DZIEWCZYNKI, KTÓREJ SIĘ ŚNI. DZIEWCZYNKA nie widzi go. Ma głowę spuszczoną).

ZIELONY PAJAC *(kłania się DZIEWCZYNCE)* Czy pani lubi zielone pomarańcze?

DZIEWCZYNKA *(drgnęła, spojrzała na niego. Nie rusza się. Spokojnie)* To znowu ty. Nie, wciąż nie lubię zielonych pomarańczy. Boże! Kiedyż się to wszystko skończy! *(odwraca się).*

ZIELONY PAJAC *(odchodzi od niej, zbliża się do grupki osób, zajętych czytaniem programów).*

MŁODA
PANIENKA

(dostrzega go) Cóż za śliczny pajac! Dzień dobry!

WSZYSCY
DZIEWCZYNKA
MŁODY
CZŁOWIEK
ZIELONY PAJAC
DZIEWCZYNKA

Dzień dobry! Dzień dobry!

(wzrusza ramionami).

Pan przyszedł na bal?

(śmieje się).

(zmęczonym głosem) On nigdy nie odpowiada. To jest mój Zielony Pajac, który powinien wisieć na lampie.

(Nikt nie zwraca na nią uwagi).

ZIELONY PAJAC *(odszedł od ludzi. Chodzi po sali, rozgląda się).*

(Z lewej strony wchodzi CZŁOWIEK, KTÓREGO DZIEWCZYNKA W ŻYCIU KOCHA. Piękny. Wysmukły. We fraku. Z wolna przechodzi przez salę. Dostrzega nagle DZIEWCZYNKĘ. Zatrzymuje się).

CZŁOWIEK
DZIEWCZYNKA

(zdziwiony) Maleńka!

(drgnęła, podniosła głowę, radośnie) To pan! *(wyciąga ręce, dotyka jego ramienia, nagle cofa się)* Dlaczego pan do mnie mówi? Dlaczego pan jeszcze chodzi po świecie? Przecie pan już umarł! Mój Boże! Ja znowu nic nie rozumiem.

CZŁOWIEK

Naturalnie, że umarłem. Maleńka. Przecież wiesz, że umarłem dla ciebie.

DZIEWCZYNKA
CZŁOWIEK
DZIEWCZYNKA

(żałośnie) Ja wcale nie chciałam pana śmierci. *(łagodnie)* Ja się zupełnie nie gniewam, Maleńka. Teraz, kiedy pan umarł, niech mi pan coś poradzi, niech mi pan pomoże. Czy pan wie, że Czarne Wojska...

CZŁOWIEK
DZIEWCZYNKA

Jakie Czarne Wojska?

Ach Boże! To się na nic nie przydało. Pan mnie wcale nie rozumie.

CZŁOWIEK
DZIEWCZYNKA

Dlaczego jesteś w koszuli?

(przerażona i zawstydzona) Nie wiem. Naprawdę nie wiem. Zupełnie nie chciałam tutaj być. To wszystko jest bez sensu. Tak się wstydzę. Niech mnie pan stąd zabierze, niech mnie pan stąd wyprowadzi!

CZŁOWIEK
DZIEWCZYNKA

Niedługo zacznie się bal.

Bal? To pan przyszedł na bal? Po śmierci? Przecież to jest śmieszne! To nie ma sensu! Ja nie chcę, żeby wszystko było takie bez sensu. Ja miałam obudzić księcia, żeby zwyciężył Czarne Wojska. Niech pan to zrozumie! Niech pan nie mówi głupstw!

CZŁOWIEK Ewa...

DZIEWCZYŃKA *(przerzuwa mu, zatykając uszy)* Znowu! Znowu ten egzamin z geometrii! To można oszaleć! Dlaczego i pan to mówi? Pan mi tyle mówił o swojej miłości. Pan mnie kiedyś kochał...

CZŁOWIEK Ja ciebie kocham, Maleńka.

DZIEWCZYŃKA To na nic nie potrzebne! To na nic nie potrzebne! Ja teraz kocham tylko Księcia! Tego Księcia, którego wy... Ale po co mam mówić, kiedy pan nic nie rozumie. Tak bym chciała, żeby choć pan mnie zrozumiał, żeby przynajmniej pan był spokojny, żeby... żeby pan naprawdę umarł.

CZŁOWIEK Żeby umarł i żebyś mnie mogła naprawdę żałować.

DZIEWCZYŃKA *(radośnie)* Tak! Tak! Żebym pana mogła naprawdę żałować.

CZŁOWIEK Chciałaś tego przez cały czas. Pragnęłaś po prostu mojej śmierci. Ach, tak. Żebym jakoś ładnie umarł i żebyś mnie mogła ładnie opłakać rzewnymi łzami. No cóż... umarłem dla ciebie.

DZIEWCZYŃKA *(zdławionym głosem)* Och! *(zakryła oczy rękawem)*.

CZŁOWIEK *(kładzie rękę na jej ramieniu)* Ty płaczesz po mnie, Maleńka.

DZIEWCZYŃKA *(przerzwanym przez łzy głosem)* Teraz... płaczę dlatego, że pan umarł dla mnie. Dlatego, że mnie pan nie może zrozumieć... Dlaczego pan ze mną nie poszedł? Dlaczego pan nie umarł naprawdę dla Księcia? Prawdziwi umarli żyją...

CZŁOWIEK Do widzenia, Maleńka. Idę na bal.

DZIEWCZYŃKA *(milczy, nie odkrywając oczu)*.

(CZŁOWIEK, KTÓREGO DZIEWCZYŃKA KOCHA W ŻYCIU odchodzi z wolna od niej, nie oglądając się. Podeszedł do grupki osób, zebranych pod zegarem. Wita się. Wszyscy wychodzą na prawo).

ZIELONY PAJAC *(pozostał. Zbliży się do DZIEWCZYŃKI. Staje na miejscu CZŁOWIEKA, KTÓREGO DZIEWCZYŃKA KOCHA W ŻYCIU)*.

DZIEWCZYŃKA *(nie odsłaniając oczu)* Na bal. Bale i uroczystości. Wszystko jest piękne. Nawet taka miłość, która chodzi we fraku po śmierci. Na bal! Kiedy ja to wszystko zrozumieć? Kiedy przestanę się męczyć. Och! i ta moja męka jest śmieszna! Co ja tu ro-

bię? Co ja tu robię w koszuli na tym balu? Kiedy już będzie koniec?

(Odsłania oczy — podnosi głowę. Dostrzega ZIELONEGO PAJACA, który słucha jej uważnie ze współczującą miną):

DZIEWCZYŃKA *(przypatruje mu się długo, jakby go po raz pierwszy widziała)* Dobrze, że choć ty mnie słuchasz. Dobrze, że choć ty mnie widzisz! Nie włożyłeś fraka na przybycie jego ekscelencji? Nie zmieniłeś stroju? Może wreszcie przemówisz coś więcej, niż o tych swoich głupich zielonych pomarańczach! Widzisz, nawet się na ciebie nie złościę. Powiedz mi, czego ode mnie chcesz? Dlaczego to wszystko się dzieje? Po co ja tu jestem? Ja już nie mam sił... Ja już zupełnie nie mam sił... Jestem zupełnie rozbita.

ZIELONY PAJAC *(milczy)*

DZIEWCZYŃKA No, powiedz co! Uciesz się. Przecie się musisz cieszyć! Zdawało mi się, że wszystko najbardziej bezsensowne — to ty! Ale ty musisz mieć jakiś swój sens. Powiedz mi, jaki ty masz sens!

ZIELONY PAJAC *(milczy)*.

DZIEWCZYŃKA Ach, jak ja nienawidzę tej twojej uśmiechniętej beczelnej mordy! Ach, jak ja nienawidzę twego zielonego błazeńskiego ubrania. Nie rozumiem, jak mogłam znosić cię dawniej, kiedy wisiłeś sobie taki malutki na lampie w moim pokoju! No! Przemów co! Powiedz przynajmniej, że się cieszysz!

ZIELONY PAJAC *(milczy)*

DZIEWCZYŃKA I jak ja nienawidzę siebie, że do ciebie mówię... *(Wyciąga rękę, żeby go chwycić za ubranie. ZIELONY PAJAC cofa się. DZIEWCZYŃKA postępuje za nim. ZIELONY PAJAC odwraca się. Zbliży się do zegara. Bierze pozostawioną przez robotników drabinę, przysuwa ją do ściany, wspina się — zatrzymuje ręką wskazówki zegara. Ustawia je na dwunastej. DZIEWCZYŃKA poszła za nim. Stała. Przygląda się jego robocie)*.

DZIEWCZYŃKA Co ty robisz? Po co zatrzymujesz zegar? Co to za nowe sztuki? Kabalistyczne? Symboliczne? Jeszcze wezmą cię ludzie za symbol i gotowi ci postawić pomnik!

ZIELONY PAJAC *(nie zważa na jej słowa. Zeskoczył z drabinki. Odstawił ją na bok. Roześmiał się. Wybiega na lewo)*.

DZIEWCZYINKA *(Została sama. Rozejrzała się raz jeszcze po sali. Próbuje się wymknąć. Zmierza ku drzwiom. Kładzie rękę na klamce. W tej chwili drzwi otwierają się, Wchodzi WYŚLANIEC. Nie, nie WYŚLANIEC — ROBOTNIK. Ma granatową wypelzlą bluzę, szary fartuch. Przygarbiony nieco. Głowa odkryta. Spokojna dobra twarz).*

DZIEWCZYINKA *(spojrzała, poznała od razu, krzyknęła z radością) Wyślaniec!*

WYŚLANIEC *(trzęsie głową) Jaki wyślaniec? Żaden wyślaniec, panienko. Przyszedłem po drabinkę.*

DZIEWCZYINKA *(oburzona) Jak to? Jeszcze i pan się zapiera? Żaden wyślaniec! Może pan zaprzeczyć, że nie przyszedł pan do mnie, żeby mi powiedzieć o Czarnych Wojskach, żeby mi powiedzieć o Księżciu! To pan wszystko zrobił, kazał mi pan iść, kazał mi się pan męczyć tak strasznie. Po co? Ja się nie dam oszukać!*

WYŚLANIEC *(patrzy na nią).*

DZIEWCZYINKA *(chwyciła go za rękę) Ja pana nie puszcę. Pan musi mi pomóc! Pan musi mi pomóc! Czy pan wie, że Czarne Wojska już są, że Czarne Wojska...*

WYŚLANIEC *(wzruszony) A nie martw się tak, dziecko. Wszystko będzie dobrze.*

DZIEWCZYINKA *Jak ja się nie mam martwić? Jak ja się nie mam martwić! Nie obudziłam Księcia. Czarne Wojska zamordowały Księcia. Zrobiły z niego pomnik!*

WYŚLANIEC *To nic. Obudzi się, obudzi się Książę, dziecko.*

DZIEWCZYINKA *Kiedy? Kiedy?*

WYŚLANIEC *(nie odpowiada na jej pytanie. Spojrzał na zegar) Zegar stanął.*

DZIEWCZYINKA *To Zielony Pajac zatrzymał zegar. Wie pan, mój Zielony Pajac, który powinien wiesieć na lampie.*

WYŚLANIEC *A to trzeba będzie Pajaca na lampie powiesić.*

DZIEWCZYINKA *(z radością) Och, tak! Trzeba będzie Zielonego Pajaca na lampie powiesić. Jak to dobrze, że pan przyszedł! Teraz się już niczego nie boję. Niech pan tylko powie....*

WYŚLANIEC *(nie słucha jej) Potrzebna mi moja drabinka (bierz drabinkę).*

DZIEWCZYINKA *(zastępuje mu drogę) Niech mi pan powie... Niech mnie pan tak nie zostawia. Niech się pan nade mną zlituje. Ja tak się męczyłam... Ja nie potrafię nawet panu powiedzieć o całej mojej męce.*

WYŚLANIEC *Dużo mam jeszcze roboty, dziecko. Ale ja tu wrócę, wrócę nastawić zegar.*

DZIEWCZYINKA *Co ja mam zrobić? Ja przecież nie mogę tutaj zostać.*

WYŚLANIEC *A zostań tu, dziecko, zobaczysz bal.*

DZIEWCZYINKA *Zostanę, kiedy mi pan tak mówi. Ale ja się będę strasznie męczyć. I przecież jestem w koszuli.*

WYŚLANIEC *(zdziwiony) W koszuli? A cóż to szkodzi. Zobaczysz: ładne tańce, ładne stroje. Piękna zabawa.*

DZIEWCZYINKA *(Zarzuca drabinkę na ramię, wychodzi na lewo. Idąc potrąca drabinką nadbiegającego ZIELONEGO PAJACA).*

DZIEWCZYINKA *(wzła za WYŚLANCEM) To jest właśnie Zielony Pajac!*

WYŚLANIEC *A niech się zabawi i on. Nudził się przecież, wiążąc tak ciągle na lampie.*

ZIELONY PAJAC *(biegnie. Spieszy się. Otwiera jedne, potem drugie drzwi na roście. Orkiestra za sceną bardzo głośno gra marsza).*

(DZIEWCZYINKA, KTÓREJ SIĘ ŚNI rozgląda się w pomieszczeniu po sali, cofa, biegnie, przytula do kolumny.)

(Przez rozwarte przez PAJACA drzwi wchodzi barwny orszak strojnych par. Rozsypuje się po sali. Damy, panowie, dyplomaci, oficerowie, Czarne Wojska. Czarne Wojska są we frakach, w czarnych maskach. Gwar rozbawionego tłumu napelnia salę. Dźwięki marsza zamieniają się w dźwięki taneczne).

EWA *(przepięknie ubrana, reześmiana, wsparta na ramieniu jednego spośród Czarnych Wojsk, przechodzi obok DZIEWCZYINKI.)*

DZIEWCZYINKA *(z wyrzutem) Ewo!*

EWA *To ty? Tutaj? (puszcza ramię czarnego tancerza)*

DZIEWCZYINKA *Dlaczego jesteś w koszuli?*

EWA *Nie wiem. Jak możesz się zadawać z Czarnymi Wojskami?*

DZIEWCZYINKA *Z jakimi Czarnymi Wojskami? To mój tancerz!*

EWA *Co za śliczny bal! Tyle osób! Ale przecież nie możesz zostać tu tak nie ubrana. Idź do domu!*

DZIEWCZYINKA *Nie mogę. Nie wiem, gdzie mój dom.*

ZIELONY PAJAC *(przewija się między tłumem. Zbliża się do DZIEWCZYINKI).*

EWA *Co ty mówisz? No, weź mój szal, okryj się! (zdejmuje z siebie szal i zarzuca na ramiona DZIEW-*

DZIEWCZYŃKA EWA CZYNKI. W tejże chwili ZIELONY PAJAC zdejmuje z niej szal).
(rozkłada ręce) No, widzisz... Co ja mogę zrobić! (ze śmiechem) Nie martw się! To nic nie szkodzi. To jest tylko sen, obudzisz się.
DZIEWCZYŃKA EWA Teraz już nie chcę się obudzić przed końcem.
DZIEWCZYŃKA EWA Przed końcem balu?
DZIEWCZYŃKA EWA Przed końcem balu.
(wzrusza ramionami) Przecież, ten bal nigdy się nie skończy. Ale idę tańczyć, do widzenia. (Do czarnego tancerza) Mam jutro egzamin z geometrii! (odchodzą, przyłączają się do tańczących par).

(obok DZIEWCZYŃKI przechodzą GRUBA PANI I WYSOKI PAN Z KOMITETU).

GRUBA PANI WYSOKI PAN MŁODA PANIENKA Jego ekscelencja?
Nadejdzie, nadejdzie.
(podbiega) Pani mnie musi, koniecznie musi przedstawić ekscelencji.
(Przechodzą dalej)
NADCHODZĄCA PIĘKNA DAMA (do towarzyszącego jej GENERAŁA)
Co za piękny bal, panie generale!
GENERAL Przecież, proszę pani. Bal, że tak powiem, głęboko narodowy.
PIĘKNA DAMA GENERAL Tak, tak. Szalenie lubię to tango. Tańczmy.
GENERAL W tej chwili proszę pani. (odpina szablę)
Ogromnie przeszkadza w tańcu.
DZIEWCZYŃKA (patrzy na nich) Niech pan tego nie robi. O, niech pan tego nie robi, panie generale. Trzeba być w pogotowiu. (ciszej) Czarne Wojska są tu na sali.
GENERAL (ogląda się zdziwiony) Czarne Wojska? (do DAMY) Proszę pani, w naszych głęboko pokojowych czasach... (odchodzą).

(Obok kolumny, przy której stoi DZIEWCZYŃKA, zatrzymuje się TRZECH PANÓW. Rozmawiają).

PAN I No tak, przeszło 250.000 bezrobotnych.
PAN II Sytuacja gospodarcza....
PAN III Ziote, dolary, funty.

PAN I Ale nasz narodowy polski przemysł...
PAN III Złote, dolary, funty.
DZIEWCZYŃKA (która patrzyła przełęczoną, usłyszawszy urywki rozmowy, wysuwa się, zwraca głowę w ich stronę).
(nieśmiało) Czy panowie mówili o Polsce?
(odwracają się zdziwieni).
PAN I Nie, mówiliśmy o polityce.
DZIEWCZYŃKA Proszę pana. Chciałabym panom powiedzieć. Tu nikt o tym nie wie. Nikt nie chce wiedzieć... Czarne Wojska są już w Mieście.
PAN II Czarne Wojska? Czy pani jest niezadowolona z balu?
DZIEWCZYŃKA Przecież to niemożliwe, żeby wszyscy ci ludzie...
PAN I (przerzywa jej) Ludzie! (poważnie) Tu są, proszę pani, zebrane wysoko postawione osoby.
DZIEWCZYŃKA Nie chciałabym obrażać wysoko postawionych osób.
Ale skoro panowie są u rządu...
PAN II (przerzywa) Co? Pani jest niezadowolona z rządu?
DZIEWCZYŃKA Ja nie o tym wcale chciałam mówić. Ja się na tym nie znam. Mnie idzie o rzeczy ważne.
PAN II Złote, dolary, funty?
WYSLANIEC (obrażonym tonem) My mówiliśmy właśnie o rzeczach ważnych. (Odwraca się do II-go Pana) Był pan na uroczystości narodowej?
PAN II Ach, panie radco! Co za piękna, wzniosła uroczystość! Ekscelencja przemawiał!
PAN I (ze złością) Ekscelencja...

(Głosy w głębi sali) Ekscelencja... Ekscelencja! Ogólne zamieszanie. Głosy coraz bliżej drzwi: Ekscelencja!) (Wszyscy cofają się. ZIELONY PAJAC podbiega do drzwi. Otworzył je szeroko. Tłum się rozstępuje. Wchodzi WÓDZ CZARNYCH WOJSK. W czarnym fraku, czarnej masce. Przez piersi wielka białoamarantowa wstęga, order).
WSZYSCY A... a...

(Klaniają się. Grono osób z komitetu nadbiega. DZIEWCZYŃKA od kolumny ogląda się strwożona).

WÓDZ CZARNYCH WOJSK WYSOKI PAN Z KOMITETU Proszę, niech państwo nie przerywają sobie zabawy.
Ekscelencjo! Ekscelencja raczy spocząć.

GRUBA PANI
Z KOMITETU
PANIEŃKA
Z KOMITETU
GRUBY PAN
Z KOMITETU
WÓDZ CZAR-
NYCH WOJSK

(z wybuchem radości) Ekscelencjo!

Ekscelencja taki łaskawy...

Ekscelencja raczy dalej...

(kłania się) Dziękuję. Dziękuję państwu za serdeczne, prawie staropolskie przyjęcie. Ale, proszę, niech państwo bawią się dalej. Dokonaliśmy wielkiego dzieła, uczciliśmy, co mieliśmy najdroższego. Uroczystość się skończyła. Teraz jest życie. Proszę, proszę, niechże państwo wrócą do przerwanej zabawy.

WYSOKI PAN
Z KOMITETU
GRUBY PAN
Z KOMITETU
ZIELONY PAJAC

Krzesło dla jego ekscelencji!

Krzesło!

(wybiega. Wpycha z trudem przez drzwi wielki purpurowy fotel o złotych poręczach z koroną. Panowie rzucają się, aby mu pomóc. Ustawiają krzesło z boku).

DZIEWCZYŃKA

Ach Boże! Oni mu stawiają tron! (zasłania oczy rękawem).

WÓDZ CZAR-
NYCH WOJSK

łaskawy znak dłonią, aby tańczono. Pary zaczynają wirować znów).

(Tymczasem koło tronu ustawia się długi szereg osób, ogonek czekający na przedstawienie).

WYSOKI PAN
Z KOMITETU

Ekscelencja pozwoli sobie przedstawić...

DZIEWCZYŃKA

(Pierwszy pan z ogonka podchodzi, kłania się itd. (opuszcza ręce. Zawadziła rękawem koszuli o order jakiegoś zagranicznego DYPLOMATY, który przechodził obok niej z damą).

DYPLOMATA
DZIEWCZYŃKA

(odwraca się zdziwiony) Mademoiselle! Niech pan nie myśli, niech pan nie myśli, że to tak naprawdę. To tylko dzisiaj. Naprawdę tak w głębi jest inaczej.

DYPLOMATA

(coraz więcej zdumiony) Nie rozumi. (odwraca się do swej towarzyszki) Quel beau pays cette Pologne! (przechodzą)

DZIEWCZYŃKA (podnosi głowę, rozgląda się, czy WYŚLANIEC wreszcie nie nadchodzi).

(Tymczasem świetne pary, Czarne Wojska, oficerowie, dyplomaci tańczą, chodzą, pochylają się w tańcu. ZIELONY PAJAC i ten, zwabiwszy jakąś piękną tancerkę, połączył się z drgającym, rozsypującym się kołem. Muzyka gra najbardziej zmysłowy, najbardziej nowoczesny i niezrozumiały taniec).

WÓDZ CZAR-
NYCH WOJSK

(zstąpił z tronu, zachęcił ruchem do tańca grono otaczających go osób. Sam rozgląda się, chodzi dookoła sali. Podszedł wreszcie do DZIEWCZYŃKI).

DZIEWCZYŃKA

(drgnęła. Podniosła głowę. Patrzy w zamaskowaną twarz. Po dłuższej chwili z krzykiem) Nie zabiłeś!

WÓDZ CZAR-
NYCH WOJSK

(daje głową znak, że tak. Znów patrzą na siebie w milczeniu).

(twardo) Jesteśmy CZARNYM WOJSKIEM.

DZIEWCZYŃKA
WÓDZ CZAR-
NYCH WOJSK

(patrzy na niego w milczeniu).

DZIEWCZYŃKA

No i cóż?

(przez chwilę jakby szukała słów. Wreszcie wybuchła znów krzykiem) Żyje!

WÓDZ CZAR-
NYCH WOJSK

(roześmiał się długo, głośno) Pomnik! Wieniec, wstęgi... No tak. To była uroczystość. To był wielki czyn. A teraz — życie. Całe Miasto jest tu. (Zatacza ręką krąg, ukazuje tańczących).

DZIEWCZYŃKA

(znów milczy. Nie spuszcza z niego oczu. Po chwili) Zobaczysz!

WÓDZ CZAR-
NYCH WOJSK

Kłamiesz!

DZIEWCZYŃKA
WÓDZ CZAR-
NYCH WOJSK

(nie spuszczając z niego oczu) Nie!

(popatrzył na nią jeszcze. Sklonił się nisko, drwiąc. Rozłożył ręce jakby z politowaniem. Odszedł. Podbiegła do niego jakaś dama z radosnym okrzykiem: Ekscelencjo! Przyłączyli się do tańczących).

DZIEWCZYŃKA

(podniecona, drążąc z niepokoju, wspina się na palce, rozgląda to tu, to tam, czy nie nadchodzi wreszcie WYŚLANIEC).

(Nadchodzi. Z wolna przesuwa się dokoła, między kolumnami, aby nie przeszkodzić tańczącym. Niesie swoją drabinkę na ramieniu).

DZIEWCZYŃKA *(dostrzegła go, rozpalila się z radości. Z rozjaśnioną twarzą, czeka).*
WYŚLANIEC *(podchodzi do niej).*
DZIEWCZYŃKA *(oderwała się od kolumny, chwyciła jego rękę)*
Już czas?
WYŚLANIEC *Już czas posunąć zegar, dziecko. Chodź, pomóż mi.*
DZIEWCZYŃKA *Pan się nie boi Czarnych Wojsk?*
WYŚLANIEC *Jakich Czarnych Wojsk? Chodźmy posunąć zegar, dziecko. Nie będziemy wiecznie w miejscu stali.*
DZIEWCZYŃKA *A Książę?*
WYŚLANIEC *Ruszy się czas, to i Książę się zbudzi. Przytrzymasz mi drabinkę, żeby kto nie trącił.*
DZIEWCZYŃKA *(z radością) Chodźmy! Niech się pan tylko strzeże Zielonego Pajaca!*
WYŚLANIEC *Gdzieżbym tam się bał Zielonego Pajaca!*

(DZIEWCZYŃKA chwyciła WYŚLANCĘ za rękę. Obchodzą dookoła sali, poza kolumnami, żeby nie przeszkodzić tańczącym. Doszli. Ocieżałym nieco, spracowanym ruchem oparł WYŚLANIEC drabinkę o ścianę. Uchwyciła się jej DZIEWCZYŃKA. WYŚLANIEC wstąpił na szczeble, pchnął naprzód obie wskazówki. Zegar uderza. Urywają się nagle i splacają taneczne dźwięki. Padnie zamieszanie na tłum. Zatrzymują się, rozsypią pary. Wypłacze się spośród tłumu ZIELONY PAJAC. Pędzi do zegara. DZIEWCZYŃKA wyskoczyła naprzeciw, rozkrzyżowała ręce).

WYŚLANIEC *(bierze swoją drabinkę, przemyka się pod ścianą, przygarbiony, ocieżały, niedostrzeżony znika).*
WÓDZ CZARNYCH WOJSK *(podniesionym głosem) Kto ruszył zegar?*
GŁOSY *Co się stało? Kto ruszył zegar?*
W TŁUMIE *(pośrodku, podniosła rękę) Zwycięstwo! Czas ruszył. Zbudzi się Książę! Ludzie! Oprzytomnijcie, ludzie! Spójrzcie! Czarne Wojska są wśród was!*
DZIEWCZYŃKA *(przerażona) Czarne Wojska są wśród nas! Zdjąć maski! Zdjąć maski! Czarne Wojska są wśród nas!*
GŁOSY
WÓDZ CZARNYCH WOJSK *(podniesionym głosem) Do mnie!*

(Porzucają CZARNE WOJSKA swoje tancerki, kupią się wokół WODZA).

ZIELONY PAJAC *(jak oszalały, przewija się między tłumem w kółko, ciągle w kółko).*

WÓDZ CZARNYCH WOJSK *(rozkazuje) Nie dopuścić dnia! Zamknąć drzwi.*

(CZARNE WOJSKA rzucają się do drzwi).

GŁOSY

W TŁUMIE *Drzwi zamknięte! Drzwi zamknięte!*

GŁOSY

W TŁUMIE *Czarne Wojska! Kto je zwalczy?*

DZIEWCZYŃKA *Książę! Książę je zwalczy! On żyje! Słuchajcie! Patrzcie! Zdrowy pachnący poranek dotknął książęcej głowy. Otwiera Książę oczy. Spojrzał, spojrział na Miasto rycerz bez skazy. Z całej Polski powietrze zaczerpnął w szeroką pierś. Potężną ręką ścisną cugle rycerskiego konia. Wali! Bije jak młot. Książęce serce! Dojrzał wroga. Dojrzał wroga! Oto przebiegł gniew po książęcej twarzy. Targnął Książę cugłami...
*(Nagle zatargnął Miastem, uderzył w ulice Miasta potężny huk).**

DZIEWCZYŃKA *Zeskoczył! Zwyciężył!*

(Potop czerwonych blasków, jakby luna zalewa salę). Lampy zgasły. Jak czarna mgła kupią się, przepadają w mrokach CZARNE WOJSKA, ZIELONY PAJAC. ZIELONY PAJAC zatrzymał się w kołowym biegu, zachwiał, prasnął o ziemię u nóg DZIEWCZYŃKI. Splaszczyl się, leży jak zielona plama. Coraz bliżej, coraz bliżej słysząc grzmący tętent książęcego konia. Porwała się DZIEWCZYŃKA, KTÓREJ SIĘ ŚNI, wyciągnęła ręce, chce się rzucić do drzwi, krzyknęła...)

DZIEWCZYŃKA *Ja się nie chcę obudzić! Ja się nie chcę obu...*

*(Światło gaśnie. Ciemno.)
(Obudziła się)*

Dwie wersje sceniczne *Snu*

Minęło już ponad czterdzieści lat od wileńskiej prapremiery *Snu*, która odbyła się 17 marca 1927 roku, a legenda o jego inscenizacji przetrwała do dziś nie tylko w plotce teatralnej, ale również w opracowaniach historycznych. Wśród tych, którzy pisali o pamiętnym przedstawieniu w okresie międzywojennym wymienić należy takie znakomitości jak: Stefan Srebrny, Wilam Horzyca, Karol Irzykowski, Antoni Słonimski i Witold Noskowski. Nie wszystkie opinie ludzi teatru, krytyków i pisarzy wolne były od wielu emocjonalnych podtekstów, przejawów, czy też jednostronnych ocen. Z perspektywy półwiecza stanowią one jednak oprócz kilkunastu szczęśliwie ocalałych zdjęć nieomal jedyne źródło informacji o wizji teatralnej spektaklu.

Sen, napisany w listopadzie 1925 roku, był debiutem dramaturgicznym poetki Felicji Kruszewskiej oraz pierwszą w pełni samodzielną pracą reżyserską Edmunda Wiercińskiego, który manifestował tym przedstawieniem, granym w Teatrze na Pohulance w Wilnie, swoje znużenie naturalizmem niektórych prac reżyserskich i niezależność artystyczną od swego zbyt apodyktycznego mistrza — Juliusza Osterwy.

Sztuka Felicji Kruszewskiej zainteresowała młodego reżysera przede wszystkim ze względu na ciekawą konstrukcję świata przedstawionego. Ponadto temat oniryczny stwarzał wprost nieograniczone możliwości inscenizacyjne. Wierciński przygotował inscenizację *Snu* przy współpracy Iwo Galla, który zaprojektował dekoracje nowatorskie w stylu kubistyczno-ekspresjonistycznym. Naczelną zasadą, w budowaniu spektaklu była kompozycja obrazów sztuki oparta na deformacji rzeczywistości, w skali od wizyjności do groteski. Na podstawie zdjęć z przedstawienia oraz uwag w starannie opracowanym egzemplarzu reżyserskim możemy się przekonać o schematyzacji niektórych postaci, np. biurokratów z V obrazu przekształcił reżyser w maszyny kalkulujące. Rytmizowanie gestów i słów zastosowano świadomie w celu podkreślenia deformacji, tak charakterystycznej przecież dla procesu marzenia sennego.

Sztuka Kruszewskiej w kształcie scenicznym Wiercińskiego stała się wymowną metaforą „obrazującą dręczący konflikt żywej i wyry-

wającej się ku swobodzie psychiki ludzkiej, osaczonej przez bezduszny i zmechanizowany system form współczesnej cywilizacji” — pisała Leonia Jabłonkówna. Karykaturalne postacie biurokratów, siedzących przy ukośnie ustawionych stołach i odpowiadających Dziewczynce jedynie liczbami, doskonale wyrażały ową metaforę. Sposób interpretacji głosowej tekstu zaznaczył Wierciński w egzemplarzu reżyserskim: „basem — wolno — samogłoski jak wykopywane ze studni, wysoki tenor — szybko — jak uderzenia liczydeł, płacziwie — wolno — afektacja — jak wycie — z ziewaniem, równo — skandowanie każdej sylaby z akcentowaniem na ostatniej liczbie, albo akcent krzykliwy, krótki, ostry, na ostatniej sylabie”.

Stylizacja ekspresjonistyczna widowiska wynikała z tematyki utworu. W sposób życiowo prawdopodobny reżyser potraktował tylko postać Dziewczynki, reszta występujących osób — zgodnie z tekstem sztuki — podporządkowana była formie dalekiej od prawdopodobieństwa do pozateatralnej rzeczywistości. Środki wyrazu artystycznego wzmacniała ilustracja muzyczna w opracowaniu Eugeniusza Dzewulskiego. Nikt wśród stałych bywalców Teatru na Pohulance na pewno nie przypuszczał, że realizacja sceniczna *Snu* wywoła tak żywe zainteresowanie i stanie się przedmiotem wielu ostrych polemik. Nawet autorka wyrażała zaskoczenie z powodu życzliwego przyjęcia sztuki przez publiczność wileńską, co znalazło wyraz w korespondencji z Wiercińskim.

Po kilku miesiącach od wileńskiej prapremiery, kiedy to Wierciński wraz z grupą rezydentów przeniósł się do Teatru Nowego im. H. Modrzejewskiej w Poznaniu, *Sen* znów stał się głośnym nie tylko w Polsce wydarzeniem artystycznym. Na inaugurację nowego sezonu (17 września 1927 roku) zaprezentowano publiczności poznańskiej sztukę Kruszewskiej, która cieszyła się dużym powodzeniem i grana była aż 32 razy. Wśród realizatorów i wykonawców spektaklu nastąpiły zmiany — przede wszystkim inną oprawę plastyczną opracował Feliks Krassowski, a Halinę Gallową zastąpiła w roli Dziewczynki utalentowana aktorka — Maria Malanowicz-Niedzielska.

Trudno się zgodzić ze stanowiskiem Stefana Srebrnego, który pisał, że „inscenizacja poznańska nic nie zmieniła w stylu widowiska *Snu*”. Przecież wprowadzenie nowej scenografii miało już decydujący wpływ na stworzenie sytuacji scenicznej wymagającej innych środków wyrazu, które wobec inscenizacji wileńskiej ostrzej deformowały świat przedstawiony. Feliks Krassowski we wspomnieniu o poznańskim Teatrze Nowym pisze dokładnie o zmianach, które wprowadził w zabudowie przestrzeni scenicznej: „Treść *Snu* nasunęła mej wyobraźni, przeistoczonej w wyobraźnię Dziewczynki — postacie, wizje kształtów posiadających cechy nonsensu — jak to się zwykle zdarza we śnie. Otóż ten sen mojej wyobraźni transponowany przez

logikę i już świadomą deformację w realizacji stał się koncepcją plastyczną opartą na inscenizacji Edmunda Wiercińskiego, która polegała między innymi na ustalonej przez niego ilości domów, biurek, czy innych elementów. Wszystkie te elementy otrzymały w opracowaniu takie formy, że całość każdego obrazu różniła się znacznie od całości tych obrazów w realizacji wileńskiej. Domy w jednym z obrazów nie tylko posiadały formy bardziej dynamiczne, ale na zakończenie obrazu jeszcze kołysały się w specjalnych łóżyskach i razem z tańczącymi postaciami wzmacniały dynamikę obrazu”. Biurka w obrazie V w Wilnie miały formę kwadratową a w Poznaniu trójkątną.

Mimo różnic inscenizacyjnych obydwie wersje sceniczne *Snu* F. Kruszewskiej zrodziły się z charakterystycznych dla debiutu reżysera dążeń ekspresjonistycznych. Był to debiut świadczący na owe czasy o odwadze artystycznej i samodzielności interpretacyjnej. Inszenizacja *Snu* stała się głośniejsza niż sama sztuka. Niewątpliwie wpłynął na to fakt umieszczenia *Snu* w repertuarze zespołu byłych rezydentów pod nazwą *Scena Nowa*. W kwietniu 1928 roku zespół ten wyruszył na tournée po Polsce, grając między innymi *Sen*: w Gnieźnie, Bydgoszczy, Toruniu, Łodzi, Warszawie, Lwowie oraz na wschodnich terenach kraju.

Krytyka przyjęła spektakl entuzjastycznie. Witold Noskowski pisał, że przedstawiciele świata artystycznego Poznania oglądają sztukę kilkakrotnie, a „magnesem jest oczywiście inscenizacja pomysłowa i oryginalna, która na wątłym rusztowaniu literackim wznosi własną, zupełnie twórczą nadbudowę”. O rezonansie spektaklu świadczy przychylna recenzja, podkreślająca awangardowość przedstawienia, która ukazała się w czasopiśmie francuskim *Revue des Jeunes* w lutym 1928 roku. Nowatorski kształt spektaklu wywołał także głosy protestu. Tradycyjny punkt widzenia wyraziła Stefania Podhorska-Okołów kończąc pozytywną w zasadzie recenzję znamieną formułą: „Całość była wyreżyserowana konsekwentnie, choć chwilami przeciągnięta poza tę granicę umiaru artystycznego, gdzie kończy się harmonia, a zaczyna dysonans”. Nieco ostrzej wystąpił w *Wiadomościach Literackich* znany z pasji polemicznej Antoni Słonimski: „Wykonanie *Snu* było nowym objawem starego rezydowego obłędu. Przyznać trzeba, iż reżyser osiągnął swe zamierzenia, precyzja przedstawienia wypadła nienagannie. Aktorzy byli zmechanizowani i zrytmizowani aż do mdłości. Nie są to jednak rzeczy trudne. Nie gorszą precyzję można zobaczyć w koszarach pierwszego lepszego pułku, gdzie żołnierze czynią rzeczy równie niepotrzebne i znacznie bardziej szkodliwe”.

Rolę przedstawienia, które w swoim czasie budziło tak kontrowersyjne opinie określił najpełniej sam reżyser w liście do Stefana Sre-

brnego: „Jako burzliwy i krańcowy protest przeciwko naturalizmowi Reduty powstała we mnie koncepcja i forma *Snu*. Forma ta była wówczas szczerą i żywotną. Ośmielałam się nawet stwierdzić, że *Sen* ma znaczenie w ogólnym rozwoju teatru polskiego. Ale jako zjawisko przejściowe, chociaż konieczne. Etap. Tezie naturalizmu przeciwstawiłam antytezę formy, idąc w danym wypadku drogą deformacji. Zbliżyła się konieczność syntezy. Wydaje mi się, że zaczynam wkra-
czać na tę drogę. Jest ona i pozostanie daleko od naturalizmu... Aktor musi być twórczym artystą, nie «kopistą» życia, ale nie maszyną, którą mógłby się stać, gdybym szedł konsekwentnie drogą *Snu*”.

Nie wystawiana od 1927 roku sztuka Felicji Kruszewskiej odegrała ważną rolę w dziejach polskiej sceny — za pośrednictwem Edmunda Wiercińskiego utorowała drogę teatralnej awangardzie naszych czasów.

Milian Kwiatkowski

MARIA WIERCIŃSKA

List

Mam mnóstwo zdjęć ze *Snu* wileńskiego i poznańskiego. Oglądając je mogłabym może coś niecoś Panu opowiedzieć. Ale pisać trudno, mam jedynie migawkowe i niepełne wspomnienia sprzed blisko 50-ciu lat. Poza tym „mam jutro egzamin z geometrii” czyli za dwa tygodnie wyjazd do Łodzi na dalsze próby, które przerwała mi choroba, co mnie bardzo nurtuje. (—)

Myszę np. o tym, że wybór sztuki i jej inscenizacji były w pewnym sensie protestem przeciw upadającemu wówczas poziomowi przedstawień i repertuaru w Reducie i jej naturalistyczno-mieszcząnskiemu kierunkowi. W czasie pracy nad *Snem* Osterwa był nieobecny, a po powrocie określił to przedstawienie krótko: „Cyrk”.

W kilka miesięcy po tym nastąpiła emigracja naszej grupy do Poznania. Ale nie zabawiliśmy tam długo, bo — mimo zainteresowania stroną artystyczną naszego Teatru Nowego ze strony prasy (zresztą różnie to bywało) i widza, teatr nie wytrzymał finansowo i musieliśmy wypuścić się ze *Snem* w wędrowkę po Polsce.. Klepaliliśmy biedę, nieraz bywaliśmy głodni, ale humory dopisywały.

O ile pamiętam otrzymywaliśmy wówczas wszyscy po 50 gr. dziennie. We Włocławku jedliśmy obiad u zakonnic i pamiętam, że ponapychaliśmy sobie cichaczem kieszenie chlebem, który był podawany na stole do obiadu. Przypominam też sobie jazdę nocną pociągami III klasą i niebywałe humory, które trzeba było poskramiać (utkwiał mi w pamięci rozbawiony wówczas J. Zawieyski i jego najtańsze papierosy „Aromatica”), (wody nie było).

Nie pamiętam w ilu i jakich miastach graliśmy. Ale wydaje mi się, że w Warszawie wystawiliśmy *Sen* na scenie Teatru Ateneum.

A teraz troszkę o samym przedstawieniu. Opierało się ono na Ze-spole. Tylko 3 role były wyraźnie zidentyfikowane (Zielony Pajac, Dziewczynka i Ewa).

Postać Zielonego Pajaca dominowała nad wszystkimi scenami, wszędzie się zjawiał, wszystko utrudniał i wszystko wyszydzał. Ale zawsze chyba miał rację. Środki wyrazu aktorskiego: dziwny, mechaniczny, zgrzedliwy pozornie bezmyślny śmiech irracjonalny a wyrazisty gest, kostium i charakteryzacja. W kostiumie pewne jego części przypomi-

nały mundur ułański. (W jednym ze sklepów wileńskich sprzedawano laleczki zrobione całkowicie na wzór Zielonego Pajaca). Zielony Pajac pytał pozornie w najnieodpowiedniejszej chwili (a w gruncie rzeczy najwłaściwszej o „zielone pomarańcze”. Rolę tę, Pan wie, grał EW.

Rolę „Dziewczynki” grały kolejno: w Wilnie H. Gallowa, w Poznaniu — Malanowicz-Niedzielska. Skąd na fotosach figuruje też Lubieńska nie mogę sobie przypomnieć. Dziewczynka chciała dokonać czegoś ważnego i nieokreślonego, ale wszystko (a zwłaszcza Z. Pajac) stawało na przeszkodzie. Miała swoje racje (subiektywnie), a obiektywnie ich nie miała.

Trzecią postacią, przewijającą się przez całą sztukę była Ewa, która powtarzała stale tylko to jedyne zdanie, które już w tym liście zacytowałam. Robiła też przedziwne gesty, które miały być b. ekspresjonistyczne. To ja ją grałam, ale nic o niej więcej nie pamiętam.

Z przedstawienia najbardziej utkwiły mi w pamięci 2 obrazy: „Czarne wojsko” i Biuro. Wydaje mi się, że czerwone kwiaty, które na próżno Dziewczynka chciała złożyć pod pomnikiem, wyrażały jakąś delikatną (może bliżej nieokreśloną) aluzję polityczną.

O dekoracjach (Gall-Wilno, Krassowski-Poznań) można by sporo powiedzieć, ale więcej mówią same fotosy. Wydaje mi się, że czasem w dzisiejszym teatrze otwiera się drzwi, które już dawno zostały otwarte.

Nic sobie więcej nie przypominam.

(fragment)

List Felicji Kruszewskiej
do Edmunda Wiercińskiego
z dnia 5 kwietnia 1927 r.

Szanowny Panie!

Bardzo, bardzo dziękuję za wiadomości i wycinki z gazet. Jestem tym wszystkim po prostu zdumiona. Nigdy mi nie przyszło do głowy, że *Sen* stanie się powodem tylu rozmów. Tym bardziej, że „Reduta” musiała przyzwyczać już Wilno do wspaniałego wystawienia sztuki i z każdej chyba nudy teatralnej robiła coś zajmującego. Nie, nigdy nie czułam do Was „żalu”, a jeśli nie podziękowałam Reducie, jak należało, zwłaszcza Panu, jako reżyserowi i inscenizatorowi, to mój Boże, tylko dlatego, że naprawdę, nie umiem zupełnie mówić. A to, że się zachowywałam obrzydliwie po premierze, to nie był żal, tylko straszliwe zmęczenie, osłupienie i to, że widziałam jednak wszystko podwójnie i ostatecznie wszystkiego nie zobaczyłam. To, co zrobił teatr, mogłam ocenić dopiero za drugim razem. Gdybym była na próbach, oczywiście nie byłoby nic podobnego. Ale śmieszne jest to niewczesne tłumaczenie się zwłaszcza, że możnaby po prostu pomyśleć, że mi niektóre recenzje otworzyły oczy — ale proszę tak nie myśleć. Prof. Ujejski powiedział, że każdy inny teatr poza Redutą „położyłby” *Sen* z kretesem, a zwłaszcza taki, gdzie są świetni aktorzy, opanowani przez czarne wojska.

Czy to jest zupełnie możliwe, żebym mogła dostać parę odbitek zdjąć ze *Snu*! Bardzo bym je chciała mieć.

Jeszcze raz dziękuję i dla całej Reduty bardzo serdeczne pozdrowienia posyłam

Fel. Kruszevska
5.4.27 r.

List F. Kruszewskiej
do E. Wiercińskiego
z dnia 29 sierpnia 1927 r.

Szanowny Panie!

Oczywiście wyrażam najzupełniej zgodę na wystawienie *Snu* w Poznaniu. Od pani Solskiej wiedziałam o tym, że część zespołu ma zamiar wystąpić z Reduty. Bardzo dużo o tym myślałam. Teraz cieszę się ogromnie, że będą Państwo znowu razem i to w teatrze, który będzie mógł wystawiać ładne i ciekawe rzeczy. Tylko sto razy wołałabym, żeby ten Teatr Nowy mógł być w Warszawie, tak doszczętnie wytrzebionej z naprawdę dobrych teatrów.

Proszę przyjąć i w moim imieniu wyrazić grupie byłych reductowców najserdeczniejsze życzenia radosnej, ciekawej pracy na nowej placówce. Naturalnie, że jeśli tylko napiszę coś godnego uwagi, pošlę to Panu natychmiast.

Co do warunków materialnych, to na porozumienie się w tej sprawie będzie jeszcze czas, jeżeli wystawienie *Snu* dojdzie do skutku. Nie wiem czy w Poznaniu będzie on miał takie powodzenie jak w Wilnie. Nic zupełnie nie wiem o poznańskich ludziach. Dlatego też proszę bardzo, jeśli nie robi to Panu wielkiego kłopotu o przysłanie mi potem recenzji i wiadomości o wrażeniu publiczności.

Chciałabym bardzo, żeby pani Gallowa mogła grać i tym razem.

Serdeczne pozdrowienia

Fel. Kruszevska
29.8.27 r.

Wspólna 10
Dom Akademicki

List Fel. Kruszewskiej
do Edm. Wiercińskiego
z dnia 27 kwietnia 1928 r.

Szanowny Panie!

Z listu zostawionego u mnie przez kogoś z „Zespołu Sceny Nowej” (nie mogłam wyczytać nazwiska) dowiedziałam się o zamiarze Państwa wystawienia m.in. również *Snu*, o ile mogę wnioskować z tego listu, w Warszawie. Cieszę się, że do 16 maja jeszcze kawałeczek czasu, który pozwoli mi porozumieć się zawczasu z kierownictwem „Zespołu”. Nie poinformowałam się jeszcze dokładnie, jak się ma sprawa z nabywaniem przez teatr praw do wykonywania czyjegoś utworu. W sprawie *Snu* rzecz ta przedstawia się o tyle mniej jasno, że nie spisywałam żadnej umowy z Dyрекcją „Teatru Nowego”. Nie sądzę jednak, żeby zgoda autora na wystawienie jego utworu w jednym mieście rozciągać się miała na czas nieograniczony i na inne miasta. Sprawa wystawienia *Snu* w Warszawie jest dla mnie zupełnie czymś innym niż wystawienie tej sztuki w Wilnie lub w Poznaniu. Dlatego też stanowczo nie zgodzę się na to, jeśli nie zostaną w wystawieniu tej sztuki poczynione pewne zmiany, przywracające właściwy ton utworu, za który jedynie mogę odpowiadać. Zaznaczam, że zastrzeżenia te dotyczą jedynie obrazu 6-go (pod Pomnikiem) oraz dwóch drobnych scen: obraz 4-ty scena z matką, gdzie tekst skrócony (bardzo słusznie) został jednak skrócony zupełnie przypadkowo na chybił-trafił, oraz zakończenia w obrazie VII — ostatnim, który musiałby zostać zmieniony ze względu na właściwość ludzi dopatrywania się w sztuce Bóg wie jakich aluzji i wyprowadzenia całkiem nieoczekiwanych wniosków. Co zaś do ogromnej reszty innych obrazów w interpretacji Zespołu Teatru Nowego, pozwałam sobie złożyć wyrazy podziwu, zachwyty i uznania.

Proszę się nie dziwić, że z zastrzeżeniami swymi występuję tak późno, czas do namysłu, jak również głosy krytyki pozwoliły mi nad niejednym się zastanowić, zresztą ani Wilno, ani Poznań nie obchodziły mnie tak bardzo.

Wszelkie wyjaśnienia przysłę natychmiast po otrzymaniu odpowiedzi Szanownego Pana

Z poważaniem

Felicja Kruszevska
27.4.1928 r.

Wspólna 10,
Dom Akademicki

Szanowny Panie!

Niestety, jeszcze raz muszę zwrócić się do Pana, zapewne jak dotąd bez skutku. Przede wszystkim żałuję bardzo, że wiedząc od chwili przyjazdu do Warszawy o tym, że żądam zmian w obrazie 6-tym, odłożył to Pan na ostatnią chwilę, prawdopodobnie dlatego, żeby się zasłonić tym słowem — za późno! Czy jest jednak za późno, czy nie proszę bardzo o podanie tego, co tu piszę do wiadomości Zespołu — scena ta (z tłumem) nie może nie wypaść blado — bo nikt nie rozumie o co tam chodzi i wszyscy są zdezorientowani. Pan powiedział im tylko „autorka żąda, żeby tłum nie zasypiał” — a to nie jest żadne wyjaśnienie. Chodzi o to i to trzeba zrozumieć. Ta scena to jest właśnie pogrzeb Księcia. Wie o tym tylko wódz czarnych wojsk i Dziewczynka. Tłum, którego pomoc ucieszyła. Dziewczynka przybywa jednak na radosną uroczystość. Wysłuchuje mowy wodza, wierzy mu, daje się nabrać na jego wyświechtane słowa i na końcu woła z wielkim entuzjazmem: niech żyje pomnik! — To jest właśnie owe grzebanie, którego wyrazem (nieczytelne słowo) jest marsz pogrzebowy i złożenie wieńca przez Pajaca. Do tego dążył wódz czarnych wojsk i to jest straszne dla Dziewczynki. Czy to nareszcie jest jasne? — Tyle co do treści. — Co do formy: Nie chodzi tu zupełnie o karykaturę bezmyślności tłumy przez zasypianie. Właśnie należy dać karykaturę łatwego, taniego entuzjazmu. Nie wymaga to zupełnie realizmu. Ziewać i zasypiać możnaby również zupełnie realistycznie. Scena ta może dać się robić jako groteska. Tłum powinien nie usuwać się na scenę, ale wbiegać, słowem „uroczysty dzień” można nadać inną radosną (w nawiasie nieczytelny wyraz) nierealistyczną tonację. Tłum może potakiwać słowom mówcy okrzykami: ach, ach, ach — och, och, och, — zmechanizowanymi, rytmicznymi i zupełnie nierealistycznymi. W miejscach „wzruszających” może manifestować swoje wzruszenie groteskowymi gestami ocierania łez itd. Dla tej (właściwej) koncepcji możnaby znaleźć zupełny odpowiednik Pana — bardzo dobrej teatralnie ale wypaczającej znaczenie tej sceny. O to tylko chodziło mi od samego początku. Proszę więc o wyjaśnienie reszcie Zespołu, na czym to nieporozumienie polega.

Fel. Kruszevska

SEN

Obsada:

Dziewczynka, której się śni	— Wanda Neumann
Matka	— Irena Maślińska
Ewa	— Teresa Iżewska
	— Alina Lipnicka
Człowiek, którego Dziewczynka kocha w życiu	— Edward Ożana
Wysłaniec	— Stanisław Dąbrowski
Zielony pajac, który powinien wisieć na lampie	— Wiesław Nowicki
Młody oficer	— Krzysztof Gordon
Wódz Czarnych wojsk	— Stanisław Igar
	— Zbigniew Mamont
Dama I Apassionata	— Halina Winiarska
Dama II Passionata	— Halina Słojewska
Dama III Realistka	— Halina Kosznik-Makuszevska
Pan I Tremens	— Leszek Ostrowski
Pan II Laudens	— Andrzej Szaciłło
Pan III Opulens	— Zenon Burzyński
Pan od osobnego stolika	— Andrzej Nowiński
Pan w cylindrze	— Antoni Biliczak
Wysoka pani	— Irena Starkówna
Panienka	— Teresa Iżewska
	— Alina Lipnicka
Gruby pan	— Tadeusz Gwiazdowski
Generał	— Jan Twardowski
Dyplomata	— Ryszard Moskaluk
Biurokraci i Czarne Wojsko	— Waldemar Gajewski
	— Kazimierz Iwor
	— Jerzy Łapiński
	— Adam Kazimierz Treła

Scenografia:
Marian Kołodziej

Reżyseria:
Stanisław Hebanowski

Muzyka:
Andrzej Głowiński

Układy taneczne:
Barbara Bittnerówna

Asystent reżysera:
Waldemar Gajewski

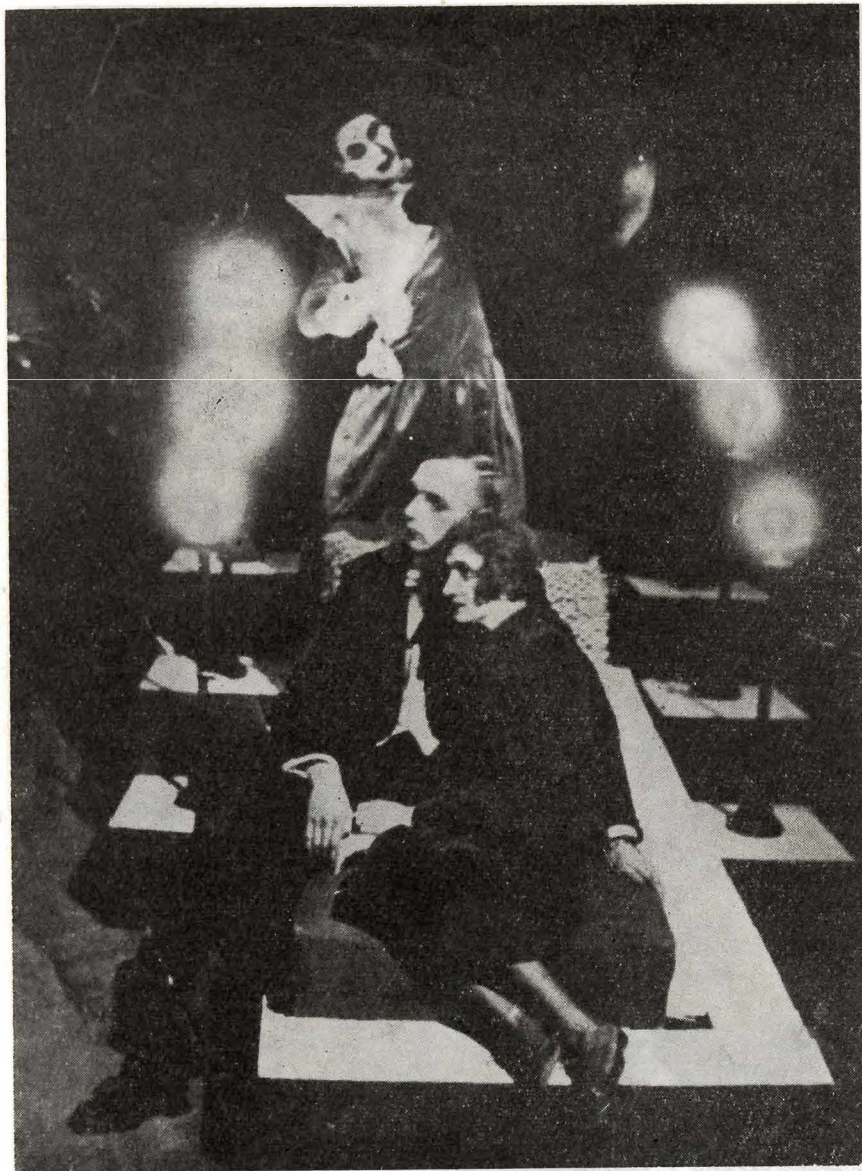
Inscenizacja: Lidia Kacprzak

Sufler: Renata Pilawska

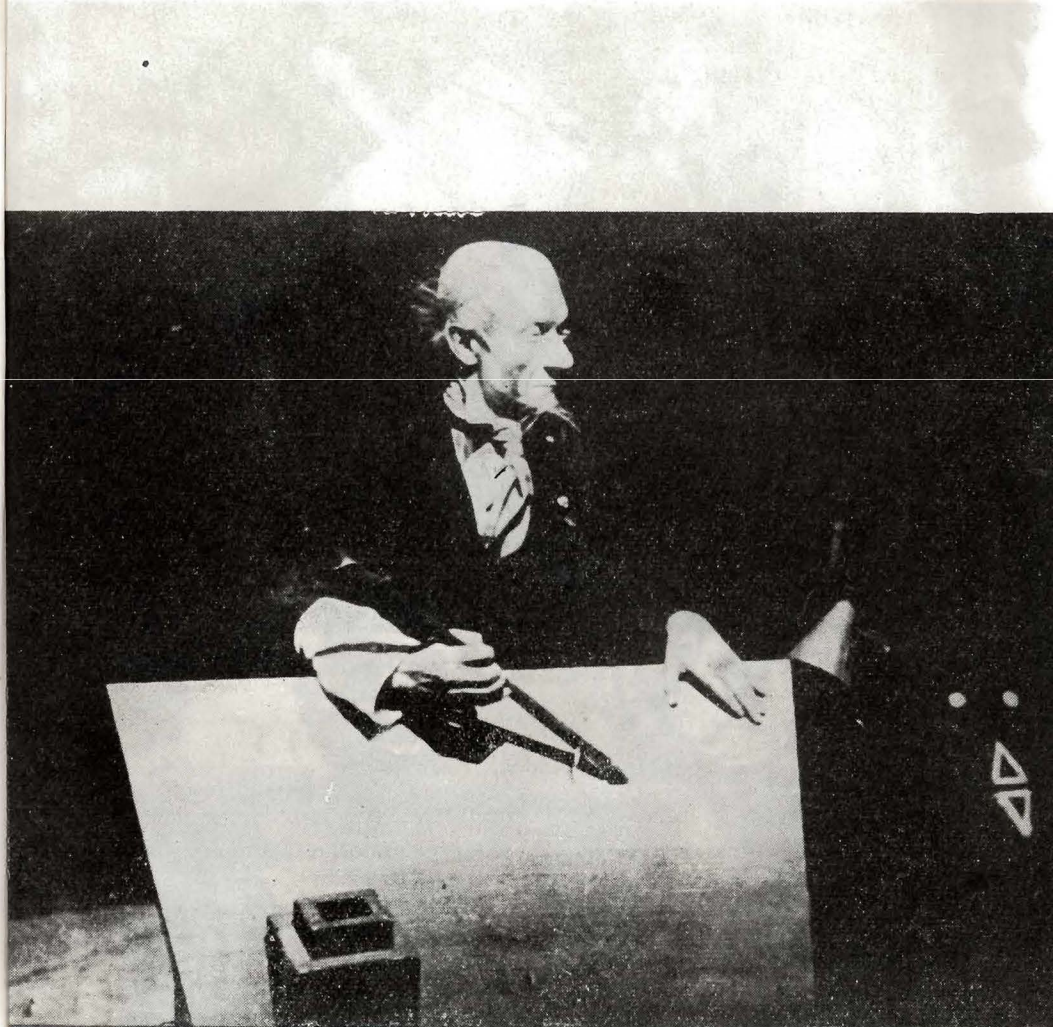
Premiera 26 stycznia 1974 r.
w Teatrze na Targu Węglowym
w Gdańsku



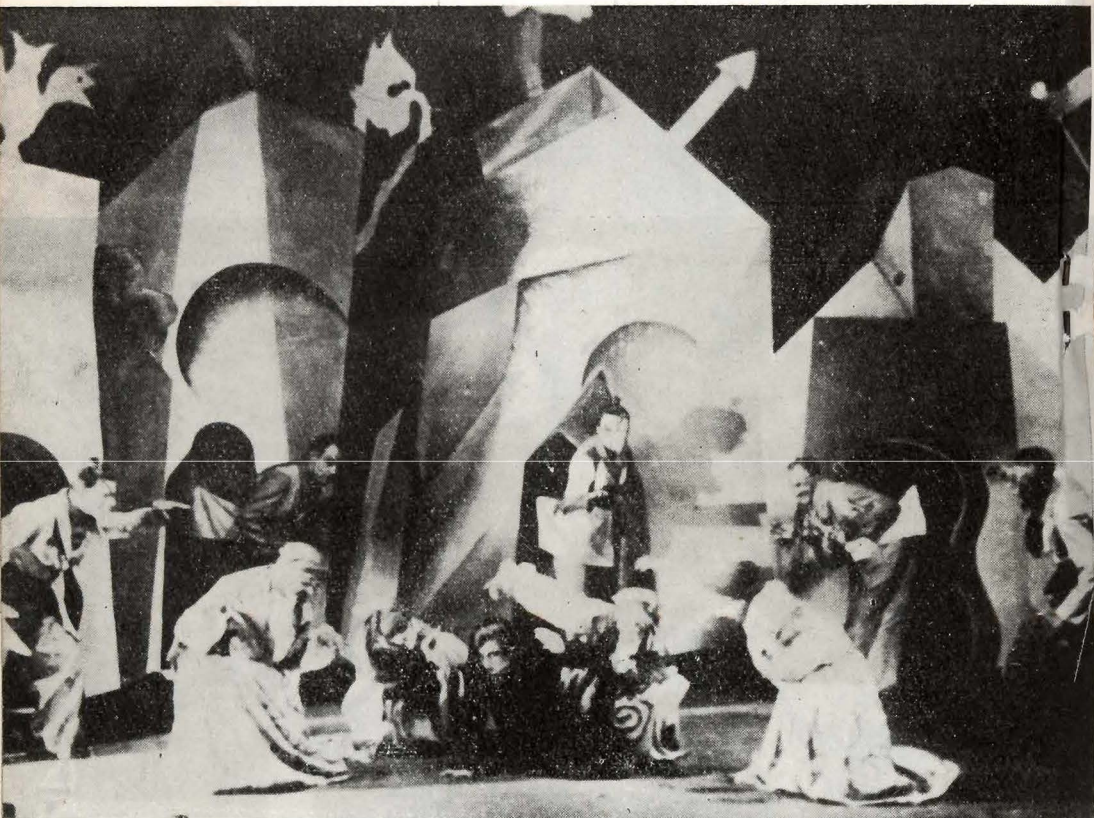
„Sen” w Teatrze na Pohulance w Wilnie, Edmund Wierciński jako Zielony Pajac



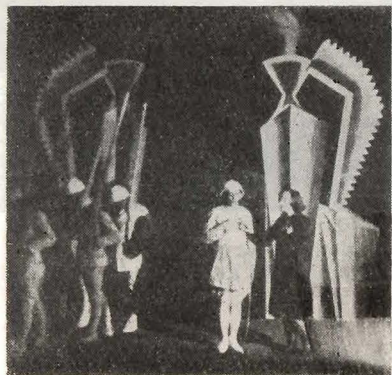
„Sen” w Teatrze na Pohulance w Wilnie, Obraz IV, scena 2
E. Wierciński (Zielony Pajac), A. Rodziewicz (Człowiek) i H. Gallowa (Dziewczynka)



„Sen” w Teatrze na Pohulance w Wilnie, Obraz V, scena 1
Jan Hajduga — Pan od osobnego stolika



„Sen” w Teatrze Nowym im. H. Modrzejewskiej w Poznaniu, Obraz II,
scena 2
Tłum kolorowych ludzi otacza Dziewczynkę (Marię Malanowicz-Niedzielską)



„Sen” Kruszewskiej w Teatrze Nowym
im. H. Modrzejewskiej w Poznaniu, Obraz
I, scena 6



W. Wybrański, J. Zielińska, E. Wierciński, M. Wiercińska, J. Brandtówna,
K. Brodzikowski

„Sen” w Teatrze Nowym im. H. Modrzejewskiej w Poznaniu, Obraz V,
scena finałowa



Brygadier sceny:
Dabkiewicz Ignacy

Światło:
Gewartowski Tomasz

Rekwizytor:
Mirosława Zdunek

Kierownik techniczny:
Stanisław Matysik

Główny elektryk:
Andrzej Ambroziński

Elektroakustyk:
Edmund Orent

Kierownicy pracowni krawieckiej:
Regina Darlak
Tomasz Sz wajkowski

Kierownik pracowni stolarskiej:
Maksymilian Kitowski

Kierownik pracowni malarskiej:
Edmund Nowakowski

Kierownik pracowni tapicerskiej:
Stanisław Włodkowski

Kierownik pracowni perukarskiej:
Nina Polonis

Kierownik pracowni szewskiej:
Czesław Baranowski

Kierownik pracowni mechaniczno-ślusarskiej:
Stanisław Parfimeczuk

Modelator:
Marian Kujawski

Główny rekwizytor:
Stefania Kujawska

Kierownicy administracyjni scen:
Stanisława Staszak (Gdańsk)
Halina Zemło (Sopot)

Cena 15 zł.

